

Rebecca Winters

Rejs z księciem

ROZDZIAŁ PIERWSZY

2 sierpnia, Monza, Włochy.

- Dobranoc, Cesarze. Świetnie się bawiłam.

Cesar odprowadził Olivię po imprezie w klubie i zniecka pod samymi drzwiami pokoju hotelowego otoczył ją ramionami z niedwuznacznym zamiarem pocałowania jej. Gdyby następnego dnia nie odbywał się wyścig, pomyślałaby, że to pod wpływem alkoholu zebrało mu się na amory, lecz słynny kierowca Formuły 1 nigdy nie pił przed zawodami.

Cesar de Falcon, występujący na torze jako Cesar Vil-
lon, był błyskotliwy, dowcipny, niebywale czarujący i Oli-
via bardzo lubiła jego towarzystwo. Spędzili dotąd z sobą
niewiele czasu - spotkali się w czerwcu po mistrzostwach
Grand Prix w Monako, gdzie przetańczyli całą noc pod-
czas przyjęcia wydanego na cześć Cesara, który zajął wtedy
drugie miejsce. Od paru dni zaś przebywali w Monzie.

Olivia chętnie spędzała z nim czas, lecz nie przejawia-
ła najmniejszej ochoty do flirtu, gdyż nie czuła do swego
towarzysza nic poza szczerą sympatią. Po pierwsze, dwu-
dziestodziewięcioletni rajdowiec zdawał się myśleć jedynie
o swej karierze, niezbyt więc nadawał się na męża, a prze-
lotne romanse nie interesowały jej zupełnie. Po drugie...

Po drugie, była bez pamięci zakochana w jego starszym bracie, Lucienie de Falconie.

Chociaż uczucie pozostawało nieodwzajemnione, Olivia nie zamierzała pocieszać się młodszym z braci. Owszem, Cesar był szalenie przystojny, rozrywany przez kobiety, sławny, odczuwała więc przyjemność, pokazując się z nim w towarzystwie. Cieszyło ją też, że dzięki tej znajomości mogła się dowiedzieć wiele o wyścigach, poznać je od kulis, zajrzeć w miejsca niedostępne dla zwykłych śmiertelników. Namiętnością do tego sportu zaraził ją swego czasu jej były chłopak Fred. Razem z nim oglądała wszystkie transmisje z mistrzostw Formuły 1, a jej idolem był od początku Cesar Villon. Kiedy poznała go podczas wakacji nad Morzem Śródziemnym, nie posiadała się z radości.

Co nie znaczyło, że zamierzała się z nim całować.

- Ja też świetnie się bawiłem tego wieczoru. Ale on się jeszcze nie skończył, więc możemy go kontynuować... we dwoje.

Odwrociła twarz, by uniemożliwić mu pocałunek.

- Jutro masz wyścig, musisz się wyspać.

Zaśmiał się cicho i przesunął wargami po jej policzku.

- Owszem. Ale nie sam. - Przygwoździł Olivię do drzwi i pocałował w same usta.

Odsunęła głowę i ujrzała zaskoczoną minę Cesara. Wiadac niewiele kobiet reagowało niechętnie na jego zaloty.

- Nie zaprosisz mnie do środka? - spytał z uwodzicielskim uśmiechem.

Olivia musiała rozegrać sytuację taktownie. Jej siostra Greer wyszła właśnie za kuzyna Cesara. Olivia nie mogła tak po prostu dać Cesarowi kosza! Skoro zostali rodziną

i będą się często widywać, lepiej, by nie żywił do niej urazy. Jeszcze jego niechęć przeniosłaby się na Greer... Trzeba było uniknąć wszelkich potencjalnych zadrażnień.

Przepraszającym gestem rozłożyła ręce.

- Wybacz, ale nie. W odróżnieniu od ciebie zawsze śpię sama.

- Zawsze?! - powtórzył wyraźnie wstrząśnięty.

- Zawsze.

- To niemożliwe!

Nie wytrzymała i wybuchnęła śmiechem.

- Tak zostałyśmy z siostrami wychowane, nic na to nie poradzę. Czekamy aż do ślubu.

- Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że Greer i Max...

- Czekali do nocy poślubnej? Owszem.

Teraz on zaczął się śmiać.

- Niemożliwe!

- Dam głowę, że tak było. A jeśli nie wierzysz, to zapytaj Maksa, gdy wrócą z podróży poślubnej.

- Dasz głowę? A co, jeśli się mylisz?

- Nie myślę się - odparła Olivia z niezachwianym przekonaniem.

- Założmy się więc - zaproponował. - Jeśli wygram...

- Nie wygrasz!

Miała nadzieję, że takie przekomarzanie się w końcu go rozbroi, gdyż Cesar łątko wybuchnął śmiechem. Tymczasem on gwałtownie chwycił ją za ręce, a na jego twarzy odmalowała się powaga.

- Niemcy są przekonani, że jutro wygrają włoskie Grand Prix, ale to ja, ja stanę na podium! A potem pojedę do rodzinnej willi w Positano na wybrzeżu Amalfi, gdzie przez

tydzień zamierzam świętować moje zwycięstwo. Razem z tobą.

Nigdzie z tobą nie pojedę, pomyślała, lecz oczywiście nie mogła powiedzieć tego na głos.

- Najpierw musiałbyś być moim mężem.

Posłał jej kolejny zabójczy uśmiech.

- W takim razie w Positano wybierzesz sobie pierścionek.

- A ciebie, jak zwykle, trzymają się żarty! - rzuciła lekko. - Wspięła się na palce i po przyjacielsku cmoknęła go w policzek. - Dobranoc i powodzenia jutro. Będę trzymać kciuki.

Zamknęła za sobą drzwi i natychmiast zapomniała o Cesarze, gdyż jej myśli pobiegły ku jego bratu, jednemu mężczyźnie, który gościł w jej sercu, odkąd wróciła z siostrami z wakacji we Włoszech do Nowego Jorku, by przygotować się na ślub Greer.

Licyła dni do ceremonii, podczas której znowu miała ujrzeć Luciena. Niestety, ich spotkanie przebiegło zupełnie inaczej, niż to sobie wyobrażała. Luc, ponury jak chmura gradowa, zarzucił jej, że tylko udaje niewiniątko, podczas gdy w rzeczywistości chce się wydać za Cesara, przechytrzając jego pozostałe fanki, które też mają na to ochotę. Dotknięta do żywego Olivia, niewiele myśląc, nazwała to typowym przejawem zazdrości o sławę młodszego brata do którego samochodu Luc nawet nie dałby rady wsiąść a co dopiero poprowadzić go!

Wymieniwszy jeszcze przed kościołem te raniące uwagi przez resztę ceremonii w ogóle nie odzywali się do siebie. Oburzona oskarżeniami Luca Olivia bez namysłu przyjęła zaproszenie jego brata i pojechała z nim do Monzy, gdzie

niał walczyć o Grand Prix Włoch. Niestety, Cesar zrozumiał jej zgodę jako przyzwolenie na romans. I co ona miała teraz poczyć?

To wszystko wina Luca! Jak mógł tak ostro ją zaatakować? Przecież w końcu zaczęli się jakoś dogadywać podczas tych zdumiewających, pełnych niezwykłych perypetii wakacji, kiedy to siostry Duchess poznały swych dalekich europejskich krewnych - Maximiliana z Włoch, Luciena, który był Francuzem z Monako, i Nicolasa, Hiszpana z Andaluzji. Po serii nieporozumień, które jednak szczęśliwie doprowadziły do ślubu Maksa i Greer, trzy siostry i trzech kuzyni przekonali się do siebie wzajemnie. Potem zjawił się też czwarty z nich, młodszy o kilka lat od pozostałej trójki Cesar, i właśnie wtedy Luc stał się dziwnie zamknięty w sobie i ponury.

Wbrew temu, co mu impulsywnie powiedziała, nie, podejrzewała go o zazdrość i małostkowość. Przeciwnie, podziwiała go właśnie za to, że wcale nie miał potrzeby zwracania na siebie uwagi. Pragnęła dowiedzieć się o nim jak najwięcej, lecz Cesar bardzo powściągliwie udzielał jej informacji na ten temat. Zdradził tylko, że Luc żyje wyłącznie pracą, mianowicie konstruował roboty. Olivia dowiedziała się też, czemu poruszał się o lasce. Otóż siedem miesięcy wcześniej omal nie stracił nogi w tym samym wypadku, w którym zginęła narzeczona Nicolasa. Pojechali we trójkę w góry na narty i zerwał się wagonik kolejki linowej...

Olivia wiedziała o intrygującym Francuzie jeszcze jedną rzecz, którą z kolei zdradziła jej Greer. Nigdy nie był żonaty.

Na pewno nie dlatego, że żadna go nie chciała! Przypomniała sobie czarne włosy i brwi, oliwkową cerę, regularne rysy, a nade wszystko niezwykle oczy - szare i tak świetliste, że jego spojrzenie nazywała w myślach srebrzystym. A jego uśmiech był bez wątpienia najpiękniejszy na świecie. Niestety, ów uśmiech Olivia widywała rzadko, a przestała go widywać zupełnie, odkąd Luc przedstawił jej brata.

Zastanawiała się często, czy to nie wypadek i chora noga uczyniły go poważniejszym i jakby dojrzalszym od kuzynów. Intuicja podpowiadała jej jednak, że kryło się za tym coś jeszcze. A może ktoś...

Niezależnie od przyczyn, jakie kazały mu trzymać się na dystans od kobiet i chyba nie najlepiej je oceniać, przyjdzie mu jednak w końcu zrozumieć, że pomylił się co do Olivii. Ona tego tak nie zostawi! Uderzyła pięścią w poduszkę. Przekona go do siebie, przekona!

- Jak to? Nie idziesz na wyścig, w którym startuje twój brat? Dlaczego?

Luc na szczęście szybko znalazł wymówkę.

- Nie mogę, mamę. Pojutrze mam ostatni zabieg. Kazało mi się oszczędzać.

Jego noga wreszcie zaczęła się goić. Od siedmiu miesięcy przysparzała mu nieustannych cierpień fizycznych. Pomimo kilku operacji kolana i ścięgien oraz regularnej rehabilitacji Luc nie mógł funkcjonować bez środków przeciwbólowych. To było prawdziwe piekło. Pocieszała go jedynie myśl, że kiedyś to się skończy.

- Uważaj na siebie, mój drogi. Przyjadę do ciebie za kilka dni, by zobaczyć, jak dajesz sobie radę.

- Nie trzeba, mam. To ja przyjadę do ciebie. Zadzwonię jeszcze.

Odłożył słuchawkę i spojrzął na monitor komputera, starając się wrócić do przerwanej pracy. Normalnie obliczenia matematyczne uspokajały go i pozwalały o wszystkim zapomnieć. Tym razem jednak myśl o Olivii Duchess, znajdującej się zapewne w łóżku jego brata, doprowadzała go niemal do szaleństwa.

Siedział tak, pogrążony w ponurych rozważaniach, niezdolny do zajęcia się pracą, wreszcie ponownie sięgnął po telefon, wystukał numer znany od lat na pamięć. Po trzech dzwonekach usłyszał głos kuzyna:

- Cześć, stary, byłem pewien, że to ty.

- A kto mógłby do ciebie wydzwaniać prawie w środku nocy? Spałeś?

- Nie, ślęczę nad tym przeklętym manuskrypcem.

- Miałem spytać, jak ci to idzie, ale już nie muszę.,.

Nicolas *od czasu* tamtego wypadku *też przechodził* przez piekło. Nie dość, że wstrząsnęła nim śmierć Niny, to jeszcze nie dawały mu spokoju wyrzuty sumienia. Gdyby nie zerwał zaręczyn, być może Nina, zapewne zraniona i rozżalona, nie wsiadłaby bez niego godzinę później do owej feralnej kolejki, która ruszyła w ostatni kurs tego dnia.

Luc nic wtedy jeszcze nie wiedział o ich zerwaniu. Wyszedł ze schroniska na spacer i nagle ujrzał coś, co zmroziło mu krew w żyłach. Narzeczona jego kuzyna całowała się namiętnie między drzewami z jakimś blondynem. Potem pobiegła do wagonika kolejki linowej. Luc kochał Nicolaśa jak rodzzonego brata, toteż wstrząśnięty tą zdradą po-

biegł za Niną, by zażądać wyjaśnień. Do rozmowy nie doszło, gdyż chwilę później zerwała się lina i wagonik runął na skały.

Nicolas, podobnie jak Max, wielokrotnie odwiedzał Lucę w szpitalu, nigdy jednak nie zająknął się ani słowem na temat rywala. Może nawet nie zdawał sobie sprawy z jego istnienia, gdyż podał inny powód zerwania zaręczyn. Otóż nie kochał Niny tak, jak powinno się kochać przyszłą żonę. Oświadczył się, ponieważ jego rodzice bardzo tego pragnęli, zwłaszcza ojciec. Kiedy jednak ustalono datę ślubu, zrozumiał, że popełnił błąd.

Faktycznie, Nicolas ani przez moment nie sprawiał wrażenia zakochanego do nieprzytomności, więc Luc i Max przyjęli to wyjaśnienie. Zastanawiali się, czy nie powiedzieć kuzynowi o zdradzie Niny, w ten sposób uwalniając go od wyrzutów sumienia, ale w końcu uznali, że to mogłoby okazać się jeszcze bardziej bolesne. Luc wiedział z własnego doświadczenia, co to znaczy zostać zdradzonym, i nie życzył tego najgorszemu wrogowi. Tym bardziej nie życzył tego komuś, kto był mu bliski jak rodzony brat, a od dwóch lat nawet bliższy, gdyż Cesar.

Wybuchły brawa, na trybunach podniósł się krzyk, Francuzi szaleli z radości. Cesar Villon wygrał wyścig! Olivia cieszyła się wraz z innymi, gdyż serdecznie życzyła mu wygranej.

Patrzyła teraz, jak rozentuzjasmowani wielbiciele niosą go na ramionach w kierunku podium, jak leje się szampan, jak boski Cesar o urodzie gwiazdy filmowej i uśmiechu władcy świata całuje najpierw złoty puchar, a potem

różne pięknotki, które obieły go całym stadem, piszcząc i niemal wrywając go sobie z rąk.

Olivia miała doskonały punkt obserwacyjny, gdyż Cesar załatwił jej miejsce w najlepszej łoży. Liczył na to, że po wyścigu Olivia przybiegnie do niego i że to z nią będzie się pokazywał i pozował do zdjęć, lecz ona nie miała najmniejszej ochoty brać udziału w podobnym widowisku. Wyścigi pasjonowały ją, ale pewne towarzyszące im sprawy budziły jej niesmak. Czy te kobiety nie miały ani odrobiny godności? I pomyśleć, że dla Luca była właśnie jedną z nich.

Wstrząśnięta tą myślą, nagle pojęła, co musi zrobić. Nie czekając ani chwili, wymknęła się z trybuny, na ulicy zła-pała taksówkę, wróciła do hotelu i zadzwoniła do trzeciej z siostr. Piper właśnie przebywała w Genui, gdzie podczas czerwcowej podróży do Włoch nawiązały współpracę z panem Tozettim, który chciał dystrybuować w Europie ich kalendarze.

Od kilku lat prowadziły we trzy własną firmę „Duchesse Designs”, wydającą „Kalendarze tylko dla kobiet”. Greer była mózgiem całego przedsięwzięcia, wymyślała błyskotliwe teksty, Piper robiła do nich cudowne, niebanalne ilustracje, zaś Olivia znajdowała dystrybutorów, zajmowała się reklamą i marketingiem.

Ponieważ Greer wyjechała z Maksem do Grecji w podróż poślubną, Piper i Olivia miały prowadzić dalsze rozmowy z panem Tozettim same. Zawsze robiły wszystko wspólnie, jako trojaczki tworzyły niewiarygodnie zgrany zespół. Rozumiały się w pół słowa, potrafiły nawet odgadnąć wzajemnie swoje myśli. Nie bez powodu Max stwier-

dził podczas ceremonii weselnej, że siostry Duchess zdają się zrośnięte sercem i duszą.

Tymczasem to właśnie on je rozdzielił. Cztery dni przed wyścigiem w Monzie pojął Greer za żonę w rodzinnej kaplicy rodu di Varano, po czym porwał w jakieś znane tylko sobie miejsce.

Olivia doszła do wniosku, że skoro już i tak nie działają razem, to równie dobrze Piper poradzi sobie sama. Oczywiście Piper nie pochwali jej planu, a już na pewno protestowałyby przeciw niemu Greer, lecz po raz pierwszy Olivia nie zamierzała się tym przejmować. Siostry były zbyt ostrożne, zawsze próbowały ostudzić jej zapał.

Ślub Greer zmienił wszystko. Po raz pierwszy w życiu Olivia i Piper mogły podejmować decyzje zupełnie samodzielnie, nie kierując się tym, co na to powie Greer, najstarsza z trojaczek, która miała na siostry ogromny wpływ. Olivia kochała ją i podziwiała, lecz chciałyby wreszcie zrobić coś po swojemu. Oczywiście, czasem zdarzało jej się stawiać na swoim, ale tak się niefortunnie składało, że nie wychodziła na tym najlepiej. Za każdym razem Greer kiwała głową i pytała: „A nie mówiłam?”. Tak było wtedy, gdy Olivia po powrocie z Włoch dalej spotykała się z Fredem, wyłącznie po to, by zapomnieć o Lucienie, a w efekcie niepotrzebnie rozbudziła nadzieje Freda i sprawiła mu większy ból przy rozstaniu. Tak było też wtedy, gdy przyjęła zaproszenie Cesara do Monzy.

- To najgłupsze, co możesz zrobić - ofuknęła ją wtedy Greer. - Jak z nim pojedziesz, uzna cię za jedną z tych naiwnych blondynek, których ma na pęczki.

I znowu wyszło na to, że Greer miała rację. Tym razem

będzie inaczej! Tym razem jej plan okaże się skuteczny. I już nikt więcej nie będzie jej mówił, co powinna robić.

Olivia zadzwoniła do Piper, uprzedziła, że nie zjawi się w Genui, i zdradziła przyczynę.

- Oszalałaś? - spytała siostra.

- Nie. Jadę do Luca do Monako. On i jego kuzyni zepsuli nam wakacje, podejrzewając nas o kradzież kolekcji klejnotów, a kiedy w końcu wszystko się wyjaśniło, Max i Greer zaręczyli się i popłynęli w dalszy rejs sami, bo chcieli się lepiej poznać. Uważam, że w tej sytuacji Luc jest mi winien tych dziesięć dni straconego rejsu. Przecież każda z nas zapłaciła w sumie cztery tysiące dolarów za wakacje na pokładzie „Piccione”!

- Nie rozumiem cię. Po pierwsze, w zamian za przerwany rejs zyskałyśmy wspianą szwagra i szczęście Greer. Po drugie, gdy oni żeglowali, spędziłyśmy czas w pałacu jego rodziny, gdzie podejmowano nas isticie po królewsku. Po trzecie, czemu jeszcze Luc ma cię zabawiać, czy nie wystarczy ci, że jego brat zaprosił cię na kilka dni do Monazy? Przecież szalejesz za Cesarem. - Piper zawahała się. - Przynajmniej tak powiedziałaś Fredowi.

- Bo chciałam go jak najmniej zranić. Co innego, gdy kobieta sama go nie chce, a co innego, gdy porywa mu ją sprzed nosa słynny rajdowiec. Rozumiesz, Fred myśli, że nawet jeśli przegrał, to nie z byle kim i że właściwie to dla niego nie dyshonor.

- Tu przyznam ci rację - zgodziła się Piper. - Jak to więc jest z tym Cesarem?

- Lubię go, miło się z nim bawiłam, ale nie zostanę tu dłużej. Tu i tak kręci się chyba połowa kobiet z całej Europy!

- Greer ostrzegła cię, że tak będzie.

Olivia zachnęła się lekko.

- Och, Greer! Zawsze wszystko wie, a nigdy nie wpadła na to, kto podsunął tacie pomysł z założeniem tego funduszu na znalezienie mężów. Gdyby nie nasz podstęp, dzięki któremu przyjechałyśmy do Włoch, niby to szukając partnerów, nie spędzałyby teraz miodowego miesiąca z Maksem!

- To prawda, tej jednej rzeczy nie przewidziała... Ale skoro już o niej mówimy, to właśnie ze względu na jej wyjazd my dwie musimy chwilowo więcej pracować. Pan Totzetti jeszcze nie zdecydował, czy jego firma podejmie się dystrybucji naszych kalendarzy, musi to skonsultować z kilkoma osobami, które akurat są na wakacjach.

- To świetnie! Skoro tak, zdążę popłynąć z Lukiem w wymarzony rejs.

- Nie, Olivio - oznajmiła zdecydowanie Piper. - Nie możemy czekać z założonymi rękami. Trzeba wracać do domu i szukać nowych klientów u nas, bo jeśli Włosi nie podpiszą z nami umowy, to nie będziemy miały z czego zapłacić czynszu.

- Mówisz jak Greer! To ona zawsze kazała nam coś robić, a my musieliśmy słuchać.

- Skoro jej nie ma, ktoś inny musi przywołać cię do porządku.

- To, że jestem od niej młodsza o kilkanaście minut, a od ciebie o kilka, nie daje wam prawa do traktowania mnie jak nieznośnego dziecka.

- A co mamy robić, skoro zachowujesz się jak dziecko?
- odparła Piper. - Czemu tak się uparłeś przy tym rejsie?

Czemu zamierzasz żądać od Luca takiej przysługi? Po tym, jak się pokłóciliście na ślubie Greer, myślałam, że gniewacie się na śmierć, i życie. - Piper urwała nagle, po czym odezwała się zmienionym głosem: - Olivio, nie mów mi tylko... Nie, to niemożliwe! Nie zakochałaś się chyba?

Olivia spłonęła rumieńcem i nic nie powiedziała. Piper dobrze odczytała jej milczenie.

- Och, nie! Nie możesz! - zaprotestowała gwałtownie.

- A dlaczego nie? - spytała buntowniczo Olivia.

- Bo nie.

- Ale dlaczego?

- Pomyśl o Greer.

- Przez całe życie myślałam o Greer, ty też. Zawsze zastanawialiśmy się, co ona powie. Ale teraz to się zmieniło. Ona ma własne życie i my też.

- Właśnie. Dlatego nie możesz wejść do tej rodziny, poślubiając drugiego z kuzynów.

- Luc mieszka w Monako, a nie we Włoszech.

- Nie udawaj, że nie wiesz, o czym mówię. Oni są ogromnie zżyci, bardziej niż rodzeni bracia. My jesteśmy, a raczej byliśmy do tej pory nierozłączni, ale o Maksie, Lucenie i Nicolasio można powiedzieć niemal to samo. Nie powinnaś więc kręcić się wokół Luca nawet wtedy, gdyby on też był tobą zainteresowany.

- Skąd wiesz, że nie jest? - odpaliła Olivia.

Piper wahała się przez chwilę.

- Wiem - rzekła wreszcie cicho.

- Co takiego wiesz, czego ja nie wiem?

W słuchawce rozległo się westchnienie.

- Nie mogę ci tego powiedzieć. Po pierwsze, nie chcia-

łabym cię zranić. Po drugie, obiecałam komuś dotrzymać sekretu.

- Skoro nie chcesz zdradzić, o co chodzi, to nie będę sobie brała twojego ostrzeżenia do serca. Przekonam Luca do siebie.

- Olivio, igrasz z ogniem!

- Nawet jak się sparzę, to będzie moja sprawa!

- Posłuchaj mnie - zaproponowała pojednawczym tonem Piper. - Wiem, że czujesz się nieco zagubiona w tej nowej dla nas sytuacji. Przez dwadzieścia siedem lat robiłyśmy wszystko wspólnie. Ja sama czuję się nieswojo. Ale to nie powód, by zacząć szaleć...

- Faktycznie, trochę dziwnie stanowiąc dwie trzecie całości - przyznała Olivia. - Przywykliemy do nowej sytuacji, na pewno. A na razie po prostu chcę postępować po swojemu.

- Lepiej wróć ze mną do domu. Zrozum, Lucien de Falcon jest zupełnie inny niż mężczyźni, z jakimi miałaś dotąd do czynienia. Z twojego uporu nic dobrego nie wyniknie.

- Skończyłaś, Greer? - spytała z ironią Olivia.

- Wiesz, to nie było miłe - odparła cicho Piper. - Ja tylko chcę zaoszczędzić ci bólu. Wystarczy, że w marcu umarł tata, już dość smutku przeżyłyśmy w tym roku.

Na wspomnienie taty Olivia złagodniała.

- Piper, ja naprawdę doceniam twoją troskę o mnie, ale nie przysporzę ci powodów do zmartwień, zobaczysz. Dziesięć dni z Lucem na pokładzie „Piccione” wystarczy, bym dotarła do jego serca. Oświadczy się, nim rejs dobiegnie końca.

- Nigdy się nie oświadczy, Olivio - rzekła ze smutkiem Piper.

- Założymy się?
- Nigdy się nie zakładam, gdy z góry znam rezultat. Wróc ze mną i znajdź sobie jakiegoś miłego chłopca w Stanach.
- Już miałam, dziękuję. Omal nie umarłam z nudów.
- Nie przesadzaj! Nie tylko w Europie są fascynujący mężczyźni. U nas też.
- Mówisz, jakbyś chciała przekonać samą siebie - zaobserwowała bystro Olivia.

Teraz Piper zareagowała emocjonalnie.

- Nieprawda! Na lotnisku będzie czekał na mnie Tom... i w ogóle - zakończyła niezdarnie.

- Cieszę się więc, że nie będziesz sama. Wracaj do Toma, a ja zajmę się Lukiem. Nie odwiedzisz mnie od tego zamiaru. Chcę za niego wyjść. Za niego jednego. Nikt inny dla mnie nie istnieje.

- Po ślubie Greer mówiłaś, że cię zranił. To ty jeszcze nie wiesz, co cię czeka - przepowiedziała ponuro Piper. - To była dopiero przygrywka. Zobaczysz...

- Nie mów takim grobowym głosem, bo nie wybieram się do trumny, tylko do ślubu.

- Cokolwiek się wydarzy, zadzwoń do mnie jutro i powiedz, gdzie jesteś i co robisz, żebym nie odchodziła od zmysłów ze strachu o ciebie. Powinnam być w Kingstonie najpóźniej w południe.

- Dobrze, zadzwonię. Miłej podróży.

Po rozmowie z siostrą Olivia zasiadła do pisania listu. Starannie rozważyła każde słowo. Zaczęła od „drogi szwagrze”, by podkreślić ich powinowactwo. Od razu na wstępie wyjaśniła, że jej serce należy do kogoś innego. Gorąco podziękowała Cesarowi za wspólnie spędzony czas. Pogra-

tulowała wygrania wyścigu we wspaniałym stylu. Życzyła wielu sukcesów w przyszłości. Wyraziła nadzieję, że pozostaną przyjaciółmi.

Podpisała się, zakleiła kopertę, napisała na niej nazwisko, następnie wzięła walizkę i zeszła do recepcji, gdzie uregulowała rachunek i zostawiła list z prośbą o przekazanie go panu Cesarowi Villonowi, gdy tylko wróci do hotelu. Następnie pojechała taksówką na lotnisko, gdzie czekał na nią bilet zarezerwowany telefonicznie przed rozmową z Piper.

Olivia zamierzała udać się do Luca od razu z lotniska w Nicei, gdyż jej plan opierał się na zaskoczeniu. Bała się, by nikt nie uprzedził Luca o jej wizycie. Kto wie, co Piper przyjdzie do głowy? Luc z pewnością nie dopuściłby do tego spotkania.

A na to z kolei ona nie mogła pozwolić.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Proszę tu na mnie poczekać - rzekła Olivia, wysiadając o wpół do ósmej wieczorem przed rezydencją rodziny de Falcon, w której w czerwcu spędziła niespełna dobę i z której wraz z siostrami uciekła w nocy przez balkon...

Drzwi otworzyła pokojówka, poznała pannę Duchess, a zapytana o Luciena wyjaśniła, że nie mieszka on z rodzicami. Na prośbę Olivii zapisała na kartce jego adres.

Taksówka ruszyła ku wyżej położonej części miasta. Kilkanaście minut później skręciła w aleję, która doprowadziła do malowniczej piętrowej willi z różowego kamienia, od którego odcinały się drewniane niebieskie okiennice. Dom stał obrócony tyłem do drogi, a frontem do urwiska, z którego musiał roztaczać się wspaniały widok.

Olivia zapłaciła taksówkarzowi i odprawiła go. Jeśli nawet nie zastanie gospodarza, to przynajmniej będzie tu jakaś służba, która zadzwoni po taksówkę.

- Luc, bądź w domu - szepnęła błagalnie, zacisnęła palce na rączce walizki, podeszła do tylnego wejścia i z determinacją przycisnęła dzwonek do oporu. Serce waliło jej jak młotem.

Nikt nie otwierał.

Zadzwoniła ponownie. Nadal nic.

Po trzeciej próbie usłyszała jakiś hałas, potem ktoś rzucał coś po francusku, brzmiało to jak przekleństwo. Wreszcie drzwi otworzyły się, a zaskoczona Olivia zamiast pokojówki lub gospodyni zobaczyła ukochanego mężczyznę.

Miał na sobie dżinsowe rybaczki i nic poza tym.

Nawet blizny na prawej nodze poniżej kolana nie były w stanie uczynić go choćby odrobinę mniej atrakcyjnym. Wzrok Olivii powędrował ku pięknie sklepionej piersi Lucy, potem ku jego ramionom, wreszcie ku twarzy. Dopiero wtedy dostrzegła jego mocno zaciśnięte usta.

- A co ty tu robisz?! - spytał gniewnie po angielsku.

- A ty czemu nie chodzisz o lasce? - odparowała impulsywnie. - Koniecznie musisz udowodniać, jaki z ciebie macho? Przede mną nie musisz, jesteśmy rodziną - przypomniała.

- Czy to miał być subtelny sposób poinformowania mnie, że potajemnie wzięłaś ślub z Cesarem?

Zaśmiała się na samą myśl.

- Gdybym potwierdziła, tym samym potwierdziłabym twoje zdanie o mnie. Muszę jednak zaprzeczyć.

Srebrzyste oczy Luciena zwężyły się. Przyglądał jej się przenikliwie, starając się przeniknąć zamysły stojącej przed nim pięknej blondynki w dopasowanej zielonej sukience.

- Po co tu przyjechałaś?

Wyraziste brwi Olivii uniosły się ze zdumienia.

- Nie zaprosisz mnie do środka?

- W ogóle cię tu nie zapraszałem.

- Członkowie rodziny powinni być zawsze mile widziani, nie sądzisz?

Zacisnął pięści.

- Nie mam czasu na długie rozmowy, spieszę się. Mów, co masz do powiedzenia.

Olivia postawiła walizkę na ziemi.

- Skoro teraz nie masz czasu, by okazać mi choć odrobinę grzeczności, chętnie poczekam.

Gdyby wzrok mógł zabijać...

- Musiałabyś długo czekać. Akurat szykowałem się do wyjazdu.

Olivia i na to znalazła odpowiedź.

- Z przyjemnością będę ci towarzyszyć. Jak widzisz, mam walizkę i jestem gotowa do podróży.

Luc potarł dłonią tors w okolicy serca, najwyraźniej nieświadom swego gestu. Olivia odgadywała, że gdyby nie była siostrą Greer, z którą właśnie ożenił się jego kuzyn, po prostu zamknąłby jej drzwi przed nosem.

- Czego ode mnie chcesz? - spytał groźnym tonem,

Olivia wcale się nie przestraszyła. Doskonale wiedziała, czego chce, i zamierzała to dostać za wszelką cenę.

- Jesteś mi coś winien. Ty i twoi kuzyni zepsuliście nam wakacje, bo podejrzewaliście nas o kradzież biżuterii należącej do rodziny Maksa. Ledwie wylądowałyśmy w Genui, zajęła się nami policja! - Zaczęła kolejno odginać palce, wyliczając doznane przez nie krzywdy. - Najpierw twój kuzyn zaczął się na nas w hotelu i wystraszył Greer. Potem wezwał was na pomoc i udawaliście załogę wyczarterowanego przez nas katamaranu. Potem ukradliście dwa wisiory, które dostałyśmy od rodziców na szesnaste urodziny, doprowadziliście do aresztowania nas, przez co spędziłyśmy noc za kratkami. Potem

nie pozwoliliście nam wsiąść do samolotu i wrócić do domu, a na koniec musiałyśmy wystąpić na przyjęciu u twoich rodziców w charakterze przynęty na prawdziwego złodzieja. Którego zresztą do tej pory nie złapaliście - wytknęła kpiąco.

By dobitniej okazać swe niezadowolenie z powodu takiego potraktowania, wzięła się pod boki.

- Traktowaliście nas jak złodziejki, miałyśmy przez was same kłopoty, zachowaliście się wobec nas niesprawiedliwie. Jesteście nam coś winni. Konkretnie dziesięć dni rejsu na „Piccione”. Ponieważ Max zabrał Greer do Grecji, a Nicolas wyjechał po ich ślubie do Londynu, zostajesz tylko ty. Piper wróciła do Kingstonu, ale ja nie zamierzam rezygnować z wakacji. I ty mnie na nie zabierzesz!

Luc zmienił pozycję, widać bołąca noga zaczynała dawać mu się we znaki.

- Bardzo to poruszające - skwitował. - Skoro kłamstwa mamy już za sobą, to może dla odmiany powiesz prawdę? Po co zjawiasz się nieproszona na progu mojego domu w niedzielny wieczór? I gdzie jest Cesar?

- Nie wiem. To znaczy, mogę się domyślać. Gdy go widziałam po raz ostatni, stał na podium po wygranym wyścigu i całował jedną chętną po drugiej. Wyraźnie był w swoim żywiole.

Przez przystojną twarz Luca przemknął skurcz bólu. Olivia złożyła to na karb chorej nogi.

- I co? Nie mogłaś znieść konkurencji?

- Takie pytanie nie zasługuje na odpowiedź - odparła z godnością. - Mam zresztą na głowie poważniejsze kłopoty. Pamiętasz, że przyjechałyśmy do Włoch z powodu te-

stamentu taty, który prosił nas o znalezienie mężów i przekazał nam piętnaście tysięcy dolarów do spożytkowania wyłącznie w tym konkretnym celu?

- Jak mógłbym zapomnieć? - warknął.

- Otóż niechcący zwróciłam na siebie uwagę zupełnie niewłaściwej osoby. Ktoś chce się ze mną ożenić. Muszę zniknąć mu z oczu.

- A kogóż to oczarowałaś? - spytał kąśliwie.

Skoro chciał jej dogryźć, to niech poczuje na własnej skórze, jak to przyjemnie!

- Twojego brata.

Zmierzył ją pogardliwym spojrzeniem.

- Ty nawet nie umiesz kłamać. Skoro tak się za tobą ugania, to czemu go tu nie widzę? A teraz przepraszam, ale mam dość tej rozmowy.

Zamknął drzwi, lecz Olivia zdążyła rzucić w ostatniej chwili:

- Wczoraj wieczorem wspomniał o kupnie pierścionka zaręczynowego.

Oczywiście Cesar żartował, w to nie wątpiła, Luc nie musiał jednak tego wiedzieć...

- Wymknęłam się z Monzy od razu po wyścigu i przyjechałam prosto do ciebie - dodała głośno, by usłyszał nawet przez drzwi

Czekała w napięciu, czy nie dobiegnie jej zgrzyt zamykającej się zasuw. Przez moment panowała zupełna cisza, po czym drzwi się uchyliły.

- Oświadczył ci się? - spytał Luc nieswoim głosem.

- Powiedział, że mam sobie wybrać pierścionek zaręczynowy. Jeśli to nie są oświadczyzny... - zawiesiła głos, po

czym dodała: - Oczywiście, o ile Cesar nie składa podobnej propozycji każdej znajomej kobiecie.

Wzburzył włosy dłonią, miał udręczony wyraz twarzy i nieco błędny wzrok. Olivia pogratulowała sobie w duchu. Jej plan działał bez zarzutu. Luc za nic nie chciał, by taka kobieta jak ona usidliła brata, dlatego uczyni wszystko, by ochronić przed nią Cesara. Popłynie z nią, a podczas rejsu przekona się, że ona jest zupełnie inna, niż myślał, i nim się spostrzeże, sam zapragnie ożenić się z nią. Olivia nie dopuszczała do siebie myśli, że mogłoby być inaczej, gdyż po prostu nie wyobrażała sobie życia bez Luca.

- Jak ci się udało omotać Cesara?

- Nie próbowałam go omotać. Przyjęłam jego zaproszenie do Monzy, ponieważ od dawna uwielbiam wyścigi, a karierę Cesara śledziłam na długo przedtem, nim go poznałam. Ile razy człowiek ma możliwość spotkać kogoś, kogo podziwia, a w dodatku zaprzyjaźnić się z nim i zostać przez niego wspaniale ugoszczonym? - spytała retorycznie. - Twój brat jest świetny i można fantastycznie spędzić z nim czas, ale...

- Ale w rzeczywistości wolisz swojego porządnego, nieco nudnego Freda i nie wiesz, jak to powiedzieć Cesariowi, tak?

Zaskoczyło ją, że zapamiętała luźną wzmiankę o Fredzie, rzuconą przecież dość dawno.

- Nie. Definitywnie rozstałam się z Fredem jeszcze przed ślubem Greer.

- Widzę, że męski trup ściele się za tobą gęsto - skwitował Luc z gorzką ironią. - Tu Fred, tam Cesar... Ciekawe, ilu ich było przedtem?

- Ty się nie zajmuj moją przeszłością, tylko przyszłością brata - ucięła.

W kąciu jego zmysłowych ust zaczął delikatnie pulsować nerw, jakby sytuacja stawała się dla Luca coraz bardziej stresująca.

- Dobrze. W takim razie powiedz, co się wydarzyło między tobą a Cesarem.

- Zanim wyjechałam, zostawiłam dla niego w hotelu list. Podziękowałam mu serdecznie za wszystko, życzyłam dalszych sukcesów i napisałam, że w moim życiu jest ktoś inny. Niestety, Cesar może w to nie uwierzyć. Wie o moim zerwaniu z Fredem, a co gorsza, wie, że z nikim się nie spotykam. Dlatego musisz mi pomóc.

- Skoro nie jesteś do końca przekonana, czy chcesz wychodzić za Cesara, to czemu nie powiedziałaś mu tego, zanim poszłaś z nim do łóżka?

- Nie mam zwyczaju chodzenia z nikim do łóżka, podobnie jak moje siostry.

- Nie opowiadaj mi bajek!

Olivia zjeżyła się.

- To samo powiedział Cesar, więc kazałam mu spytać o to Maksa, gdy wróci z Grecji. Jak myślisz, czemu tak im było spieszo wziąć ślub? Bo czekali do nocy poślubnej.

Skrzyżował ramiona.

- Nie zbaczaj z tematu, nie obchodzą mnie intymne sprawy Maksa i Greer. Ale jeśli mam ci pomóc, muszę wiedzieć, jak daleko zaszły sprawy między tobą a moim bratem. Tylko tym razem powiedz prawdę.

- I tak mi nie uwierzysz, więc po co mam się wysilać?

- Nie wymiguj się - rzekł twardo. - Nie pytam z nie-

zdrowej ciekawości i nie interesują mnie pikantne szczegóły. Muszę znać podstawowe fakty, żeby ocenić sytuację. No, ale widać wcale nie zależy ci aż tak bardzo na mojej interwencji...

Znów miał taką minę, jakby chciał zatrzaskać jej drzwi przed nosem.

- Gdyby mi nie zależało, to czy przyjechałabym do ciebie po tym, co mi powiedziałaś na ślubie Greer? - odparła przytomnie.

Napięte rysy twarzy Luca świadczyły o wewnętrznej walce, jaką staczał.

- Pytam po raz ostatni - rzekł głuchym głosem. - Co takiego zrobiłaś, że udało ci się osiągnąć to, czego nie zdobyła żadna inna fanka mojego brata?

Wzruszyła ramionami.

- Nic nie robiłam. To on pocałował mnie wczoraj pod drzwiami mojego pokoju, ale nie zaprosiłam go do środka, jest naprawdę czarujący, ale żaden z niego materiał na męża. Może ustatkuje się nieco, gdy już przestanie się ścigać, lecz to nieprędko nastąpi.

- Ach, czyli ty cały czas polujesz na męża! - wykrzyknął.
- Tyle że Cesar niezbyt się nadaje, tak?

- Po prostu wolałabym uniknąć dalszych zalotów z jego strony. Dlatego najlepiej będzie popłynąć w rejs właśnie z tobą. Cesar pomyśli, że to w tobie się zakochałam, a wtedy natychmiast się wycofa i więcej nie spróbuje się do mnie zbliżyć.

Luc ściągnął brwi.

- Niby czemu miałyby to zrobić?

- To chyba oczywiste.

- Gdyby było oczywiste, nie pytałbym - odpalił.

- Odkąd go poznałam, jest dla mnie jasne, że on czuje przed tobą respekt. Onieśmielasz go. Ty nie wiesz, co to znaczy być młodszym, ale ja wiem. Starsze rodzeństwo zawsze ma pewną przewagę i w jakimś stopniu ją wykorzystuje, często nie zdając sobie z tego sprawy. Mam taki sam kłopot z Greer. I dlatego wiem, że z tobą jednym Cesar nie będzie konkurował.

Przyglądał jej się coraz bardziej ponurym wzrokiem.

- Bardzo mało wiesz o życiu i bardzo jesteś pewna siebie. Kiedyś przyjdzie ci za to słono zapłacić - obwieścił wreszcie grobowym głosem.

Mówił teraz dokładnie jak Piper! Co to za kasandryczne proroctwa?

- Moi rodzice nauczyli mnie nigdy nie tracić nadziei i wierzyć, że w końcu wszystko obróci się na dobre - odparła. - Zobacz, w przypadku Greer to się sprawdziło. Nasz pomysł zaowocował jej małżeństwem z twoim kuzynem. I właśnie dlatego, że wszyscy jesteśmy teraz rodziną, nie chcę, by pojawiły się w niej jakieś niesnaski. Nie mogę tak po prostu dać Cesarowi kosza, bo poczuje się głęboko urażony. Muszę to załatwić jakoś taktowniej.

- Trzeba było o tym myśleć, nim wsiadłaś z nim do jego ferrari.

- Też byś wsiadł, gdybyś po raz pierwszy widział taki wóz nie w telewizji, a naprawdę. - Szafirowe oczy Olivii zalśniły na samą myśl. - Czy naprawdę nie pojmujesz, jakie to ekscytujące móc się przejechać wyścigowym wozem z jednym z najlepszych rajdowców na świecie? I czy kobieta nie może z kimś wsiąść do samochodu jak z przyjacie-

lem? Czy od razu trzeba odczytywać to jako zgodę na coś więcej? - spytała z wyrzutem. - Niestety Cesar źle mnie zrozumiał. Dlatego im szybciej zadzwonisz do Fabia Mozzettiego i zarezerwujesz dla nas kabiny na „Piccione”, tym szybciej zdołam zniknąć Cesarowi z oczu.

Luc nadal twardo tkwił w drzwiach.

- Nawet gdybym chciał, i tak nie mogę płynąć w żaden rejs - skwitował. - Moje kolano wciąż nie jest sprawne, jutro rano czeka mnie kolejny zabieg. Przez cały tydzień nie powinienem forsować tej nogi, wolno mi tylko pływać i wykonywać ćwiczenia w wodzie,

- „Piccione” nadaje się więc idealnie! Odpoczniesz, popływasz, będziesz miał luksusową obsługę - przypomniała.

Luc natychmiast zmienił linię obrony.

- Katamaran pewnie jest już wycarterowany na sierpień, nie ma cudów.

Umysł Olivii pracował na najszybszych obrotach. Ich wymiana zdań przypominała rozgrywkę szachową, w której każde próbowało dać przeciwnikowi mata.

- Co szkodzi sprawdzić, czy wszystkie miejsca są zajęte? A jeśli ty nie chcesz zadzwonić do Fabia, ja to zrobię. Zapłaciłyśmy mu za rejs, który praktycznie nie doszedł do skutku, i to nie z naszej winy! Poczucie sprawiedliwości każe mu jakoś mi to wynagrodzić. Na pewno znajdzie miejsca dla nas dwojga.

Niestety żaden z tych nieodparty argumentów zdawał się nie trafiać do Luca. Kiedy Olivia doszła do wniosku, że znaleźli się w patowej sytuacji, pan domu nieoczekiwanie odwrócił się gwałtownie i schylił po

laszkę, która leżała na środku holu. Widać potknął się o nią, gdy szedł otworzyć drzwi. Stąd te przekleństwa, które Olivia wtedy dosłyszała.

Ruszył w głąb domu. Co prawda nie poprosił, by Olivia weszła, lecz chyba nie po to zostawił za sobą otwarte drzwi, by nadal tkwiła w progu.

Kiedy znalazła się we wnętrzu, ogarnął ją zachwyty. Panowała tam iście arystokratyczna elegancja, w której jednak nie sposób było zauważyć śladu pretensjonalności. Wokół panował luksus, lecz bez ostentacji. Willa wyglądała na niezmiernie wygodną, musiało się w niej naprawdę cudownie mieszkać.

Na intarsjowanej podłodze z rozmaitych gatunków drewna stały ręcznie rzeźbione meble i obsypane kwieciami drzewka w donicach z brązu. Na ścianach wisały obrazy, z misternie kutych karniszy spływały mieniące się tkaniny, regały biblioteczne wypełniały niezliczone ilości książek, w tym oprawione w skórę woluminy, które zapewne przechodziły w rodzie de Falconów z pokolenia na pokolenie.

Ojciec Luciena był Francuzem, zaś matka Włoszką z rodu di Varano, z którego pochodził też ożeniony z Greer Maximiliano. Cały ród di Varano należał do parmeńskiej linii Burbonów, ongiś rządzącej księstwem Parmy i skoliigaconej z najświetniejszymi rodami w Europie. Po powrocie z podróży poślubnej Max i Greer mieli zamieszkać w Colorno, mieście będącym obecnie główną siedzibą rodu. Na widok pałacyku Maksu Olivii zabrakło słów. To samo powtórzyło się na widok domu Luca.

Po przejściu przez hol i salon weszli na zataczające elegancki łuk schody z przepięknych prowansalskich płytek,

ręcznie malowanych. Chwilę później znaleźli się w gabinecie Luca. Ponieważ pan domu nadal ją ignorował, Olivia rozgościła się sama, siadając na jednym z dwóch foteli w stylu Ludwika XV, obitych ciemną materią, na której widniał książęcy herb rodu de Falconów.

Luc podszedł do ogromnego dębowego biurka, na którym spokojnie tykał antyczny zegar z miśnieńskiej porcelany. Sięgnął po telefon, wybrał numer, a po chwili czekania rzucił:

- *Ciao, Fabio!* - I zaczął szybko coś mówić po włosku.

Podobnie jak Max i Nicolas, posługiwał się biegle kilkoma językami, co bardzo imponowało Olivii. Podziwiała tego mężczyznę za tyle rzeczy!

Musiała, musiała go zdobyć, inaczej będzie go przez całe życie opłakiwać.

Och, Fabio, w tobie cała moja nadzieja, pomyślała żarliwie i niecierpliwie czekała na rezultat rozmowy.

- Luc, z radością ugoszczę was od jutra na pokładzie, ale jest pewien problem. Została tylko jedna wolna kabina, wszystkie inne są zajęte przez cały sierpień. Ty musiałbyś spać na mojej koi w części dla załogi. Nie wiem, czy to ci odpowiada.

- A ty gdzie byś się wtedy podział, Fabio?

- Ja bez problemu mogę spać na pokładzie.

- To bardzo wspaniałomyślnie z twojej strony, nie mogę jednak na to przystać.

- Co tu zrobić... - zastanawiał się na głos Fabio. - Bardzo chciałbym pomóc, naprawdę, lecz wszyscy, których znam w tej branży, też mają w sierpniu komplety. Gdyby

dało się to przełożyć na wrzesień albo gdybyś zrezygnował z luksusu, może zdołabym coś załatwić...

Pod wpływem słów przyjaciela w głowie Luca zaświtała szatańska myśl.

- A kto mówi o luksusach? Czy twój znajomy, Giovanni, ma wciąż tę starą łajbę?

- Tak, ale obłazi z niej farba i potrzebny jest nowy żagiel.

Lucowi błysnęły oczy. Coraz lepiej!

- Chciałbym ją wypożyczyć. Zapłacę za rejs tyle, ile zapłaciły ci panny Duchess.

- Chcesz dać kilkanaście tysięcy dolarów za pływanie odrapaną łodzią? - zdumiał się Fabio. - Za takie pieniądze Giovanni oczywiście da ci ją do dyspozycji na tak długo, na ile zechcesz. Ale wątpię, czy panna Olivia w ogóle na nią wejdzie. Na „Gabbiano” nie ma takich wygod jak na „Piccione”. No i wszystko trzeba robić samemu.

Na wargach Luca zaignął iście diaboliczny uśmieszek. Gdy tylko ta zepsuta i chciwa kobieta przekona się, że nikt nie będzie jej usługiwał, obrazi się, odwróci na pięcie, uda na najbliższe lotnisko, wróci do Stanów i tyle ją będą widzieli!

- Cóż, jeśli panna Duchess koniecznie chce odbyć ten rejs przed powrotem do Nowego Jorku, to chyba nie będzie miała wyboru. Daj mi, proszę, numer telefonu do Giovanniego.

- Zdaj się na mnie, Luc, ja wszystko z nim załatwię. „Gabbiano” będzie na was jutro czekać.

- Dzięki, Fabio - rzekł z zadowoleniem Luc, odłożył słuchawkę, odwrócił się ku Olivii i napotkał płomiennie spojrzenie szafirowych oczu.

- I co powiedział pan Moretti? - spytała.

- Że dla każdej z was poruszyłby niebo i ziemię. Mamy stawić się jutro w porcie w Vernazzy.

Impulsywnie klasnęła w dłonie.

- Wiedziałam, że można na niego liczyć! Ale czekaj, przecież rano masz zabieg.

Luc nie dał się nabrać na tę udawaną troskliwość. Nie wierzył w ani jedno słowo, które padało z tych pięknych i zdradzieckich ust.

- Podobno chciałaś jak najszybciej uciec przed Cesa-rem? - przypomniał.

- Ale nie kosztem twojego zdrowia!

- Nie przypuszczałem, że tak się nim przejmujesz.

- Owszem, przejmuję się. Tak, jak przejmowałabym się zdrowiem każdego człowieka. - Niespodziewanie uśmiechnęła się leciutko. - W końcu jesteś człowiekiem, chociaż wydajesz się pozbawiony wielu ludzkich uczuć. Cesar powiedział mi, że projektujesz roboty. To faktycznie bardzo do ciebie pasuje - skwitowała.

Zadowolona z obrotu sprawy, podniosła się i podeszła do okna, ciekawa widoku. Luc mógł jej się wtedy przyjrzeć uważniej niż poprzednio. Skróciła nieco włosy, co dodało jej klasy i szyku, których i tak jej nie brakowało. Przy tej nowej fryzurze jej oczy zdawały się nawet większe niż poprzednio.

Przypomniał sobie, jak podczas ślubu siostry stała w nawie wraz z Piper jako drużna. Miała na sobie powiewną kremową sukienkę, padało na nią światło z witraża, w jego blasku wyglądała niczym anioł. Jej włosy zdawały się odlane ze złota. Skan i przerobienie pona.

Nic dziwnego, że Cesar nie mógł od niej oderwać oczu przez całą ceremonię ślubną. Zakreślił się koło niej skutecznie i Olivia odjechała z nim spod kościoła prosto do Monzy musi uwierzyć, że znajdowała się teraz u niego, a nie w zacisznej willi na wybrzeżu Amalfi, gdzie Cesar miał zwyczaj zabawiać się z kolejną panienką po każdym wyścigu, o czym jego starszy brat wiedział z wiarygodnego źródła.

Oczywiście Luc wcale nie wierzył w tę bajeczkę o uciekaniu przed Cesarem. Wszystkie trzy siostry Duchess przybyły do Europy na wakacje w celu złapania bogatego męża. Olivia po prostu kontynuowała ich wyrachowany plan. Cesar nie tylko zarabiał fortunę, ale również pochodził z rodziny książęcej, do tego był sławny, zabójczo przystojny, czarujący i uwielbiany przez wszystkich. Nie mogła znaleźć nikogo lepszego, lecz odgadła, że nie będzie go łatwo upolować.

Okazała się sprytniejsza od rywalek. Nie narzucała się. Rozbudziła jego apetyt, a potem, nie zaspokajając go, sfinowała ucieczkę, by tym bardziej rozpalić ciekawość i pożądanie Cesara, któremu dotąd nie przydarzyło się nic podobnego. Źle jednak trafiła, wybierając Luca na nieświadomego współnika swego planu. Już on dopilnuje, by jej obrzydliwe machinacje nie zostały uwieńczone sukcesem - niezależnie od faktu, że Cesar i Olivia zasługiwali na siebie, bo doprawdy jedno było warte drugiego! Właściwie nie wiadomo, które gorsze...

Nagle Olivia odwróciła się od okna.

- Tym razem na pokładzie „Piccione” pewnie nie będzie prawdziwego francuskiego kucharza? - spytała z przewrot-

nym uśmiechem. - Byłeś naprawdę znakomity w tej roli... O ile to nie kucharz twoich rodziców przysyłał nam na pokład te wszystkie wspaniałości, które serwowałeś jako swoje.

Łypnął na nią ponuro.

- Marcel gotował dla nas tylko ostatniego wieczoru. Ja miałem poważniejsze sprawy na głowie.

- Aha. Razem z kuzynami wystawiałeś nas w charakterze przynęty na złodzieja. Który zresztą dotąd kpi sobie z waszych pułapek - zauważyła.

- Potrzebujemy więcej czasu - uciał.

Zaledwie kilka godzin wcześniej Nicolas dzwonił do niego z Londynu z informacją, że jest nowy trop, ponieważ jeden ze zrabowanych przedmiotów został wystawiony na aukcji. Poprosił, by kuzyn również przyleciał do Anglii. Niestety, ze względu na czekający go zabieg i okres rehabilitacji Luc musiał odmówić, ale obiecał po tygodniu zjawić się w domu Nicolasa w Marbelli na południu Hiszpanii i przedyskutować dalsze działania.

Właściwie mogliby omówić całą sprawę przez telefon, nie musieli się wcale spotykać. Nie musieli, lecz potrzebowali. Luc odgadywał, że Nicolas czuje się podobnie opuszczony jak on. Zawsze trzymali się we trzech, tymczasem Max... zdezerterował. Trudno, tak to odbierali. Oczywiście cieszyli się jego szczęściem, co nie zmieniało faktu, że ich przyjaźń nie mogła być już taka jak dawniej. Max założył rodzinę. Pewien okres w ich życiu zakończył się definitywnie.

Z zamyślenia wyrwał go głos Olivii:

- Luc, oprzytomnij! Telefon dzwoni i dzwoni, odbierz,

bo ten ktoś wyraźnie nie zamierza dać za wygraną.. Nie zdziwiłabym się, gdyby to Cesar mnie tu szukał. Najpierw byłam u twoich rodziców, pokojówka podała mi ten adres, Cesar mógł się od niej dowiedzieć, gdzie jestem. Może powinnam odebrać? Wtedy uwierzy, że to o tobie napisałam w liście. Co myślisz?

Myślał, że jego brat je Olivii z ręki, skoro jest tak pewna swego.

- Proszę, odbierz. Czuj się jak u siebie w domu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy na pierwsze „słucham” Olivii nikt nie odpowiedział, powtórzyła je głośniejsze. Nadal przez chwilę w słuchawce panowała cisza, po czym rozległ się znajomy głos:

- Olivio?! No, coś takiego!

Och, nie! To była Greer!

- Kiedy Piper powiedziała mi, co planujesz, nie mogłam w to uwierzyć - ciągnęła bez zbędnych wstępów najstarsza z trojaczek. - Tymczasem ty rzeczywiście jesteś już u Luca w domu i nawet odbierasz jego telefony. Wstydu nie masz?

Olivia gorączkowo obmyślała plan działania. Greer mogła wszystko zepsuć. Zamiast tonąć w ramionach uwielbianego Maximiliana, dzwoniła z Grecji, by ostrzec Luca przed swoją siostrą. Musiała więc uznać sprawę za niezmiernie poważną. A kiedy Greer uznawała sprawę za poważną, nic nie mogło jej powstrzymać.

Luc nie powinien dowiedzieć się, kto naprawdę dzwoni.

- Jesteś wciąż w Monzie? - spytała Olivia.

- W jakiej Monzie, o czym ty... Ach, rozumiem! On stoi obok ciebie i słucha, tak? - domyśliła się Greer. - Muszę ci coś powiedzieć, coś, co ma z nim związek. Miałam nadzieję tego uniknąć, sprawy jednak zaszły za daleko...

- Nie, nie będę tego słuchać, wybacz. Spróbuj mnie zro-

zumieć. Zresztą nie jest to stosowna pora. Luc rano idzie na zabieg, powinien już się położyć i odpocząć.

- Jaki zabieg? Nic o tym nie wspominał.

- To chyba nic poważnego, o ile dobrze zrozumiałam. Chwilowo jednak nie będzie mógł przyjmować gości, musi się oszczędzać, więc nie przyjeżdżaj. Zaopiekuję się nim, nie martw się. Kiedy poczuje się lepiej, będziecie mogli porozmawiać. A teraz pozwól, że cię pożegnám.

- Nawet nie próbuj odkładać słuchawki, jeszcze nie skończyłam!

- Jeszcze raz gratuluję wygrania wyścigu. Miałeś rację, Niemcy byli bez szans. Jestem dumna, że mogłam poznać kogoś tak wspaniałego jak ty.

- Olivio!!!

- Tak, powtórzę mu. Dobrej nocy.

Szybko odłożyła słuchawkę, by Luc nie usłyszał zaniepokojonego okrzyku Greer. Ich spojrzenia się spotkały.

- Co mi powtórzysz?

- Cesar życzy, żeby operacja się udała.

- To nie żadna operacja, tylko zabieg z miejscowym znieczuleniem.

Wzruszyła ramionami.

- Najważniejsze, że udało mi się pozbyć Cesara.

- Naprawdę tak sądzisz? To ty go jeszcze nie znasz...

- Nawet gdyby się nie poddał i przyjechał tu po mnie, zdołam mu to wyperswadować. Opowiem, jak współczucie dla ciebie z powodu twojego wypadku przerodziło się w coś poważniejszego. Zdałam sobie z tego sprawę dopiero w Monzie.

Luc pokręcił głową.

- Nie uwierzy w tę bajeczkę.

- Byłaby bardziej wiarygodna, gdybyś nie zachował się wobec mnie tak niemiło podczas ślubu Maksa i Greer. Oczywiście po czymś takim nikt nie pomyśli, że ci na mnie zależy, ale przecież wystarczy, bym ja dokonała wyboru, prawda? A skoro wolę ciebie, to Cesar...

Ponownie zadzwonił telefon. To mogła być znowu Greer, więc Olivia błyskawicznie sięgnęła po słuchawkę, lecz Luc okazał się szybszy.

- *Allo?* - rzucił do słuchawki. - *Ah, bonsoir, Cesar.*

Nogi się pod nią ugięły. Zaraz się wyda, że tamten wcale przed chwilą nie dzwonił! Kiedy Luc przyłapie ją na kłamstwie, już nigdy jej nie zaufa!

- Gratuluję kolejnego zwycięstwa - rzekł, przechodząc na angielski. - Tak, jest tutaj.

Nim podał Olivii słuchawkę, zdążył szepnąć:

- Jeśli naprawdę chcesz się go pozbyć, musisz się bardziej postarać. On nie bez powodu wygrywa prawie wszystkie zawody.

Olivia odetchnęła głęboko. Czuła się tak, jakby stapała po krawędzi przepaści. Jeden nieostrożny ruch i...

- O co chodzi, Cesarze?

- To tak mnie witasz? - spytał z wyrzutem. - Nie przyszłaś do mnie na podium po skończonym wyścigu, nigdzie cię nie widziałem. Nie mogłem zostawić całej ekipy i pójść cię szukać, dopiero po paru godzinach zdołałem się wyrwać, wróciłem do hotelu i zastałem tylko twój list. Dosłownie dwie minuty temu dowiedziałem się zupełnie przypadkiem, że byłaś u moich rodziców, szukałaś Luca i pojechałaś do niego.

Co miała powiedzieć?

- Przykro mi.

- Powiedz, *ma belle*, co on takiego ma, czego mnie brakuje?

Olivia zacisnęła palce na słuchawce. Nie wiedziała, czy przemawia przez niego urażona męska duma czy zranione uczucie. Nigdy nie słyszała u Cesara podobnego tonu.

- Nie poruszajmy tego tematu, proszę. Czy nie możemy zostać przyjaciółmi?

- Aż tak bardzo kochasz mojego brata?

Przynajmniej na to jedno pytanie mogła odpowiedzieć najzupełniej szczerze.

-Tak.

Przez kilka bardzo długich chwil w słuchawce panowało głucho milczenie.

- Szczęśliwy z niego człowiek. Oby tylko umiał to zrozumieć i docenić! - Głos mu zadrżał. - *A bientót*.

Znowu ktoś próbował ją ostrzec przed Lucieniem! Najpierw Piper napomknęła, że zna jakiś ponury sekret, który go dotyczy, potem Greer, a wreszcie jego rodzony brat. W dodatku Cesar, po raz pierwszy, odkąd go znała, był autentycznie poruszony. I jakby... zaniepokojony o nią.

Och, czemu nie wysłuchała Greer do końca?

Luc wyjął jej słuchawkę z ręki.

- Lepiej usiądź, zbladłaś. Mój brat, jak widzę, nie zamierza łatwo dać za wygraną. Przyjedzie?

- Nie jestem pewna. Co znaczy *a bientót*?

Spochmurniał.

- Do zobaczenia niedługo. Znając popędliwość Cesara, zjawi się tu jutro rano.

- Nie da się uniknąć spotkania? O której masz zabieg?

- O wpół do siódmej. Jeśli wszystko przebiegnie pomyślnie, powinni mnie wypuścić ze szpitala najwyżej dwie godziny później. Możemy od razu stamtąd lecieć do Vernazzy helikopterem.

- Znakomicie!

Z trudem ukrywała podekscytowanie. Udało się, wyjadą razem!

- Jesteś pewna, że nie chcesz go zobaczyć? - badał, cały czas nie wierząc w jej chęć uwolnienia się od Cesara.

- Najzupełniej. Nie mam mu nic więcej do powiedzenia, wszystko już napisałam w liście.

Luc nie przestawał przeszywać jej przenikliwym spojrzeniem. Olivia postanowiła, że przed wyjazdem musi się koniecznie dowiedzieć, przed czym siostry próbowały ją ostrzec. Skoro Piper zdecydowała się niepokoić Greer na samym początku jej miodowego miesiąca, to sprawa była naprawdę poważna. Oczywiście Olivia nie wyrzekłaby się Luca, cokolwiek by usłyszała. Chciała wiedzieć, czego owa rzecz dotyczy, by móc tym lepiej trafić do jego serca.

- Czy mógłbyś zadzwonić po taksówkę dla mnie? Przenocuję w hotelu i spotkamy się rano w szpitalu.

- Po co masz szukać hotelu, skoro mam tu pięć wolnych sypialni? Zostań.

- Kiedy...

- Ktoś musi mi pomóc przy pakowaniu - przerwał jej szybko. - Moja służba ma wychodne w weekendy.

Olivia najchętniej podskoczyłaby z radości. Zaprosił ją na noc! Będzie spała pod jego dachem, tak niedaleko od niego...

- Chętnie ci pomogę. Dużo tego pakowania i tak nie będzie, parę koszul i spodni, kąpielówki. Ja sama mam niewiele, jak widzisz. - Wskazała swoją małą walizkę.

Ponieważ w założeniu jechała tylko na ślub siostry, zabrała zaledwie kilka rzeczy. W ostatniej chwili dorzuciła kostium kąpielowy, przypomniawszy sobie o basenie w rezydencji Maksa. Kiedy tylko zawiną do pierwszego portu, pobiegnie na zakupy, żeby wyglądać ładnie dla Luca...

- Kobieta, która ma niewiele ubrań, to marzenie każdego mężczyzny. Może dlatego cieszysz się takim dużym powodzeniem - skwitował uszczypliwie.

- Dlaczego?

- Naprawdę muszę ci tłumaczyć, dlaczego mężczyzna woli, kiedy kobieta ma na sobie mniej ubrań?

Ach, gdyby mogła się dowiedzieć, czy on - mimo całej niechęci do niej - wyobrażał ją sobie czasem skąpo ubraną? A może w ogóle bez ubrania?

- Kobiety mają zupełnie inne upodobania - zauważyła tak spokojnie, jakby nie padła żadna dwuznaczna uwaga.

- Chyba najbardziej lubią, gdy mężczyzna nosi mundur.

- Fred był wojskowym, o ile mnie pamięć nie myli, ale nawet mundur mu nie pomógł... Widać nie wyglądał w nim aż tak korzystnie - dodał z ironią.

- Przeciwnie, wyglądał zabójczo. Mimo to w skali od jednego do dziesięciu zasłużył zaledwie na trzy punkty.

- Słucham?

- Razem z siostrami używamy takiej skali do oceniania mężczyzn, z którymi się widujemy.

- Rozumiem. Max w takim razie...

- Jest w ogóle poza skalą! - dokończyła za niego. - Ce-

sar w pełni zasługuje na dziewięć punktów. Jedynym jego minusem jest to, że kompletnie nie nadaje się na męża. - Postanowiła zaryzykować: - Nie wiem, czy ci powiedzieć, gdzie ty plasujesz się na tej skali. Trochę się obawiam, jak zareagujesz...

- I tak wiem. Jestem równie nudny i beznadziejny jak ten twój Fred.

- Skądże! Nie rozumiem jednak, czemu jesteś taki ogromnie poważny i skryty. Przynajmniej w porównaniu z twoim bratem. Sprawiasz wrażenie, jakbyś nie umiał albo nie chciał się bawić. Kiedy już się do mnie uśmiechniesz, to z drwiną. W sumie wydajesz się niewzruszony jak te roboty, które projektujesz. - Ogarnęła go taksującym spojrzeniem, udając, że ocenia go zupełnie na chłodno, podczas gdy w rzeczywistości na sam jego widok umierała z zachwytu. - Wiesz, jesteś zupełnym przeciwieństwem zabójczego playboya, którego zamierzałam poderwać na Riwierze.

Uniósł jedną czarną brew.

- Nie wszystko złoto, co się świeci - mruknął. - Chodź, spakujesz mnie.

Poszła za nim, przez całą drogę zachłannie sycąc oczy widokiem jego harmonijnie zbudowanego, muskularnego ciała. Nawet o lasce poruszał się całkiem zwinnie, musiał być bardzo wysportowany. Najważniejsze jednak było to, że kulał już znacznie mniej niż w czerwcu, gdy go zobaczyła po raz pierwszy. Nie wyobrażała sobie nawet, co to znaczy kilka miesięcy ciągłego bólu. Na szczęście następowała poprawa i pewnie niedługo Luc zacznie normalnie chodzić. Nart jednak pewnie już nigdy nie przypnie...

Jego sypialnia miała nowocześniejszy wystrój niż gabinet, lecz i tu znajdowały się rodowe antyki. Wśród kolorów przeważały granat oraz szlachetny odcień starego wina, które pięknie odcinały się od kremowych ścian. Olivii bardzo się to podobało, a gdy zerknęła przez okno i ujrzała niemal całe Monako z lotu ptaka, prawie zapomniała, po co przyszła.

Luc wyciągnął się na łóżku, opierając się na wysoko ułożonych poduszkach, by dać odpocząć bolącej nodze.

-Walizkę znajdziesz na górnej półce w szafie, część ubrań też, reszta jest w szufladach komody.

Oderwała wzrok od okna, spojrzała na Luca i z jeszcze większym trudem oderwała wzrok od niego. Ręce jej drżały, gdy kolejno wyjmowała jego ubrania, układała je starannie w walizce, wygładzała z pietyzmem, a w rzeczywistości ze skrywaną czułością. Znajdowała się w sypialni ukochanego mężczyzny, dotykała jego koszul, spodni, bokserek, kąpielówek... Było to bardzo intymne doznanie, nieporównywalne z niczym. Wreszcie zamknęła walizkę.

- Gotowe - oznajmiła i z uśmiechem podniosła wzrok na leżącego Luca, który przez cały czas obserwował ją spod w półprzymkniętych powiek.

To był błąd. Nie powinna była na niego patrzeć. Zaszło jej w gardle, kolana stały się miękkie jak z waty. Wyglądał tak, że... że nie mogła tego znieść. To po prostu przestało jej wyobrażnieć. Dopiero teraz zrozumiała, czemu Greer po spotkaniu Maksa wróciła do pokoju hotelowego wstrząśnięta do głębi. Wtedy Olivia śmiała się z siostry, nie pojmując, jak można tak zareagować na mężczyznę. Teraz nie było jej do śmiechu.

Oczywiście nie mogła się z niczym zdradzić.

- Czy zrobić coś jeszcze, zanim pójdę poszukać sobie jakiegoś pokoju?

Najchętniej nigdzie by nie wychodziła, położyłaby się przy nim i zasnęła w jego ramionach. Niestety chyba nie miał zamiaru jej tego zaproponować.

- Codziennie wieczorem potrzebny mi masaż nogi, ale dziś to sobie odpuścimy. Masz budzik?

Nie odpowiedziała od razu, gdyż wstrząsnęła nią myśl, że od następnego dnia będzie mogła co wieczór bezkarnie dotykać Luca.

- Tak, nie ruszam się w podróż bez niego - odparła z trudem.

- Świetnie. Obudź mnie o szóstej, szofer ma przyjechać kwadrans po szóstej. Aha, jeśli jesteś głodna, kuchnia jest do twojej dyspozycji.

- Dziękuję, ale jadłam w samolocie. A może ty jesteś głodny? Zrobić ci kolację?

Spojrzał na nią podejrzliwie.

- Nie trzeba, kiedy przyszałaś, właśnie kończyłem jeść.

- Och, przerwałam ci? W takim razie pójdę na dół i pozmywam.

- Od tego mam gospodynię - skwitował. - Czemu nagle zaczęłaś udawać taką troskliwą i uczynną?

- Niczego nie udaję, to moja prawdziwa natura.

Zaśmiał się drwiąco.

- Czyli kolejne kłamstwo. Jak będziesz wychodzić, zgaś światło i zamknij drzwi. Tylko bez trzaskania, proszę.

To była paskudna uwaga, lecz Olivia pozostawiła ją bez komentarza. Wyszła, obejrzała pozostałe sypialnie, po

czym wybrała tę najbliższą pokojowi Luca. Dzięki temu dzieliła ich tylko jedna ściana i mieli taki sam widok z okna.

Kiedy już się wykąpała i położyła, sięgnęła po słuchawkę i zadzwoniła do hotelu w Genui, gdzie zatrzymała się Piper. Musiała się koniecznie dowiedzieć, przed czym siostra chciała ją ostrzec. Podała numer pokoju, lecz recepcjonistka powiedziała, że został już zwolniony. Widać Piper zdecydowała się wracać do Nowego Jorku wcześniejszym lotem. I co teraz?

Numeru do Greer Olivia nie miała, ostatecznie mogłaby skontaktować się z rodzicami Maksa, którzy pewnie wiedzieli, gdzie syn i synowa bawią. Olivia nie miała jednak śmiałości dzwonić do księstwa di Varano z podobną prośbą. Musiała więc poczekać i dopaść Piper następnego dnia, kiedy siostra znajdzie się już w ich domu w Kingstonie.

Obróciła się na bok i spojrzała na ścianę, za którą leżał mężczyzna, o którym nie potrafiła przestać myśleć. Czy on też o niej myślał? Pewnie tak, choć raczej nic miłego. I jak ona miała zasnąć w tej sytuacji?

Przypomniała sobie wydarzenia tego niezwykłego dnia, wreszcie zaczęły jej się plątać i nakładać na siebie, i w końcu zasnęła.

Helikopter zszedł do lądowania, a Olivia poczuła, jak zołądek podjeżdża jej do gardła. Pierwszy raz w życiu leciała helikopterem i chociaż widoki były oszałamiające, sam sposób podróżowania okazał się trochę stresujący - przynajmniej dla osoby zupełnie do niego nieprzyzwyczajonej.

Ponieważ na dachu szpitala znajdowało się lądowisko,

udali się do Vernazzy prosto stamtąd. Sanitariusz przywiózł Luca na wózku, by zaoszczędzić mu wysiłku chodzenia, i pomógł mu wsiąść do helikoptera. Luc, choć nafaszerowany silnymi środkami przeciwbólowymi, wyraźnie nie czuł się najlepiej. Nie odzywał się przez całą drogę.

Wylądowali niedaleko nabrzeża, pilot zniósł ich bagaże na płytę, pomógł Lucowi zejść. Olivia rozejrzała się dookoła, szukając Fabia, który powinien wyjść im na spotkanie. Nikogo nie było. Co więcej, nie dostrzegła też znajomej sylwetki katamaranu.

- Nic nie rozumiem! - zawołała, starając się przekrzyczeć hałas. - Gdzie „Piccione”? Gdzie Fabio?

Luc poczekał, aż helikopter wystartuje, i dopiero wtedy odparł:

- Zapomniałem ci powiedzieć. Nastąpiła drobna zmiana planów.

Olivia zamrugała ze zdumienia.

- Jaka zmiana planów?

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Fabio zadzwonił do mnie, kiedy odpoczywałem po zabiegu. Musiał zawrócić do Monterosso, bo zepsuł się jeden z silników. Ponieważ naprawa może potrwać parę dni, załatwił dla nas inną łódź. - Wskazał na odrapany jacht starożytnego typu, przycumowany na stałym miejscu „Piccione”.

Olivia nie wierzyła własnym oczom.

- Mówisz o *tej* starej łajbie? Nie żartuj! *Zatonie* po przepłynięciu dwudziestu metrów.

Przyglądał się jej spod wpółprzymkniętych powiek.

- Nie jest z nią tak źle. Pływałem już nią kiedyś. To „Gabbiano”, należy do przyjaciela Fabia, Giovanniego. Gabbiano znaczy mewa.

- Mewa? Bardziej przypomina starą szkapę!

- Fabio naprawdę zrobił, co mógł. Mamy środek lata, wszystkie łodzie zostały wycarterowane na wiele miesięcy naprzód. Obawiam się, że nie da się znaleźć niczego innego.

Olivia spostrzegła, że Luc zaczął się mocniej opierać na łasce, a rysy jego twarzy stawały się coraz bardziej napięte. Widać śródki, które zaaplikowano mu w szpitalu, przestawały działać. Poczowała wyrzuty sumienia. To z jej powodu stał teraz na nabrzeżu, zamiast odpoczywać po zabiegu u siebie w domu.

- Powinieneś się położyć - zdecydowała. - Chodź, wejdziemy na pokład i poczekamy na tego Giovanniego. Jak przyjdzie, poprosimy, żeby poszukał dla nas lepszej łodzi.

Skinął głową i poszedł w kierunku portu. Olivia podążyła za nim, niosąc obie walizki. Postawiła je na nabrzeżu, kiedy znaleźli się przy „Gabbiano”, i zaproponowała Lucowi, by oparł się o nią, schodząc na pokład. Nie wymawiał się od przyjęcia pomocy, mocno przytrzymał się jej ramienia, a Olivia sekretnie napawała się radością, jaką sprawiał jej ten męski dotyk. Zostawiając walizki, lekko zeskoczyła na pokład.

Łódź zdecydowanie nadawała się do renowacji. Schodziła z niej farba, olinowanie wymagało wymiany. Na rufie leżały sieci, podbierak i wiosło. Olivia przypomniała sobie wynajęty przez nią i siostry luksusowy śnieżnobiały kataran, gdzie do dyspozycji gości były leżaki do opalania, narty wodne, sprzęt do nurkowania...

Podczas schodzenia po stromych schodkach Luc znów wspierał się na jej ramieniu. Na dole znajdował się korytaryk. Po lewej stronie była malutka kuchnia i miniaturowa łazienka z prysznicem, po prawej kajuta, gdzie ledwo mieściły się nieduża szafa na ubrania, komódka i piętrowe łóżko. Wszystko wydawało się czyste, co stanowiło duży plus, lecz ani trochę nie umywało się do bajecznych kabin, jakimi dysponował jacht „Piccione”.

A jednak Olivia nie zamierzała narzekać, ponieważ osiągnęła swój cel - przez dziesięć dni będzie miała Luca tylko dla siebie. Nawet jeśli ów Giovanni nie znajdzie im nic lepszego, to trudno. On jakoś urządzi sobie spanie na pokładzie, oni zostaną razem w kajucie.

I ta ciasnota wcale a wcale nie będzie jej w niczym przeszkadzać...

Luc puścił ramię Olivii, usiadł na dolnej koi i ostrożnie wyciągnął się na niej z westchnieniem ulgi. Zamknął oczy.

Olivia pospieszyła do kuchenki, która ku jej zaskoczeniu okazała się znakomicie zaopatrzona. Wyjęła z lodówki butelkę wody mineralnej i poszukała w torebce środków przeciwbólowych, zaordynowanych Lucowi przez lekarza. Miał je brać co dwie godziny. Wróciła do kabiny.

- Weź proszki - powiedziała, pochylając się nad nim.

Otworzył oczy, bez słowa oparł się na łokciu, wziął tabletki i wypił prawie całą butelkę wody.

- Dziękuję - rzekł i ponownie opadł na koję.

- Jak myślisz, kiedy przyjdzie Giovanni? - zagadnęła.

- Nie mam pojęcia.

- A nie możesz do niego zadzwonić? Albo do Fabia, jeśli nie znasz numeru?

- To daj mi mój telefon.

- Jak to? Przecież ty go masz.

- Nie, dałem ci go w szpitalu razem z lekami.

Olivia sprawdziła w torebce. Nic. Wytrząsnęła jej zawartość na komódkę.

- Nie mam go!

- W takim razie musiał przez pomyłkę zostać w szpitalu.

Zmarszczyła brwi. Niedobrze.

- Wiesz co? Jeśli nie zjawi się niedługo, to pójdę do któregoś z pobliskich sklepików i stamtąd spróbuję do niego zadzwonić.

- Świetny pomysł - mruknął Luc. - A teraz, jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałbym się trochę przespać.

- Śpij, to ci dobrze zrobi. Ja tymczasem rozpakuję... Och, zostawiłam nasze walizki na brzegu!

Zaniepokojona, wbiegła na pokład po zejściówce. Na szczęście ich bagaże nie znalazły nowego właściciela, więc zabrała je na dół. Luc zasnął. Olivia krzątała się cichutko po kabinie, niespiesznie układając ich rzeczy w komodzie, rozwieszając w szafie koszule Luca. Sprawiało jej to niewymowną radość. Gdyby byli mężem i żoną, właśnie tak by to wyglądało.

Następnie udała się do kuchni, dokładnie przejrzała zawartość szafek i lodówki. Do czasu zjawienia się Giovanniego będzie z nim omówić dalsze zakupy. Wiele będzie też zależało od jego umiejętności kulinarnych, bo jeśli umiał przyrządzać gościom tylko proste dania, to nie było sensu nabywać wyrafinowanych składników.

Na razie zrobiła sobie kanapkę z pysznego włoskiego chleba, z którym żaden amerykański nie mógł się równać, popiła sokiem pomarańczowym, posprzątała po sobie i zajrzała do kabiny. Luc spał nadal.

Nie zdołała się powstrzymać i pochyliła się nad nim, przesuając rozkochanym spojrzeniem po uderzająco przystojnych rysach. W życiu nie spotkała równie niezwykłego mężczyzny. Jego kuzyni, Max i Nicolas, też byli zabójczo przystojni, lecz on jeden miał w sobie to coś, czego Olivia nie potrafiła nazwać, a co kazało jej pokochać go ze wszystkich sił.

Wreszcie oderwała się od niego i wyszła na brzeg, by czekać na właściciela łodzi. W porcie kręciło się niewiele osób. Olivia przysiadła na ławce, wystawiając twarz do

słońca. Cały czas napawała się myślą, że ukochany mężczyzna śpi tuż obok w kajucie, którą mają dzielić przez dziesięć dni. Dziesięć dni spędzonych razem na maleńkiej przestrzeni to dość czasu, by kogoś do siebie przekonać.

Ponieważ była druga po południu, panowało nieznośne gorąco i Olivia poczuła, że nie wysiedzi długo na słońcu. Postanowiła zejść pod pokład i sprawdzić, czy Luc już się obudził. Weźmie wtedy od niego numer do Giovanniego lub Fabia i pójdzie zadzwonić. Wstała, wróciła na „Gabbiano” i nagle usłyszała za plecami:

- *Signorina, signorina!*

Odwróciła się. Z brzegu machał do niej smagły chłopczyk, na oko jedenastoletni.

- Pani czekać Giovanni? - spytał uprzejmie kiepską angielszczyzną.

Ucieszyła się i podeszła do burty.

- Tak. Kiedy przyjdzie?

- Nie przyjdzie!

- Skąd wiesz?

- Ja wiem wszystko - oznajmił z dumą.

- Gdzie jest Giovanni?

- San Remo.

- Jak to? Mamy zamówiony rejs!

Mały pokręcił ciemną łepetyną.

- Żona Giovanni robi dziecko!

Wielkie nieba! Jeśli żona Giovanniego rodziła, to cały plan Olivii legł w gruzach!

- Dziękuję ci - rzekła z ciężkim sercem.

Uśmiechnął się szeroko.

- *Ciao!*

Co ona miała teraz począć? Gdy Luc się dowie, co się stało, każe jej dzwonić po helikopter i sam wróci do domu, po drodze wysadzając ją na lotnisku w Nicei, skąd mogła polecieć do Nowego Jorku.

Nie, to w ogóle nie wchodziło w rachubę. Nie pozbędzie się jej, jakby była zawadającym bagażem!

Co robić, co robić?

Może poszukać w porcie kogoś, kto umie żeglować i chętnie trochę zarobi? Olivia dałaby mu pracę od zaraz i zapłaciłaby z własnej kieszeni. Rejs z Lukiem był wart każdych pieniędzy! Niestety, znalezienie takiej osoby potrwałoby trochę, a Olivia nie miała czasu, gdyż Luc mógł obudzić się lada moment.

I nagle ją olśniło. Skoro nie ma nikogo innego, ona sama wyprowadzi łódź z portu! Potrafiła w końcu uruchomić silnik, tata ją tego nauczył, gdy pływała z nim na ryby. Kilkanaście razy prowadziła też motorówkę Freda, kiedy na zmianę jeździli na nartach wodnych. „Gabbiano” to łódź znacznie większa od motorówki, ale zasada pozostawała ta sama. Morze zrobiło się gładkie i spokojne, więc nic im nie groziło.

Jak zwykle impulsywnie podjęła decyzję. Nie tracąc ani sekundy, wyskoczyła na brzeg, odcumowała łódź, wskoczyła z powrotem na pokład, pobiegła na rufę i obejrzała wszystko uważnie. Wyglądało to nawet prościej niż w motorówce Freda! Usiadła na miejscu sternika, przekręciła kluczyk w stacyjce, znalazła czerwony przycisk.

Silnik zaskoczył od razu.

Ostrożnie wrzuciła wsteczny bieg i „Gabbiano” powolutku odbiła od brzegu. Olivia mocno chwyciła rumpel,

zatoczyła półkole do tyłu, dzięki czemu wymanewrowała łódź dziobem do wyjścia z portu, pokręciła manetką gazu i już po kilku chwilach znalazła się w zatoce. Wielkim łukiem ominęła kilka rybackich łódek oraz pięknych jachtów i skierowała się na wschód.

Postanowiła płynąć na wyspę Ischia na wysokości Neapolu, o której niedawno opowiadał jej Cesar. Pamiętała z mapy, że wyspa znajduje się na południowy wschód od Vernazzy, trzeba więc było najpierw płynąć na wschód, równoległe do wybrzeża, a na wysokości Lerici odbić na południe. Olivia nie mogła przeoczyć Lerici, gdyż podczas owego przerwane rejsu w czerwcu zdażyła je całkiem dobrze obejrzeć.

Motor pracował gładko, słońce świeciło, miła bryza chłodziła rozpaloną twarz Olivii, strone zielone wzgórza wyrastały z lazurowej wody, bajecznie kolorowe domki oddalającego się miasteczka piętrzyły się dosłownie jeden na drugim, tworząc zapierającą dech w piersiach scenerię. A pod pokładem spał Luc, którego miała wyłącznie dla siebie przez najbliższych dziesięć dni. Jeszcze nigdy w życiu nie była równie szczęśliwa.

Luc obudził się i przez chwilę półprzytomnie wodził wzrokiem dookoła. W kabinie panował prawie zupełny mrok. Fosforyzujące wskazówki zegarka wskazywały piętnaście po ósmej. Spał ponad sześć godzin! Czemu Olivia go nie obudziła? Może wściekła się i zostawiła go? Oczywiście nie poszła nigdzie sama, tylko zadzwoniła po Cesara, a ten zjawił się najszybciej, jak się dało.

Wstał ostrożnie i zaczął szukać laski. Znalazł ją opartą

o komodę, zresztą w samą porę, gdyż nagle łódź podskoczyła jak na dość wysokiej fali. Zaskoczony Luc zerknął przez bulaj i zamiast świateł portu ujrzał ciemne fale. Wypłynęli w morze!

Ale kto sterował? I jak płynęli, skoro nie mieli żagla, a silnik milczał?

Wyciągając przed sobą jedną rękę, wymacał drogę do korytarzyka. Już miał wejść na schodki, gdy nagle wpadł na niego ktoś zbiegający w dół. Ktoś, kto miał miękkie kolbiece kragłości... Odruchowo przycisnął ją mocno do siebie, by nie upadli oboje.

- Luc! - wykrzyknęła Olivia, a w jej głosie brzmiało nie tylko zaskoczenie, ale i zdenerwowanie.

Czuł szybkie i mocne bicie jej serca, musiała być naprawdę przestraszona. Jego serce waliło równie gwałtownie, lecz z zupełnie innego powodu. Dopiero się obudził, a tu nagle wpadła mu w ramiona zgrabna kobieta. Jej skóra jeszcze była rozgrzana od słońca, musiało zajść zupełnie niedawno. Stał z twarzą wtuloną w jej włosy, które zdawały się pachnieć brzoskwiniami, i myślał, że oto znalazł się ktoś stworzony specjalnie dla niego.

Niestety, tylko fizycznie, a to za mało. Miał do czynienia z kobietą wyrachowaną, kłamliwą, niezdolną do dochowania wierności.

Puścił ją gwałtownie, podniósł rękę, wymacał na suficie przycisk i włączył światło.

- Och, wszędzie go szukałam, ale to nie przyszło mi na myśl! - zawołała, po czym schyliła się i podniosła z podłogi upuszczoną przez Luca laskę. - A czy jest gdzieś na pokładzie zapasowy zbiornik z benzyną? Bo właśnie nam zabrakło.

Teraz jej głos brzmiał już zupełnie spokojnie, widać Olivia zdołała się opanować. Luc jednak doskonale pamiętał, jak rozpaczliwie przytuliła się do niego w ciemności, przestraszona i bezradna.

Popatrzył na jej delikatne różowe usta, rozchylone jak płatki róży i naszła go ogromna ochota, by je pocałować. Gdyby jednak to zrobił, oznaczałoby to, że nie wyciągnął żadnej nauki z najboleśniejszej lekcji swego życia.

- Czyli to ty bawisz się w kapitana? Skąd ten pomysł?

- Po południu jakiś rezolutny chłopiec powiedział mi w porcie, że Giovanni nie przyjdzie, bo pojechał do San Remo. - Skrzyżowała ręce. - Bardzo wygodnie dla ciebie, prawda? Gdybym musiała zrezygnować z rejsu, mógłbyś spokojnie odstawić mnie na lotnisko i odesłać do domu, wykręciwszy się od zabrania mnie na wakacje. Przez chwilę nawet myślałam, że specjalnie tak to wszystko urządziłeś, ale to przecież niemożliwe. Ucieszyłybyś się jednak, pozbywszy się mnie, prawda?

- Przede wszystkim ucieszyłybym się, gdybyś znalazła się jak najdalej od Cesara. Jest zbyt podekscytowany wygraną i zbyt zaślepiiony tobą, żeby myśleć trzeźwo. Nie widzi, kim jesteś naprawdę.

- Tak? A kim jestem naprawdę, jeśli łaska?

- Bezwzględna, bezduszną, pozbawioną serca i skrupułów materialistką, która idzie do przodu po trupach i która zawsze musi postawić na swoim. Powiedziałbym ci o tobie jeszcze więcej, ale teraz muszę wymienić zbiornik z benzyną i znaleźć jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy bezpiecznie spędzić noc. W tym czasie możesz mi zrobić coś ciepłego do jedzenia. Jeśli w ogóle potrafisz...

Bezwzględna? Bezduszna? I co jeszcze? Rozjuszona Olivia trzaskała drzwiczkami szafek, wyjmując z nich kolejne produkty, by zrobić kolację. Och, on jeszcze się przekona, jak dalece się mylił!

Teraz już wiedziała, przed czym wszyscy próbowali ją ostrzec. Luc był trzydziestotrzyletnim mizoginem, bardziej zaciętym w swej niechęci do kobiet niż Max przed poznaniem Greer. Obaj książęta de Falcon musieli być atakowani z prawa i z lewa przez kobiety żadne tytułu i majątku, ale podczas gdy Cesar korzystał z tego do woli, poważniejszy i prawy Lucien był tym do głębi zde gustowany, a w końcu uwierzył, że wszystkie kobiety są wyrachowane i do cna zepsute.

Jakże się mylił! To właśnie uczciwe, wierne, zdolne do miłości kobiety stanowiły przytłaczającą większość, a Olivia do nich należała. I dlatego zniesie każdą jego bolesną uwagę, nie da się niczym zrazić, aż w końcu jej cierpliwość dokona wyłomu w tym pancerzu, za którym Luc się chował. A kiedy on wreszcie zrozumie, jak silne jest jej uczucie, nie będzie miał wyjścia i pokocha ją również.

Na razie miała szansę dotrzeć do jego serca tradycyjną drogą - przez żołądek Przygotuje mu najlepszą kolację, jaką da się przyrządzić z rzeczy, które miała do dyspozycji na „Gabbiano”. Zaserwuje mu omlet a la Olivia oraz grzanki. I takie cappuccino, że jej ukochany na drugi raz zastanowi się, nim podda jej umiejętności w wątpliwość.

Kiedy robiła kawę, usłyszała, jak silnik zaskoczył. Co za szczęście, że Luc już kiedyś pływał tą łodzią i wiedział, gdzie czego szukać! Ucieszona, ustawiła jedzenie na tacy i wyszła na pokład.

Luc siedział przy sterze ze skupioną twarzą i potarganymi przez wiatr włosami. Brązową koszulę miał rozpiętą pod szyją, długie nogi w wygodnych spodniach koloni khaki wyciągnął przed siebie, jego dłoń pewnie spoczywała na rumplu. Wyglądał tak seksownie, że Olivia aż poczuła dziwne ciepło w okolicach żołądka.

- Proszę. - Postawiła obok niego tacę.

Luc zerknął z niedowierzaniem na posiłek, a potem na nią. Olivia wymruczała cichutko, że pójdzie po swoją porcję, i odwróciła się szybko. Nie chciała, by zauważył jej pełen satysfakcji uśmiech.

Kiedy wróciła, Luc zdążył już prawie wszystko zjeść i wypić połowę kawy.

-Może jeszcze? - zaproponowała Olivia, dokładając mu na talerz więcej apetycznie przyrumienionych grzanek skropionych świeżą oliwą.

- Pyszna *bruschetta*. Gdzie się tego nauczyłaś? - spytał, bez wahania zjadając dokładkę.

- Greer dowiedziała się, że Max je lubi, więc przed ślubem uczyła się je przyrządzać. Pomagałyśmy jej obie z Piper.

Luc dopił kawę i odstawił puste naczynia na tacę. Olivia spodziewała się, że po takiej uczcie jego książęca mość rozpogodzi się nieco, lecz jego przystojne rysy nie złagodniały ani o jotę.

- Czy ty w ogóle wiesz, gdzie jesteśmy? - spytał.

- Mniej więcej. Kierowałam się w stronę Ischii.

- Rozumiem. Po prostu wypłynęłaś z portu i ruszyłaś przed siebie.

- Nie było tak tragicznie. Popłynęłam na wschód, nie

tracąc z oczu wybrzeża, a na wysokości Lerici skręciłam na południe. - Kiedy nadal patrzył na nią ponurym wzrokiem, dodała: - Odpuść się, przecież nic się nie stało. Jesteśmy żywi i cali, w dodatku po dobrej kolacji.

Skoro on nie chciał skomplementować jej talentów kulinarnych, to sama musiała to zrobić.

- Ale mogło się stać... - rzekł posepnie. - Morze było gładkie jak stół, więc wykorzystałaś okazję i płynęłaś na pełnej mocy, prawda? Musiało tak być, skoro zużyłaś cały bak paliwa. Niestety, w zapasowym jest znacznie mniej benzyny. Będziemy mieli szczęście, jeśli uda nam się dotrzeć do najbliższego łądu. Ale to i tak będzie tylko wyspa Monte Christo.

Oczy Olivii rozszerzyły się.

-Żartujesz! Zawsze chciałam ją zobaczyć! - Nagle uśmiechnęła się z dumą. - Nie miałam pojęcia, że dopłynęłam tak daleko.

- Jesteś nieodpowiedzialna - skwitował. - Twój kaprys mógł zakończyć się tragicznie. Staliśmy na wodzie kompletnie nieoświetleni, jakaś inna łódź mogła na nas wpłynąć, zabiłabyś nie tylko nas, ale Bogu ducha winnych ludzi.

Olivia dokończyła omlet i dopiero wtedy odpowiedziała spokojnym głosem:

- Kiedy zaczęło się ściemniać, poszukałam włącznika światła, a gdy go nie znalazłam, zesłam cię obudzić. Nie obawiaj się, nie naraziłabym cię na niebezpieczeństwo. Zamierzałam również poprosić, żebyś mi pokazał, jak postawić żagiel.

- Nie ma żadnego żagla.

- Jak to?! Powinien być w tamtej skrzyni!

- Trzeba było to sprawdzić, nim zdecydowałaś się wypłynąć na pełne morze, zwłaszcza że nie masz żadnego doświadczenia w sterowaniu taką łodzią.

Przyglądała mu się uważnie.

- Wiedziałaś o braku żagla? - powtórzyła z niedowierzaniem. - W takim razie „Gabbiano” nie nadaje się na dłuższy rejs, a ty doskonale zdawałaś sobie z tego sprawę. Wcale nie zamierzałaś nigdzie ze mną wypłynąć! - stwierdziła oskarżycielsko. - Sam jesteś winien zaistniałej sytuacji. Nie uprzedziłaś mnie, że łódź nie ma podstawowego wyposażenia, przeciwnie, chwaliłaś ją!

Tylko wzruszył ramionami.

- Nie dyskutuj, tylko lepiej przebierz się w kostium, bo jeśli nawet jakimś cudem dotrzemy do wyspy na resztkach paliwa, będziesz musiała do niej popłynąć, żeby nas przycumować. A jak do niej nie dotrzemy, trzeba będzie wiosłować.

W pierwszej chwili chciała powiedzieć, *co myśli*, lecz pohamowała się. Przecież właśnie o to mu chodziło. Zamierzał ją tak rozwścieczyć, żeby przy pierwszej nadarzącej się okazji zostawiła go i wróciła do domu. Niedoczekanie!

Wstała, ustawiła wszystkie puste naczynia na tacy.

- Co z twoją nogą? - spytała. - Nie potrzebujesz środków przeciwbólowych?

- Nie, na razie mi nie dokucza.

Podjeżdżała, że skłamała. Po poprzedniej dawce tabletek spał jak kamień, dzięki czemu ona zdołała zabrać ich na pełne morze. Widać nie chciał ryzykować dalszych niespodzianek...

- Może jeszcze jedno cappuccino? - zaproponowała.

- Później.

-Dobrze, zrobię ci je przed masażem nogi - odparła i zeszła do kuchni, uśmiechając się przez całą drogę na myśl o tym, że już niedługo będzie mogła go dotykać.

Posprzątała w kuchni, poszła do kajuty, włożyła szmaragdowe bikini, ale jakoś nie miała odwagi pokazać się tak Lucowi. Impulsywnie wyjęła z komody jedną z jego bawełnianych koszulek. Granatowy T-shirt sięgał jej do połowy ud, co przyjęła z prawdziwą ulgą. Włożyła tenisówki, ponieważ - o ile dobrze pamiętała - niezamieszkała wysepka Monte Christo była skalista i niezbyt przyjazna.

Kiedy wspinała się po stromej zejściówce, silnik zakaśtał i zgasł. Olivia westchnęła. Czekają ją wiosłowanie, co za pech!

Wyszła na pokład i zajrzała do skrzyń pod ławkami.

- Czego szukasz? - spytał wrogo Luc.

- Rękawic. Często wiosłowałam, kiedy byłam z tatą na rybach, i wiem, jakie robią się od tego pęcherze.

- Ty jednak masz wyjątkowe szczęście - mruknął. - Nie musisz wiosłować. To niewiarygodne, ale paliwa starczyło dokładnie do samej wyspy. Jest kilkadziesiąt metrów od nas. Masz. - Podał jej kamizelkę ratunkową. - Wkładaj, bierz cumę i wskakuj do wody. Za jakieś dwadzieścia metrów powinnaś poczuć dno. Pociągniesz wtedy „Gabbiano”, aż znajdziesz jakąś skałę, do której da się przycumować.

Nie sposób tego nazwać rycerską wypowiedzią... Z drugiej jednak strony Olivia nie dziwiła się Lucowi, że wcale się nad nią nie rozczulał ani się o nią nie martwił. W czerwcu niemal na jego oczach skoczyła z „Piccione” do morza, by

przepełnać ze dwadzieścia razy dłuższy dystans dzielący katamaran od brzegu.

- A jeśli tu są rekiny? Sam mi kiedyś opowiadałeś, jak koło Abruzzo widziano ogromny okaz. Nie uwierzyłam, a potem okazało się, że wcale nie zmyślałeś.

- Jeśli zobaczę tu jakiegoś, to krzyknę, żebyś rzuciła linę i płynęła do brzegu najszybciej, jak się da - zapewnił.

- Dzięki. Bardzo mnie to uspokoiło.

Włożyła kamizelkę. Noc była ciepła, choć z północnego zachodu wiał lekki wiatr. Olivia ledwo widziała ciemny kształt mający na wprost nich.

- Powiedz, kiedy będziesz gotowa, a ja wtedy wystrzelę flarę, żeby oświetlić ci drogę.

Znalazła koniec cumy, stanęła przy dziobie.

- Gotowa.

Usłyszała syk, potem ostre światło wydobyło z mroku przystojne rysy Luciena, pokład „Gabbiano” i wodę dookoła. Wyglądało to jak ze snu.

Wskoczyła do morza, które wcale nie okazało się zimne. Gdyby nie lęk przez czającymi się w falach drapieżnikami, płynęłoby się całkiem przyjemnie. No i gdyby nie musiała holować „Gabbiano”. Na szczęście łódź była w miarę lekka, więc Olivia jakoś pokonywała metr za metrem. Wreszcie natrafiła na grunt i ruszyła w kierunku niewielkiej sterczącej skały. Owinęła wokół niej cumę, zaciągnęła węzły, zawołała do Luca, by rzucił jej cumę rufową.

Ponieważ flara zdążyła zgasnąć, musiał wystrzelić następną. W jej świetle Olivia złapała drugą linę i przywiązała ją do innej skały, by „Gabbiano” stała równolegle do brzegu. Potem znów weszła do wody i zawróciła w stro-

nę jachtu. Luc przewiesił przez burtę drabinkę. Chwyła ją i z trudem podciągnęła się do góry. Była już naprawdę zmęczona.

Nagle Luc schylił się, mocno złapał Olivię w talii, podniósł i postawił na pokładzie.

- Nie powinieneś tego robić! - zaprotestowała drżącym głosem. - Przecież masz chorą nogę!

Puścił ją jakby z ociąganiem. Przez moment zdawało jej się, że delikatnie musnął palcami jej biodra.

- Nic się nie stało, oparłem się na zdrowej.

- To i tak za duży wysiłek dla kogoś, kto rano miał poważny zabieg. Chodźmy na dół, musisz się położyć. - Podała mu laskę.

- Myj się pierwsza - zarządził, gdy zeszli na dół.

Olivia musiała wejść do kabiny, żeby zabrać rzeczy, w które zamierzała się przebrać do spania, a ponieważ w korytarzyku było naprawdę ciasno, niechcący otarła się pierściami o Luca, gdy próbowała go wyminąć. Zrobiło jej się gorąco. Trzęsącymi się rękami wyjęła z szuflady szorty i biały T-shirt, odwróciła się, ale Luca już nie było w przejściu, więc nie miała szansy przeciskać się koło niego ponownie... Szkoda.

Wzięła prysznic, umyła włosy, owinęła je ręcznikiem, wypłukała kostium i koszulkę Luca, rozwiesiła je starannie, po czym poszła do kuchni, gdzie przyrządziła następne cappuccino. Kiedy wróciła do kajuty, Luc leżał na dolnej koi, przebrany w jasne rybaczki. Spod lewej nogawki wyglądał bandaż.

- Ty nie pijesz? - spytał Luc, gdy podała mu kubek.

- Nie, nie mogłabym zasnąć. - Przykucnęła przy koi. - Powiedz, jak mam zrobić ci ten masaż. Nie chciałabym ci zaszkodzić.

Luc bez pośpiechu wypił kawę, odstawił pusty kubek na podłogę i dopiero wtedy odparł:

- Dzisiaj chyba z niego zrezygnuję.
- Czemu? Aż tak cię boli?
- Po prostu zrobiłaś już wystarczająco dużo jak na jeden dzień - rzekł, starannie dobierając słowa.
- Rozumiem. Naraziłam nas na niebezpieczeństwo, więc masz mnie serdecznie dosyć i nie dasz mi się dotknąć. Wolałbyś, żebym była tysiące kilometrów stąd.

Wsunął ramię pod głowę, nie spuszczając z Olivii przenikliwego spojrzenia.

- Nie ma znaczenia, co bym wolał.
- Ponownie spojrzała na jego nogę. Poniżej bandaża widniały blizny.
- Nie wyobrażam sobie, przez co musiałeś przejść. Cesar mówił, że mogłeś stracić nogę!
- Nicolas bardziej ucierpiał - stwierdził tylko.
- Tak, to też wiem od twojego brata. Stracić ukochaną osobę... - szepnęła ze współczuciem. - To najgorsza rzecz ze wszystkich.
- Czy możemy zakończyć ten temat? - prawie warknął.
- Oczywiście - zgodziła się Olivia, która wyczuła, że odkąd wspomniała Cesara, Luc znowu zamknął się w sobie.
- Czy mogę jeszcze coś dla ciebie zrobić?
- Tak. Zgaś światło i idź spać.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jego niechęć zabolą ją mocniej niż kiedykolwiek, przez kilka minut rozmawiali normalnie, więc dość nagłe wycofanie się Luca za ten jego pancerz okazało się tym bardziej dotkliwe. Westchnęła i podniosła się, a wtedy ręcznik zsunął jej się z głowy. Wokół twarzy Olivii rozsypały się jasne włosy, skręcone w loczki od wilgoci.

Przez twarz Luca przebiegł grymas bólu.

- A jednak dokucza ci ta noga! - zawołała z troską.

- Daj spokój, dobrze? - rzucił ostrzegawczym tonem.

Postanowiła nie *przeciągać struny*. *Skoro chciał udawać*, że nic mu nie jest, to proszę bardzo. Poszła do łazienki, rozwiesiła mokry ręcznik, a potem przyniosła z kuchni butelkę wody mineralnej.

- Zostawię ci przy łóżku wodę i środki przeciwbólowe, gdybyś potrzebował ich w nocy - oznajmiła cicho, zgasiła światło i wspięła się po drabince na górną koję.

Przez chwilę leżała w milczeniu.

- Luc?

Zaklął ostro.

- Co znowu?

- Tak się zastanawiam... Jak my sobie poradzimy bez paliwa?

- Ktoś w końcu będzie tędy przepływał.
- Ciekawe kiedy? A jeśli wcześniej zabraknie nam jedzenia? Co wtedy?

- Podobno pływałaś z ojcem na ryby. Nałapiesz więc ryb, Giovanni zostawił na pokładzie cały sprzęt rybacki. Albo popłyniesz po pomoc na Elbę.

- To daleko?

- W godzinę powinnaś dotrzeć.

Olivia zagryzła wargi. W godzinę... Owszem, mogła się tego podjąć, ale.

- Jeśli to dla ciebie za duże wyzwanie, to nie ma sprawy - dobiegło z dolnej koi.

- Jak będzie trzeba, to popłynę - oznajmiła zdecydowanie. - Myślę jednak, że zacniemy od wypatrywania jakiejś innej łodzi. Kiedy tylko ją zobaczymy, odpalimy flarę sygnałacyjną, by zwrócić na siebie uwagę.

- Nie mamy już flar.

- Nie? - jęknęła. - To po co ich używałaś? Jakoś dałabym sobie radę.

Usłyszała kpiące parsknięcie.

- Oho, będzie mnie pouczał ktoś, kto wybrał się na pełne morze bez mapy i kompasu, o umiejętności żaglowania nie wspominając.

Olivia fuknęła.

- Ale przecież dopłynęłam aż dotąd!

- Nie do końca... Kto zużył paliwo w połowie drogi?

Na to nie miała dobrej odpowiedzi.

- Cóż, możesz pocieszać się myślą, że skoro jednak w końcu dotarliśmy do słynnej wysepki, to jutro możesz iść na poszukiwanie ukrytego skarbu - dodał.

- Przecież Monte Christo już go znalazł - przypomniała mu. - Podobno zresztą nie ma tu nic ciekawego, same skały. Nawet filmu tu nie kręcili, tylko na Malcie.

- Wcale się nie dziwię, Malta jest malownicza. Byłem tam kiedyś z Fabiem na „Piccione”.

Zaskoczona Olivia uniosła głowę. Po raz pierwszy Luc zdradził jej cokolwiek o sobie z własnej nieprzymuszonej woli.

- Musicie znać się od dawna - zauważyła.

- O, tak. On i Mas dorastali razem. Max dał mu „Piccione”.

Olivia usiadła gwałtownie, uderzyła czołem o niski sufit i opadła z powrotem na koję.

- Dał mu? - powtórzyła ze zdumieniem. - Nie każdemu ofiarowuje się w prezencie luksusowy katamaran. Widać Max miał poważny powód... - Zawiesiła głos, by sprowokować Luca do dalszej opowieści.

- Owszem. Rodzina Morettich żyła z łowienia ryb. Parę lat temu rodzice Fabia zatonęli podczas burzy wraz z łodzią. Został z kilkoma osobami na jego utrzymaniu, czyli dwoma dużo młodszymi braćmi i żoną, która akurat była w ciąży. I wtedy Max oddał mu „Piccione”, żeby Fabio miał jak zarabiać na życie.

Ze wzruszenia zaczęło dławić ją w gardle. Czy Greer wiedziała, jak bardzo jej mąż był wspianiałomyślny? Koniecznie musi jej to powtórzyć!

- Sądząc po twoim potępiającym milczeniu, taka bezinteresowność wydaje ci się czymś głupim i godnym pogardy - odezwał się Luc. - Postawa Fabia zdziwi cię więc tak samo jak hojny gest Maksa. Dzięki ciężkiej pracy Fabio

zdołał w ciągu dwóch lat spłacić równowartość „Piccione”, choć nikt tego od niego nie żądał.

Słowa Luca zraniły ją, lecz obiecała sobie przecież zachować opanowanie i nie zrażać się niczym.

- Dziękuję, że mi o tym opowiedziałeś. I tak miałam o Maksie jak najlepsze zdanie, ale teraz lubię go i cenię dla niego samego, a nie tylko ze względu na moją siostrę. Warto było usłyszeć o nim tak wspaniałe rzeczy nawet za cenę znoszenia krzywdzących uwag pod swoim adresem.

- Rozumiem, to była dla ciebie cenna informacja. Teraz wiesz już, jak hojnego masz szwagra, więc będziesz chciała z tego skorzystać. Nawet bez Cesara dobrze się ustawisz, prawda?

Olivia z jękiem schowała twarz w poduszkę. Musi być jakiś sposób, żeby wreszcie do niego trafić! Luc w każdej jej wypowiedzi doszukiwał się ukrytych znaczeń, oczywiście jak najgorszych. Nie mógł się taki urodzić, nikt nie był z natury tak obsesyjnie podejrzliwy, ktoś musiał mu wyrządzić krzywdę, która kazała mu się opancerzyć, wystawić kolce i nie dopuszczać nikogo do siebie.

Jak uczynić wyłom w tej zbroi, skoro Luc obraca jej czynny i słowa przeciwko niej?

- Puk, puk! Śniadanie do łóżka!

Usłyszawszy wesoły głos Olivii, Luc niechętnie otworzył oczy. Słońce stało już dość wysoko na niebie, jego promienie wpadały ukosem przez bulaj, równie złociste i zachwycające jak włosy Olivii, wciąż lekko skręcone w loki.

- Co z twoją nogą? Bardzo boli? Jakie natężenie bólu w skali od jednego do dziesięciu?

- Minus jeden - warknął, zirytowany jej pogodnym nastrojem, uroczym wyglądem, a nawet parującym kubkiem w jej ręku i talerzem w drugiej.

- Skoro tak, to skąd ten mars na czole? Nie wiesz, że wtedy pracuje więcej mięśni niż przy uśmiechu? Dlatego lepiej się uśmiechać, to mniejszy wydatek energii, nie wspominając już o sprawianiu przyjemności innym.

Gdyby w tej skali od jednego do dziesięciu miał oceniać ludzi pod względem działania mu na nerwy, Olivia dostaby dwadzieścia punktów! Była śliczna, roześmiana, wyraźnie uszczęśliwiona, oczy jej precudnie błyszczały, a na domiar złego miała zgrabne nogi. Nie mógł na nią spokojnie patrzeć!

- Jest cudowny dzień - oznajmiła, stawiając kawę przy koi. - Wstałam już parę godzin temu, wypatrywałam z pokładu jakiejś łodzi, ale dotąd żadna się nie pojawiła.

Luc bez słowa usiadł na łóżku, oparł się plecami o ścianę i wziął talerz podany mu przez Olivię. Poczował kuszący zapach, od którego natychmiast zrobił się głodny. Miał przed sobą delikatne białe mięso, pocięte na równiutkie filety, idealnie usmażone, tak elegancko otoczone cząstkami pomarańczy i trójkątными kawałeczkami grzanek z białego pieczywa, jakby danie zaserwowano w pięciogwiazdkowej restauracji.

Po pierwszym kąsie podniósł zdumione spojrzenie na Olivię.

- To jest świeżutki strzępiel!

- Owszem. Złowiłam go przed godziną. Pływa ich tu bardzo dużo, więc raczej nie umrzemy z głodu.

Odjęło mu mowę z wrażenia. Zdobyła jedzenie na tym

odludziu i jeszcze przygotowała je niczym najlepszy szef kuchni?

- Na patelni są jeszcze cztery filety, gdybyś chciał dodatkę, to krzyknij. Idę pozmywać.

Zdumiony Luc zjadł wszystko do ostatniej okruszyny. W życiu nie jadł równie smacznej ryby, skropienie jej sokiem z pomarańczy było naprawdę genialnym pomysłem. I kawa smakowała tego dnia inaczej, gdyż Olivia dodała do niej odrobinę kakao. Jej zaradność zdawała się obejmować więcej dziedzin życiowych, niż przewidział.

- Chcesz jeszcze? - spytała kilka minut później, zaglądając do kajuty.

- Nie, resztę zostawię na lunch.

- Dobrze, w takim razie zaraz zrobię ci masaż.

Tym razem nie zamierzał protestować. Dwa dni bez masażu zrobiły swoje, mięśnie napięły się boleśnie. Luc zastanawiał się, czy nie zacznie mocniej kuleć. Ostrożnie położył się na brzuchu, by chora noga znalazła się na brzegu łóżka. Słyszał, jak Olivia myje ręce w łazience, a potem wyczuł, jak klęka przy koi.

- Powiedz, co mam zrobić.

- Zaczynij od stopy i posuwaj się w górę łydki, ale tylko do jej połowy, nie wyżej. Trzeba rozmasować napięte mięśnie i ścięgna.

Miała przyjemnie ciepłe dłonie, jej dotyk był łagodny i zdecydowany jednocześnie, zdawała się instynktownie wyczuwać, które miejsca najbardziej go bołą. Luc wyraźnie czuł leczące działanie jej dotyku.

- Jak mi idzie?

- Jeśli zrobiłaś Cesarowi podobny masaż przed wyści-

giem, to rozumiem, czemu chce cię za wszelką cenę zatrzymać przy sobie - mruknął.

- Uznam to za komplement - odparła gładko. - Mogę ci pomasażować kark i plecy, jeśli chcesz.

Bardzo by chciał, ale kiedy pomyślał, jakie propozycje masażu zapewne składała jego bratu, zacisnął zęby.

- Nie trzeba. To, co teraz robisz, wystarczy mi do wieczora. Po południu popływam trochę, lekarz zalecił mi ćwiczenia w wodzie.

- Świetnie, popływamy razem. Tymczasem zostawię ci thriller, który wzięłam sobie do poczytania, a sama pójdę poszukać skarbu.

Obrócił głowę i spojrział na nią ze zdumieniem.

- Przecież na wyspie Monte Christo nigdy nie było żadnego skarbu, to tylko fikcja literacka. Dziękuję, wystarczy.

- Skarby bywają różne. Niektóre leżą na samym wierzchu, a większość ich nie widzi, bo nie umie patrzeć. Nie wszystko złoto, co się świeci, pamiętasz? - Ostatni raz przesunęła dłońmi po jego łydce, a Luc poczuł żal, że ta przyjemność tak szybko się skończyła. - Idę, wrócę za kilka godzin. Książka leży na komodzie.

Kiedy wyszła, Luc wyrzwał przez bulaj, żeby zobaczyć, co ona robi. Olivia wskoczyła do wody, która sięgała jej do talii, ruszyła w stronę brzegu, sprawdziła, czy cumy są dobrze zawiązane, po czym pobiegła zwinnie po kamieniach w głąb skalistej wysepki.

Tak, tej kobiety nic nie potrafiło powstrzymać... Cokolwiek sobie umyśliła, musiała to dostać. Wyłącznie od przytomności Luca zależało, by nie powiódł jej się plan zostania jego bratową. Nie będzie to proste, gdyż jej determi-

nacja okazała się ogromna. W czerwcu Olivia przyjechała do Monako głównie po to, by obejrzeć wyścig Grand Prix i zdobyć autograf Cesara. Tak bardzo chciała dopiąć swego, że wraz z siostrami uciekła w środku nocy przez balkon z rezydencji księstwa de Falcon.

Luc pokręcił głową. Jedyne te nieprzewidywalne siostry Duchess mogły zrobić coś takiego! Wskoczyć z pierwszego piętra, nie robiąc sobie najmniejszej krzywdy i nie ściągając na siebie niczyjej uwagi! Niewiarygodne.

Oczywiście podziw Olivii mile połechtął próżność Cesara. Nie tylko zjawiała się w Europie specjalnie dla niego, ale w dodatku porzuciła dotychczasowego partnera. A kiedy Cesar poważnie się nią zainteresował, zrobiła coś, na co jeszcze żadna przed nią nie wpadła - uciekła mu sprzed nosa, udając, że wcale o niego nie dba.

Zdaniem Luca to była jedyna rzecz, jaka mogła rzucić Cesara na kolana.

Ciekawe, czy już jej szukał? Korzystając z nieobecności Olivii, Luc sięgnął po telefon komórkowy, który ukrył w poszewce poduszki. Ujrzał szereg nieodebranych wiadomości, lecz ani jedna nie pochodziła od Cesara, za to aż sześć od Nicolasa. Zadzwoił więc do kuzyna.

- Luc, nareszcie! Gdzie ty się podziewałeś? Jak twoja noga po tym wczorajszym zabiegu?

- Znacznie lepiej. Czemu tyle razy próbowałeś się ze mną skontaktować?

- Dzwonił Max, szukając Olivii. Myślałem, że dalej bawi w Monzie z Cesarem, ale podobno wyjechała od razu po wyścigu. Greer zastała ją u ciebie, kiedy dzwoniła przedwczoraj wieczorem, ale potem straciliśmy wszelki kontakt z Olivią.

Czyli oszukała go wtedy! Cesar wcale nie dzwonił dwa razy, pierwszy telefon był od Greer. Czemu Olivia udawała?

- Jej siostry się niepokoją - ciągnął Nicolas. - Jeśli wiesz, dokąd pojechała i gdzie się podziewa, zrób wszystkim przysługę i każ jej zadzwonić do Piper. Greer z Maksymem pewnie chcieliby spokojnie spędzić miodowy miesiąc...

Luc zastanawiał się przez chwilę.

- Wiem, gdzie ona jest. Aktualnie prowadzi pewną niebezpieczną grę. Jeśli masz czas, to ci wyjaśnię.

- Skoro zjedliśmy lunch i trochę już po nim odpocząłeś, to chyba pora na pływanie i ćwiczenia, nie sądzisz? - zagadnęła Olivia.

Odkąd wróciła ze spaceru, Luc zachowywał się dziwnie. Miała wrażenie, jakby coś zaszło podczas jej nieobecności, ale cóż, na litość, mogło zająć, skoro cały czas był sam?

Prawie się do niej nie odzywał, właściwie ją ignorował. Po posiłku przebrał się w czarne kąpielówki, zdjął z nogi bandaże, narzucił na siebie koszulę, wyszedł na pokład i zaczął czytać książkę. Ponieważ nie miał żadnego nowego powodu, by pogniewać się na Olivie, musiało mu po prostu dokuczać kolano, a on nie chciał się do tego przyznać. Tylko takie wytłumaczenie jego zachowania przychodziło jej do głowy.

Wstała z ławki, na której siedziała, przyglądając mu się przez ostatnie pół godziny, ściągnęła T-shirt i została w samym kostiumie kąpielowym. Podeszła do Luca i wyjęła mu książkę z rąk.

- Pora na terapię wodną - ogłosiła.

Luc zmierzył ją ponurym spojrzeniem od stóp do głów, zacisnął zęby i odwrócił od niej wzrok. Aż tak jej nie cierpiał, że nawet nie mógł na nią patrzeć?

Podniósł się, bez słowa zdjął koszulę i wyskoczył za burtę pięknym łukiem godnym pływaka olimpijskiego. Olivia skoczyła za nim. Kiedy wychynał na powierzchnię, krople wody na jego włosach i rzęsach lśniły jak diamenty. Szare oczy błyszczały w słońcu niczym czyste srebro, skóra wydawała się jeszcze smaglejsza niż zazwyczaj. Olivia wpatrywała się w niego z takim zachwytem i tęsknotą, że niemal odczuwała fizyczny ból z pragnienia.

Kiedy zdołała się trochę opanować, podpłynęła bliżej.

- Połóż się na plecach, ja cię podtrzymam, a wtedy będziesz mógł poćwiczyć nogę.

- A odkąd to znasz się na fizykoterapii? - spytał z przekąsem.

Olivia przełknęła i tę drwinę, choć nie przyszło jej to łatwo.

- We wczesnym stadium raka moja mama mogła jeszcze pływać. Potrzebowała jednak do tego naszej pomocy, ponieważ szybko się męczyła. Dużo się wtedy nauczyłam.

Luc milczał przez dłuższą chwilę, po czym już bez dalszych uwag zgodnie z zaleceniem Olivii obrócił się na plecy. Wsunęła dłonie pod jego ramiona, podczas gdy on zginał i rozprostowywał nogi. Podtrzymywała go całym ciałem - bardziej z pragnienia dotykania go niż z konieczności - leciutko wtulając twarz w jego mokre włosy. W żaden sposób nie mógł się domyślić, że ona prawie umiera z rozkoszy.

- Czy narciarstwo było twoim ulubionym sportem? -

spytała, starając się, by jej głos brzmiał jak najbardziej naturalnie.

- Jednym z ulubionych.

- Kiedy będziesz mógł znów je uprawiać?

- Nigdy - uciał, a w tym jednym słowie zawarł cały bezmiar żalu.

- Na szczęście zostały ci inne sporty. Jak cię znam, to jeszcze zdobędziesz złoty medal w pływaniu.

Gwałtownie wyrwał się z jej objęć.

- Wcale mnie nie znasz! Nic o mnie nie wiesz.

- Nieprawda, coś jednak wiem - odparła, ukrywając rozczarowanie. - Cesar powiedział mi, że mimo bezwładnej nogi pomagałeś innym ofiarom wypadku, dopóki nie dotarli do was ratownicy. Reanimowałeś kilka osób, ratując im życie. Zachowałeś się po bohatersku. Twój brat podziwia cię jeszcze bardziej niż przedtem.

Luc pobladł.

- Chyba nie mówimy o tej samej osobie.

Nim zdołała się zorientować, przekreślił się na brzuch i popruł przed siebie niczym torpeda. Olivia została sama, a w jej głowie dźwięczały ostatnie słowa Luca. Wszystko stało się jasne. Zaszło coś, co poróżniło braci, i to bardzo. Zasmucona, wróciła na „Gabbiano”, włożyła na siebie granatowy T-shirt Luca, osłoniła oczy dłonią, spojrzała na morze.

Odplłynął już dość daleko i nie wyglądało na to, by miał szybko wrócić. Westchnęła. Nie potrafiła pogodzić się z myślą, że bracia pozostają w konflikcie. Kochała Luca i ogromnie lubiła Cesara, pragnęła więc, by obaj byli szczęśliwi. Niestety, nic nie mogła zrobić w tej sprawie

- przynajmniej chwilowo, gdyż żadnego z nich nie miała pod ręką. Ale ona tak tego nie zostawi! Skoro sami nie potrafią się pogodzić i znaleźli się w impasie, to ktoś powinien popchnąć sprawy do przodu.

Na razie postanowiła zrealizować inny ze swoich zamysłów. Założyła tenisówki, zabrała swoją bluzkę i poszła nazbierać różowych i czerwonych okruchów skał, które zaścieniały sporą część wyspy. Starannie wybierała najładniejsze, o najciekawszych kształtach i najżywszym odcieniu. Wkładała je do węzełka zrobionego z bluzki. Kiedy nie mogła zmieścić już więcej, wróciła na brzeg i opłukała je. W myślach widziała je porządnie wypolerowane - będą prezentować się naprawdę pięknie. Zadowolona, ponownie zawiązała bluzkę i poszła w kierunku łodzi.

Słońce wisało nad horyzontem, widać zbieranie kamieni zajęło jej więcej czasu, niż myślała. Luc, który siedział na pokładzie i znów czytał książkę, zauważył Olivie, wstał i wziął od niej węzełek, gdy wspinała się po drabince.

- A co my tu mamy? - spytał z krzywym uśmiechem, ważąc tobolek w dłoni.

- Skarb. Chcesz zobaczyć? - Odebrała mu bluzkę, położyła na ławce i rozwiązała.

- I to ma być skarb? Parę kilo zwykłych kamieni?

- Zwykłych? Każdy z nich jest niepowtarzalny i piękny - zaprotestowała. - Ale ty nie umiesz tego dostrzec, bo we wszystkim doszukujesz się zła i brzydoty. Masz jakiś psychiczny uraz.

Luc zeszywniał wyraźnie, a Olivia pogratulowała sobie celnego trafienia.

- A jeśli już chcesz wiedzieć, to planuję rozkręcić własny interes - dodała.

- Przecież macie firmę - przypomniał. - Razem z siostrami wydajesz kalendarze.

- Tak, ale... Widzisz, to był pomysł Greer. Chciałabym dla odmiany zrobić coś sama od początku do końca.

- Po co? Przecież zamierzasz bogato wyjść za mąż i żyć sobie wygodnie czyimś kosztem.

- Chcę wyjść za mąż z miłości i móc zarabiać sama na siebie - odparła z godnością.

Nie odpowiedział i z powątpiewaniem przyjrzał się kamieniom.

- Są za duże, żeby zrobić z nich wisiorki.

- Zgadza się. Myślałam o czym innym. O przyciskach do papieru. Idealne na prezent.

Luc parsknął kpiącym śmiechem.

- Śmieję się do woli, ale zobaczymy, kto będzie się śmiał ostatni - rzekła spokojnie Olivia.

- Naprawdę sądzisz, że zarobisz na paru kamieniach?

- A w czym problem? „Hrabia Monte Christo” Dumasa jest jedną z najsłynniejszych książek. Nawet ci, którzy jej nie czytali, oglądali film albo przynajmniej coś o niej słyszeli. Jest wiele stron w Internecie, gdzie można reklamować swoje usługi i produkty. Już wiem, co napiszę. „Dotknij kawałka wyspy Monte Christo, w którym zaklęta jest romantyczna historia. Każdy przycisk do papieru jest unikalny, różni się od pozostałych kształtem, kolorem i wagą. W każdym żyje wspomnienie niewinnie skazanego Edmunda Dantesa, który na tej wyspie odnalazł skarb i poprzysiągł zemstę wrogom”.

Ponieważ Luc nic nie powiedział, ciągnęła dalej:

- Wycenię je na pięćdziesiąt dolarów, to nie jest wygórowana suma za tak oryginalny prezent. Mam nadzieję, że nikt nas stąd nie wyratuje jeszcze przez jeden dzień, bo chciałabym ich nazbierać więcej! A potem popłyniemy na Elbę i stamtąd też wezmę trochę takich skał. Znakomity prezent dla wielbicieli historii, a maniaków okresu napoleońskiego w szczególności. - Przeciagnęła się z zadowoleniem. - Ten rejs udał mi się lepiej, niż mogłam się spodziewać! Co za szczęście, że nie popłynęliśmy z Fabiem. Dzięki temu mam zapewnioną przyszłość. Wystarczy jeździć w kolejne fascynujące miejsca i przywozić z nich najpiękniejsze kamienie.

Luc zmarszczył brwi.

- Czy ty sobie za wiele nie obiecujesz? Prędkiej te kamienie staną się dla ciebie niepotrzebnym ciężarem.

- Zobaczymy! W każdym razie zgłodniałam po tej całej robocie. Co chcesz na kolację?

- Nie wiem. Zaskocz mnie.

- Chętnie! - Zaśmiała się. - Będziemy jeść na pokładzie czy pod?

- Pod.

- Faktycznie, na co tu patrzeć? Morze Śródziemne jest przepiękne, tymczasem my trafiliśmy na jedyny brzydki obszar, gdzie z wody wystaje nędzna skalista wysepka - zażartowała.

Kąciki ust mu zadrgały, prawie się uśmiechnął.

Zadowolona, że udało jej się trochę poprawić mu humor, zbiegła na dół. Pół godziny później zawołała go do kuchni na kolację, na którą podała zapiekankę z szynki

i sera ze śliwkami. Wyjęła z szafki butelkę czerwonego wina, otworzyła, nalała im obojgu.

- Tak się zastanawiałam... Projektujesz roboty, tak? A czy umiałbyś na przykład skonstruować taki, który potrafiłby nazbierać kamieni? - zagadnęła.

- W takich urządzeniach celują Japończycy. Są już roboty do zbierania owoców, czyszczenia ścieków, mycia okien w wieżowcach... Ja aktualnie pracuję nad samosterownym samochodem. Mogliby go używać niepełnosprawni, można by nim dostarczać wszelkie potrzebne rzeczy na terenach objętych wojną. Taki pojazd ma wiele zastosowań.

Zaintrygowana, pochyliła się nad rozkładanym stolikiem.

- Opowiedz coś więcej. To dopiero pomysł, czy istnieje już może prototyp?

- Owszem, istnieje. Pierwszy skonstruowałem już na studiach. Może się swobodnie poruszać w normalnym ruchu.

- Sprawdziłeś to?

- Tak. Przejechał po włoskich drogach trzy i pół tysiąca kilometrów.

- Bez żadnego wypadku?

- Bez.

Z podziwem pokręciła głową.

- Niewiarygodne! Chciałabym to zobaczyć. To jak zdalnie sterowany model, który kieruje sobą sam.

- Bardzo dobrze to określiłaś. Jest wyposażony w czujniki, kamery i procesory, które błyskawicznie przetwarzają napływające dane i uruchamiają odpowiednie reakcje.

- Podobnie jak mózg?

- W pewnym sensie tak.

- Czemu w ogóle się tym zająłeś?

Luc w zamyśleniu napił się jeszcze wina.

- Jako nastolatek czytałem dużo książek science fiction. Właśnie wtedy pomyślałem, że mógłbym konstruować roboty, które zrobią, co zechcę.

- Świetny pomysł. Nie wiem, co sądzą twoi rodzice, ale Cesar pewnie niezbyt rozumie ideę samochodu obywającego się bez kierowcy - podsumowała wesoło.

Twarz Luca spochmurniała w jednym momencie, a Olivia nie miała wątpliwości, z jakiego powodu. Skoro już popełniła nieostrożność, wspominając o jego młodszym bracie, postanowiła pociągnąć temat.

- Ile razy wspomnę o Cesarze, zachowujesz się tak, jakbym popełniła jakąś straszliwą zbrodnię. Może mi wyjaśnisz dlaczego?

Kiedy nie odpowiedział, straciła cierpliwość.

- A może wolisz porozmawiać o tym, co się między wami stało? - spytała wprost. - Cesar cię uwielbia i podziwia, ale ty jesteś absolutnie pewien, że tak nie jest. Tylko skąd ta pewność?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Luc wpatrywał się w nią zmrużonymi oczami.

- Czy ty zawsze masz zwyczaj igrać z ogniem?

- Moje siostry odpowiedziałyby pewnie, że tak.

- Skoro tak cię to ciekawi, to czemu jego nie spytasz, kiedy się znowu zobaczycie?

- A mogę?

- A odkąd potrzebujesz mojego pozwolenia na zrobienie czegokolwiek?

Przez chwilę panowało milczenie, wreszcie Olivia pochyliła się nad stołem, patrząc Lucowi głęboko w oczy.

- Powiedz mi jedną rzecz. Czy z natury jesteś taki zgorzkniały, czy to wpływ jakiegoś tragicznego wydarzenia, które cię zmieniło?

Rzucił coś krótko po francusku zduszonym głosem. Olivia podniosła się, wstawiła naczynia do zlewu i pozmywała je. Przez cały ten czas Luc tkwił z posępną miną na swoim stołku.

- Zrobić ci masaż? - spytała, gdy skończyła sprzątać.

- Nie ma potrzeby.

- W takim razie pójdę na pokład i przyniosę ci książkę.

- Już ją skończyłem.

Zacisnęła powieki, wzięła kilka głębokich oddechów.

- Świetnie, w takim razie ja będę miała co poczytać przed snem. Czy mogę jeszcze coś dla ciebie zrobić?

- Nie - warknął.

Olivia była o włos od rzucenia w niego czymś ciężkim. Obiecywała sobie zachować zupełny spokój, ale zachowanie Luca stawało się naprawdę nie do zniesienia.

Opanowała się ostatkiem sił.

- W takim razie dobranoc - rzekła uprzejmie, lecz chłodno.

Umyła zęby, a kiedy wyszła z łazienki, zobaczyła, że Luc wciąż siedzi w kuchni i ponuro sączy wino. Skoro wolał samotność, to będzie jej miał, ile dusza zapagnie, Olivia nie będzie mu przeszkadzać. W szafce znajdowało się jeszcze parę butelek, niech je też osuszy. Jeśli o nią chodziło, mógł upić się do nieprzytomności, proszę bardzo.

Usiadła przy niedużym reflektorze oświetlającym rufę i zaczęła czytać. Z trudem skupiała się na śledzeniu akcji, gdyż jej myśli ciągle biegły do Luca, lecz z determinacją zmuszała się do dalszej lektury. Trochę dokuczał jej chłód, gdyż tego wieczoru wiał wiatr, ale nie zeszła po nic cieplejszego do ubrania. Po godzinie zrobiło się jej zdecydowanie zimno. Wiatr wzmógł się, napłynęły ciężkie chmury i zasłoniły gwiazdy. Olivia dostała gęsiej skórki, mimo to uparcie czytała dalej. Nie zejdzie pod pokład, dopóki Luc nie zaśnie.

Kwadrans później zaczęło padać, więc w końcu skapitulowała. Zamknęła książkę, zeszła na dół. Luca już w kuchni nie było. Westchnęła z ulgą. W tym momencie światło zamigotało kilkakrotnie i zgasło. Otoczyła ją nieprzenikniona ciemność.

- No, coraz lepiej! - wykrzyknęła.

Luc musiał to usłyszeć, gdyż zawołał z kabiny:

- Co się stało? Wyłączyłaś zasilanie?

- Nie!

- W takim razie deszcz musiał gdzieś spowodować zwarcie. Rano się tym zajmę. Czekaj, pomogę ci trafić do łóżka.

- Nie trzeba, poradzę sobie.

- Stój, gdzie stoisz. Wiem, gdzie w kuchni jest latarka, zaraz ci poświecę.

Olivia tylko wzruszyła ramionami. Nie była przecież dzieckiem! Wymacała drogę w korytarzyku, wślizgnęła się przez uchylone drzwi kabiny i nim Luc zdołał się ostrożnie podnieść z koi, zwinnie wspięła się po szczebelkach na górne łóżko. Po chwili dobiegł ją szczerze zaniepokojony głos Luca:

- Olivio, gdzie jesteś?

Uśmiechnęła się radośnie. A jednak nie była mu aż taka *obojętna! Przynajmniej się o nią troszczył.*

- Już pod kołdrą. Strasznie zmarzłam.

Zaklął po francusku.

- Mogłaś mi powiedzieć... Dobrze, zostań tam i nigdzie nie chodź. Ja niedługo wrócę.

Teraz ona się zaniepokoiła.

- Chcesz naprawiać światło po nocy? Poczekaj do rana. Zejściówka pewnie zrobiła się mokra, jeszcze się poślizgniesz. Nie darowałabym sobie, gdyby coś ci się stało,

- Muszę zamknąć luk, żeby nie napadało do wewnątrz.

- Zostaw, ja to zrobię, ty wracaj do łóżka!

- Czy ty zawsze musisz stawiać na swoim? - krzyknął gniewnie. - Siedź spokojnie i chociaż raz zrób, co ci mówię!

Olivia została więc pod kołdrą, modląc się w duchu, by Luc nie zrobił sobie krzywdy. Schodki zejściówki, strome i mokre, w dodatku zupełnie niewidoczne w tej atramentowej czerni, jaka ich otaczała, mogły się okazać zdradliwe dla zdrowej osoby, a co dopiero dla kogoś, kto miał jedną nogę niezbyt sprawną... Usłyszała trzask zamykanego luku i zgrzyt zasuwki.

Kiedy Luc wrócił do kabiny, Olivia już na niego czekała z nowym planem, który podsunęła jej właśnie owa kompletna ciemność. Poczekała, aż usiadł na koi, i wysunęła głowę przez brzeg swojej, by lepiej ją słyszał.

- Wiesz, myślałam o nas - zaczęła.

- O nas? - powtórzył podejrzenie uprzejmym tonem.

Serce waliło jej w piersi.

- Tak. Właściwie czemu nie mielibyśmy... Czemu nie mielibyśmy wykorzystać sytuacji? Jesteśmy tu zupełnie sami...

- Aha. Po Fredzie i Cesarze przysłała kolej na mnie?

- Bardzo mi się podobasz, naprawdę.

- Aż tak desperacko potrzebujesz mężczyzny?

Tylko jednego, pomyślała.

- Nie, ale dlaczego nie uczynić tego rejsu tak przyjemnym, jak to możliwe? Przecież nikt nie musi wiedzieć...

Czekała na odpowiedź, a gdy Luc milczał, uznała to za zgodę. Drżąc na całym ciele, zeszła po drabince. Jeszcze nigdy w życiu nie odważyła się na równie wielkie ryzyko. Liczyła na to, że jeśli uda jej się pocałować Luca, to poruży w nim jakieś emocje, uczyni wyłom w tym jego nie-ludzkim pancerzu.

Gdy Greer zakochała się w Maksie bez pamięci, sama mu się oświadczyła. I wygrała! Olivia robi to samo. Wy-

zna Lucowi, że kocha go od pierwszego wejrzenia. Zostanie jego żoną, jeśli on tylko zechce. Nie boi się jego przeszłości, uczyni wszystko, by zmniejszyć jego ból.

Ciemność dodała jej odwagi. Olivia nie widziała wyrazu twarzy Luca i to też jej pomagało. Jej zmysły były tak wyostrome, że z łatwością wyczuła, w którym miejscu siedział. Wyciągnęła rękę i dotknęła nagiego ciepłego ramienia. W jednej chwili oddech Luca uległ zmianie - słyszała to wyraźnie. Stał się płytszy i szybszy.

Uklękła przed nim, pochyliła się do przodu, musnęła ustami pięknie sklepiony tors. Od tak dawna pragnęła to zrobić...

Luc siedział nieruchomy jak skała. Olivia wiedziała, że musi dać mu trochę czasu. Przypominał jej dzikiego mustanga, którego trzeba łagodnie przekonać do siebie, żeby go oswoić. Zaczęła delikatnie masować jego ramiona i barki, starając się go nieco odprężyć.

- Przyjemnie, prawda? - szepnęła. Nie mogąc się powstrzymać, poszukała ustami jego twarzy. Trafiała na kłującą brodę, z upodobaniem przesunęła po niej wargami w jedną i w drugą stronę. - Cudownie drapiesz. Wszystko w tobie mi się podoba, nawet nie wiesz, jak bardzo. - Poszukała ustami jego ucha. - Chciałabym cię zjeść...

Leciutko ugryzła go w ucho, czując przy tym na twarzy miękkie dotyk jego włosów. Chwilę później już zanurzała w nich twarz, całowała je z lubością. Potem całowała jego skronie, czoło, szerokie brwi.

- Łaskoczą mnie twoje rzęsy - szepnęła z uśmiechem, całując jego zamknięte oczy.

Później przesunęła wargami po jego orlim, arystokra-

tycznym nosie. Jeszcze u nikogo nie spotkała równie szlachetnych rysów.

- Jesteś najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego znam - wyznała.

Wciąż klęcząc, ujęła w dłonie twarz Luca i delikatnie pocałowała kącik jego ust. Musiała przebyć długą drogę, nim do nich dotarła... Zajęło jej to prawie dwa miesiące! Teraz, gdy znalazła się u upragnionego celu, zamierzała napawać się każdą chwilą.

- Masz tu maleńką bliznę, nie wiedziałam o tym - powiedziała, całując drugi kącik jego ust. - Nie widać jej, ale da się wyczuć. Wiem o tobie coraz więcej, chociaż sam nie chcesz mi nic powiedzieć.

I wreszcie, półprzytomna z wrażenia, pocałowała go w same usta. Marzyła, że w tym momencie Luc porwie ją w ramiona, lecz nic podobnego nie nastąpiło.

- Kochany, proszę... - rzekła błagalnie.

Już myślała, że cud nie nastąpi, gdy nagle poczuła delikatny ruch jego warg. Odpowiedział równie niepewnie jak nastolatek na pierwszej randce, jeszcze niedowierzający własnemu szczęściu. Olivia lekko rozchyliła usta, zapraszając Luca do pogłębienia pocałunku. Tylko siła jej pragnienia mogła go przekonać.

Nie odrywając warg od jego ust, podniosła się z klęczek i usiadła na materacu, by znaleźć się bliżej Luca. Nagle otoczyły ją silne ramiona.

- Nareszcie - szepnęła w ekstazie. - Tak długo czeka...

Nie zdołała dokończyć, gdyż pocałował ją chciwie, mocno przygarniając do siebie. Miała wrażenie, jakby stapiali się w jedną całość. Ich ciała zdawały się idealnie pasować

do siebie, usta i dłonie równie zachłannie szukały pieszczot. Olivia zapomniała o wszystkim, istniał dla niej jedynie ten mężczyzna, którego kochała do szaleństwa.

Naraz gwałtownie odepchnął ją od siebie i Olivia spadła na podłogę. Przez chwilę nie mogła pozbierać myśli, wreszcie zrozumiała, że musiała niechcący urazić jego bolące kolano, a on zareagował instynktownie.

- Wybacz, powinnam była bardziej uważać na twoją nogę!

- Nic jej nie jest. - Głos Luca był wyprany z wszelkich emocji.

- Co się więc stało?

- Nic. Po prostu zabawa skończona.

Podniosła się.

- Nie rozumiem!

- Rozumiesz, ale oczywiście wolisz udawać. Skoro tak, to postawię sprawę jasno. Nie zapraszałem cię do łóżka, ty jednak po swoich doświadczeniach z mężczyznami jesteś przekonana, że każdy tylko o tym marzy. Otóż nie. Na samą myśl, że miałbym się kochać z ostatnią zabawką mojego brata, robi mi się niedobrze.

Olivia poczuła się tak, jakby wbił jej nóż w samo serce. Jedynie najwyższym wysiłkiem woli powstrzymała wybuch płaczu.

- Czemu więc nie odepchnąłeś mnie wcześniej?

- Ponieważ byłem ciekaw, czy masz jeszcze choć odrobinę sumienia i w porę się opamiętasz.

- Dość długo byłeś ciekaw... Czy również z ciekawości odpowiedziałeś na mój pocałunek?

- Chciałem posmakować, bo apetyczny z ciebie kąsek.

Spróbowałem i wystarczy. Nie będę dojadł resztek po nie wiadomo ilu chętnych.

Olivia zagryzła wargi. Nie mogła zrobić nic, by pokonać Luca do siebie, gdyż dręczące go demony okazały się za silne. Żeby je pokonać, musiałyby wiedzieć, skąd się wzięły. Dlatego chwilowo pozostawało jej wycofać się z pola bitwy, a potem jak najszybciej dotrzeć do osoby, która uchyli rąbka tajemnicy. Jeśli zechce, oczywiście...

Wróciła na swoją koję, zwinęła się pod przykryciem i przez resztę nocy obmyślała, co powinna zrobić. Sił do dalszej walki o Luca dodawało jej wspomnienie jego płomiennego pocałunku. Mógł sobie mówić, co chciał, ale ona wiedziała swoje - wcale nie budziła w nim aż takiej niechęci. Gdyby tak było, nie tuliłby jej do siebie jak największego skarbu.

Kiedy zaczęło świtać, cichutko zeszła po drabince i wymknęła się z kabiny, nie budząc Luca. Oby spał jak najdłużej, jeśli jej plan miał się powieść!

Włożyła bikini, granatową koszulkę Luca, wsunęła stopy w tenisówki, bezszelestnie otworzyła luk i wyszła na pokład. Przestało padać. Odwiązała cumy, chwyciła za wiosło, oparła je o dno i z całej siły odepchnęła „Gabbiano” od wyspy. Skierowała łódź w stronę lądu, usiadła na rufie i zaczęła wiosłować.

Po dziesięciu minutach miała dosyć, ale determinacja dodawała jej sił. Po dwudziestu bolały ją wszystkie mięśnie, wysepka jednak oddaliła się już na znaczną odległość. Po pół godzinie Olivia była wykończona, lecz mogła stwierdzić z satysfakcją, że skały Monte Christo rozpuły się za nimi w porannej mgiele.

Dała sobie pięć minut odpoczynku, po czym wróciła do swej katorżniczej pracy. Naraz usłyszała warkot silnika. Podniosła głowę i ujrzła nadlatującą awionetkę. Olivia zerwała się w miejsca i zaczęła podskakiwać na pokładzie, wymachując ramionami. Ku jej radości samolot był na płycakach, bez problemu mógł więc wylądować na wodzie. Jakiś człowiek wskoczył do morza i podpłynął do „Gabbiano”, nie wierzyła własnym oczom.

- Nicolas?! Co ty tu robisz? Wiedziałeś, że wpadliśmy w tarapaty?

Jego zabójczy uśmiech, który doskonale pamiętała z czerwcowego rejsu, napełnił ją dziwną otuchą.

- Giovanni zapomniał ostrzec Fabia, że na „Gabbiano” podczas deszczu może nastąpić spięcie.

- Zauważyliśmy to ostatniej nocy...

- Zadzwoił więc do Fabia, ponieważ zaczął się o was niepokoić, a Fabio zadzwonił do mnie. W Vernazzy dowiedziałem się od jakiegoś dziecka, że „Gabbiano” popłynęła na wschód. Ponieważ wszystkie trzy byłyście zafascynowane powieścią Dumasa, kazałem pilotowi zacząć poszukiwania od wyspy Monte Christo. Jak widać, moje przeczucie okazało się trafne! - zakończył z satysfakcją. - Ale czemu męczysz się sama? Gdzie mój kuzyn?

- Tutaj - odezwał się za plecami Olivii ponury głos. - Tylko nie wiem, co my robimy rano na środku morza.

Nicolas przeniósł nieco zaskoczone spojrzenie z jednego na drugie.

- Nie wiem, co robicie, wiem tylko, że Olivia wiosłowała dzielnie w stronę lądu. To zadanie dla kilku krzepkich

marynarzy, a nie dla jednej delikatnej kobiety. Jestem pełen uznania.

Olivia tylko machnęła ręką.

- Po prostu postanowiłam poszukać pomocy.

- Sądziysz, że to był mądry pomysł? - zaatakował Luc.

Obejrzała się na niego. Stał potargany, nieogolony, w wygniecionych podczas snu rybaczkach, a przecież bardziej atrakcyjny niż jakikolwiek inny mężczyzna. Sam jego pocałunek poprzedniego wieczoru wystarczył, by wszystko się zmieniło. Przede wszystkim Olivia się zmieniła. Zaznawszy jego pieśczoć - choć przez parę jakże krótkich chwil - nie mogła pozostać tą samą osobą...

-A mieliśmy czekać na tej wyspie w nieskończoność? Wolałam coś zrobić.

- Wezmę cumę i przywiążę „Gabbiano” do pływaków - wtrącił przytomnie Nicolas, ucinając w zarodku ewentualną sprzeczkę. - Doholujemy łódź do Vernazzy, żeby naprawiono przewody.

Olivia uśmiechnęła się do niego.

- A możemy też wsiąść do tego samolotu? Dotąd widziałam je tylko na filmach.

- Oczywiście, zapraszam.

- Świetnie! - zakrzyknęła i nie czekając dłużej, wyskoczyła z łodzi i podpłynęła do awionetki.

Po kilku minutach siedzieli oboje z Lukiem na tylnych siedzeniach, pijąc gorącą kawę z termosu. Wodnosamolot ślizgał się po powierzchni wody, ciągnąc za sobą łódź. Luc milczał zawzięcie, ostentacyjnie okazując Olivii niechęć. Nicolas pragnął jakoś rozładować atmosferę, odwrócił się więc i zagadnął życzliwie:

- No i jak ci się podoba przejażdżka, Olivio?

- Bardzo! Dawno się tak nie bawiłam, czuję się jak w Disneylandzie!

Pilot awionetki i Nicolas roześmiali się, lecz Luc pozostał nieporuszony.

- A gdybym chciała odbyć dziesięciodniową wycieczkę po Riwerze właśnie w ten sposób, ile musiałabym ci zapłacić? - zaciekała się.

- Nie stać cię na niego... - z niechęcią mruknął Luc grobowym tonem.

Olivia nie rozumiała, o co mu znowu chodzi i skąd ten paskudny nastrój. Zostali wyratowani, w dodatku zaraz się jej pozbędzie, a przecież właśnie o to mu chodziło. Czego on więc jeszcze chce?

- W takim razie kiedy już zrobię świetny interes na tych przyciskach do papieru, kupię sobie własną awionetkę i skończę kurs pilotażu - zdecydowała. - Wtedy nie będę od nikogo zależna.

- Musiałabyś najpierw sprzedać z pięć ton tych nadzwyczajnych kamieni.

- Wspaniale potrafisz dodać otuchy komuś, kogo nie karmiono w dzieciństwie srebrną łyżeczką z książęcym herbem - ucięła, odwróciła głowę w przeciwną stronę i przez resztę drogi ignorowała go konsekwentnie.

Gdy przybyli do Vernazzy, pilot zatoczył w porcie zgrabne koło, dzięki czemu „Gabbiano” podpłynęła do brzegu, gdzie została zacumowana przez paru rybaków, którzy właśnie wracali z porannego połowu i rozpoznali łódź Giovanniego. Olivia podniosła się z miejsca.

- Lucien powinien się dzisiaj oszczędzać, wczoraj wie-

czorem niechcący nadwerżył chorą nogę - powiedziała do Nicolasa, jednocześnie nie wprost przypominając Lucowi o tym, co wydarzyło się w kabinie. Chciała, by wspomnienie tamtych chwil nie dawało mu spokoju. - Dlatego niech tu zostanie, sama nas spakuję.

To rzekłszy, weszła na pływak i skoczyła z niego do wody. Chwilę później wdrapała się po drabince na pokład „Gabbiano”, zeszła do kabiny, przebrała się w świeżą bluzkę i spódniczkę, ułożyła rzeczy w walizkach. Kiedy po kwadransie wróciła na pokład, czekał tam na nią Nicolas. Uśmiechnął się, gdy Olivia otworzyła swoją walizkę, wrzuciła na wierzch zawiniątko z kamieniami i próbowała ją zamknąć.

- Cokolwiek to jest, nie zmieści się już - ocenił.

- Oczywiście, że się zmieści - odparła Olivia i po prostu usiadła na wieku. Zamknęło się.

- Zaniosę wasze bagaże do samolotu - zaofiarował się Nicolas.

- Weź tylko rzeczy Luca i odwieź go do Monako, musi odpocząć. Nie chcę, żeby na domiar złego stan jego nogi pogorszył się z mojej winy.

Nicolas przyglądał jej się pytająco.

- Na domiar złego?— powtórzył ze zdumieniem. - To znaczy, że coś się stało?

Musiała bardziej uważać na to, co mówi!

- Och, tak mi się tylko powiedziało, rozumiesz - tłumaczyła nieco niezręcznie. - Trochę zaczęłam się denerwować na tej wysepce. Zabrakło benzyny, nie mieliśmy żagla, nie wiedziałam, na ile nam jeszcze starczy jedzenia i czy uda mi się znowu złapać rybę...

Oczy Nicolasa zrobiły się okrągłe.

- Złapałaś rybę?!

- Aha. Kto by pomyślał, co? - Uśmiechnęła się ze znużeniem. - Dzięki za uratowanie nas. - Na pożegnanie pocałowała go w policzek.

- Dokąd teraz pojedziesz?

- Greer zaproponowała, żebym przed powrotem do Nowego Jorku pomieszkała przez parę dni w rezydencji Maksa w Colorno i trochę wypoczęła. No, to do zobaczenia. - Skinęła mu dłonią i zesłała na brzeg, niosąc niewielką, za to ogromnie ciężką walizkę.

Wcale nie skłamała - Greer faktycznie powiedziała siostrze, że drzwi jej domu są dla nich zawsze otwarte, niech przyjeżdżają, gdy tylko zechcą. Olivia nie wybierała się jednak do Colorno, lecz zupełnie gdzie indziej, ale o tym Nicolas nie musiał wiedzieć. Przede wszystkim nie mógł o tym wiedzieć Luc.

Po pięciu minutach drogi znalazła się na niewielkim dworcu kolejowym.

- Proszę bilet do Positano.

Nicolas wrócił do samolotu z walizką kuzyna, postawił ją na wolnym siedzeniu z tyłu.

- Olivia nie przyjdzie - zakomunikował, przyglądając się uważnie Lucowi.

- Wiem. Ruszajmy - zażądał.

Widział, jak szła przez port w stronę rynku. Jej złociste włosy lśniły w słońcu, a zmysłowe kształty przyciągały spojrzenia wszystkich mężczyzn.

Kiedy Nicolas zapinał pasy, Luc wyjął z kieszeni telefon

komórkowy i zadzwonił do komisarza policji na lotnisku w Genui. Fausto Galii miał w czerwcu parokrotnie do czynienia z siostrami Duchess, pamiętał więc, jak wyglądają. Luc poprosił go o kontakt, gdyby zjawiła się Olivia Duchess i kupiła bilet na lot do Stanów lub gdyby zarezerwowała go telefonicznie.

Nicolas nie chciał rozmawiać o prywatnych sprawach w obecności pilota, więc poczekał, aż wylądują w Monako i wsiądą do limuzyny de Falconów.

- Po co ci ta informacja od komisarza Gallego? - spytał.

- Bo zamierzam osobiście wsadzić Olivię do tego samolotu i upewnić się, że już jej tu nie ma. Im szybciej zniknie, tym lepiej.

Skóra na nim cierpła na myśl, że mógłby znów znaleźć się z nią sam na sam, a ona ponowiłaby swoje jednoznaczne zaproszenie. Drugi raz nie dałby rady jej odtrącić. Ta kobieta mogłaby go wodzić na pasku i to było przerażające. W jej obecności działy się z nim niepokojące rzeczy. Ostatniej nocy omal nie stoczył się przez nią do poziomu swego brata! Naprawdę bardzo mało brakowało...

- Nie chcę cię martwić, stary, ale ona jeszcze nie wraca do domu. Na razie udała się do Colorno pomieszkać przez parę dni w domu Maksa i Greer.

Luc się zachnął.

- Okłamała cię. Pojechała do Cesara. Nie zdziwię się, jeśli jej następny rejs po Morzu Śródziemnym to będzie podróż poślubna. No i dobrze. Niech płyną do diabła i najlepiej nie wracają!

Nicolas przyglądał mu się z niepokojem.

- Luc, nie...

- Jeśli chcesz mi powiedzieć, że ona nie jest taka sama jak Genevieve, to daruj sobie. Po ostatniej nocy nie mam złudzeń. Wszystkie kobiety są takie same. Każda najchętniej odda się temu, którego najwyżej wyceni. Żadna nie jest porządna.

Nawet twoja narzeczona nie była, dodał w myślach z goryczą. Oczywiście Nicolas nigdy się o tym nie dowie, Luc i Max zabiorą ze sobą ten sekret do grobu.

- Moim zdaniem mylisz się co do Olivii.

Luc zjeżył się.

- Wiem o niej dużo więcej od ciebie! - uciał ostro, lecz ledwie to powiedział, zawstydził się. - Przepraszam, poniosło mnie. Nie chciałem mówić do ciebie w ten sposób. Słuchaj, czy jak oni wezmą ślub, to zniesiesz mnie w charakterze sąsiada?

- Naprawdę przeniósłbyś się do Hiszpanii?

- Tak. Moje roboty mogę konstruować wszędzie.

- Teraz to już się zagalopowałeś, stary.

- Wcale nie, ale zostawmy ten temat - rzekł Luc, gdyż limuzyna właśnie zatrzymała się przed jego domem. - Chodź, zjedzmy coś i pogadajmy o śledztwie w sprawie kradzieży kolekcji.

- Na razie nie bardzo jest o czym gadać, utknęło w martwym punkcie. Trzeba by coś zrobić, żeby wykurzyć złodzieja z kryjówki. Na razie jeszcze nie wiem, jak, ale na pewno musiałbyś mi pomóc.

Luc zacisnął palce na lasce i spojrzał na nią z nietajonym obrzydzeniem.

- Za kilka dni będę mógł już ją wyrzucić. Nie, mam lepszy pomysł. Spalę ją, żeby nawet ślad po niej nie został.

A kiedy wreszcie wrócę do normalnego trybu życia, ruszymy razem tropem złodzieja.

Uśmiechnął się leciutko. Pozbędzie się laski, pozbędzie się Olivii, odzyskają skradzioną kolekcję.

Wszystko się wreszcie ułoży.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kiedy taksówka zatrzymała się u dołu wykutych w kamieniu schodków prowadzących do pięknej, starej willi przytulonej do wzgórza nad wybrzeżem Amalfi, zapadł już zmierzch. Olivia poprosiła taksówkarza, by poczekał, a sama poszła sprawdzić, czy w ogóle ktoś jest w domu.

Pociągnęła za staroświecką rączkę dzwonka znajdującą się obok drzwi. Nie musiała czekać długo, gdyż chwilę później otworzyła jej sześćdziesięcioparoletnia kobieta.

- Dobry wieczór, przepraszam za najście o tak późnej porze. Nazywam się Olivia Duchess, przyjechałam zobaczyć się z Cesarem. Czy go zastałam?

Nim Włoszka otworzyła usta, z głębi domu dobiegł zdumiony głos:

-Olivia?!

Zaraz potem w holu pojawił się mężczyzna, do którego jechała prawie cały dzień.

- Co za niespodzianka! Wejdz, proszę.

- Na dole czeka taksówka, nie zwolniłam jej...

- Dobrze, zajmę się tym. Bianca pokaże ci, gdzie możesz odświeżyć się po podróży. Przyjdź potem na taras, właśnie siadałem do kolacji, zjemy razem.

Cesar zbiegł po schodkach na drogę, a Olivia udała się

za gospodynią do łazienki dla gości, gdzie z prawdziwą przyjemnością umyła ręce i twarz, porządnie rozczesała włosy i poczuła, że wreszcie może się spokojnie komuś pokazać. Rano była zbyt zdenerwowana, by zadbać o wygląd choć w minimalnym stopniu, ale podczas podróży dokuczało jej poczucie, że sprawia wrażenie ostatniej sieroty.

Bianca zaprowadziła ją na ozdobiony kwitnącymi krzewami taras, z którego roztaczał się wspaniały widok na całe Positano i na wybrzeże. Posadzona w donicach lawenda napępiała ciepłe wieczorne powietrze słodkim zapachem. Sceneria była idealna, brakowało tylko idealnego mężczyzny...

Olivia usiadła przy okrągłym stoliku o szklanym blacie. Niedługo potem dołączył do niej Cesar.

- Teraz rozumiem, czemu zawsze przyjeżdżasz po wyścigu w to miejsce - odezwała się. - Jest jak z bajki, tutaj naprawdę można cudownie wypocząć. - Z zakłopotaniem spłótła palce. - Tym bardziej przepraszam, że zjawiam się tak nieoczekiwanie. Mogłeś nie być tu sam...

-Ale jestem.

Zagryzła wargi.

- No właśnie...Dlatego mój przyjazd może sprawiać zupełnie mylne wrażenie. Przyjechałam do ciebie...

- Wcale nie dlatego, że umierasz z miłości do mnie i nie mogłaś już beze mnie wytrzymać? - dokończył. - Przecież ja to doskonale wiem, *ma belle*. Nie jestem aż tak bezmyślny i tak bezkrytycznie zakochany w sobie, jak się niektórym wydaje. Nie uważam się za pępek świata.

- Nigdy nic takiego nie powiedziałam - wymruczała cichutko, ogromnie zakłopotana, ponieważ jednak dokładnie tak myślała.

- Nie musiałaś, inni przypisali mi to wystarczająco dużo razy - odparł ponuro. - Ale nauczyłem się z tym żyć, bo gdybym brał sobie do serca, że ludzie mają mnie wyłącznie za narcyza i playboya, który po prostu umie szybko jeździć i nic poza tym, już dawno musiałbym zejść z toru. Nie zjawiałaś się tu jednak po to, by rozmawiać o mnie, tylko o nim, prawda? O moim bracie.

Mocniej splotła palce.

- Tak.

- Ponieważ go kochasz.

- Tak.

- A on nie ułatwia ci sprawy?

Olivia aż się zakrztusiła. Nie ułatwiał jej sprawy? To było mało powiedziane!

- Rozumiem... - rzekł Cesar, kiwając głową. - Co chcesz wiedzieć?

-Wszystko.

Cesar milczał przez chwilę, potem oparł się wygodniej, przymknął oczy i zaczął opowiadać:

- Był moim najlepszym przyjacielem. Podziwiałem go. Chciałem być taki sam jak on, ale za nic nie mogłem mu dorównać. Świetnie się uczył, matematykę miał w małym palcu. Uprawiał różne sporty, każdy po mistrzowsku. A dziewczyny leciały na niego, mógłby dostać każdą, gdyby tylko chciał. Tymczasem ja przez wiele lat nie wyróżniałem się niczym. Nauka szła mi kiepsko, sportowcem też nie okazałem się za dobrym i, wierz mi albo nie, nie umiałem podrywać dziewczyn.

- To tak samo jak ze mną i z Greer! - zawołała. - Jest najstarsza z nas trzech, najinteligentniejsza, najbardziej

pewna siebie. Mężczyźni padali przed nią plackiem. Zawsze marzyłam, żeby się choć trochę do niej upodobnić. W porównaniu z nią wypadałam zawsze tak rozpaczliwie blado...

- Oboje mamy kompleks najmłodszego z rodzeństwa - podsumował Cesar. - W takim razie zrozumiesz, co się stało dalej. Luc zabrał mnie kiedyś na wyścigi Formuły 1, bo jest ogromnym fanem tego sportu. Sam nigdy nie chciał go uprawiać, ale nie przepuścił żadnego wyścigu. I gdy zwycięzca wszedł na podium i odebrał puchar, zobaczyłem podziw w oczach mojego brata. Ta chwila zmieniła całe moje życie. Postanowiłem zostać kierowcą rajdowym, żeby Luc mnie podziwiał!

- Ale tak się nie stało?

- Przeciwnie, był ze mnie dumny! Chodził na wszystkie moje wyścigi, dodawał mi wiary w siebie, kiedy się coś nie udawało, i poparł mnie, gdy mama naciskała, bym się wycofał, nim się zabiję.

- Coś się jednak między wami popsuło. Co?

Cesar milczał przez chwilę.

- Nazywała się Genevieve Leblanc.

Olivia zamarła.

- Przyjechała z Tulonu, szukała pracy. Luc zatrudnił ją jako sekretarkę, bo właśnie zakładał niedużą firmę. Nie minęło dużo czasu, kiedy się zaręczyli. To było jakieś dwa lata temu.

Serce Olivii biło jak szalone. Oczywiście wiedziała, że Luc musiał mieć jakieś przyjaciółki, ale narzeczona to już zupełnie co innego.

- Czemu więc dotąd się nie pobrali?

Cesar gwałtownie wstał z za stołu i zaczął chodzić po tarasie w tę i z powrotem.

- Miesiąc przed ślubem Luc poleciał do Stanów na konferencję dotyczącą robotyki, wygłaszał tam jakiś referat. Następnego dnia miałem wyścig, zjawiła się na nim Genevieve, żeby mi kibicować w imieniu mojego brata. Zająłem dopiero trzecie miejsce. Genevieve zaskoczyła mnie propozycją, że pojedzie ze mną do Positano, bo, po pierwsze, chce mnie jakoś podnieść na duchu, po drugie, potrzebuje odpocząć po przygotowaniach do ślubu i wesela. Po wyścigu wolę być sam, więc nie bardzo było mi to na rękę, ale nie mogłem odmówić przyszłej bratowej. Przywiozłem ją tutaj i nie zajmowałem się nią więcej. - Odwrócił się do Olivii i wyjaśnił: - Widzisz, podczas rajdu jestem zamknięty w ciasnym wozie jak w klatce, można prawie dostać klaustrofobii. Człowiek musi to odreagować, inaczej zwariuje. Dlatego zawsze potem wskakuję na rower górski, jeżdżę po okolicznych wzgórzach, dopóki się zupełnie nie umorduję, na koniec kąpię się w morzu, wracam do willi już po zmroku, padam na łóżko i śpię bez żadnych snów przez bite dwanaście godzin. Tamtego wieczoru też rzuciłem się na łóżko, a tam czekała narzeczona Luca...

W tym momencie Olivia zerwała się z krzesła i podeszła do balustrady tarasu w złudnej nadziei, że tam zaczerpnie więcej powietrza, miała bowiem wrażenie, że się dusi!

- Nie masz pojęcia, co wtedy przeżyłem. To był koszmar. Zrobiło mi się niedobrze. Dosłownie! Wróciłem do łazienki i, przepraszam za słowo, porzygałem się. Wróciłem do pokoju. Wciąż tam była i z uśmiechem zaprosiła mnie z powrotem do łóżka. Podobno zakochała się we

mnie i uważała uczucie za odwzajemnione. Dodała, że Luc nie musi się przecież o niczym dowiedzieć.

Olivia jęknęła, przypomniawszy sobie swoje własne słowa skierowane do Luca w ciemnej kabinie.

- Odparłem, że wołałbym umrzeć, niż zrobić bratu świństwo. I że opowiem mu, co się wydarzyło. A potem wyrzuciłem ją z domu i zabroniłem pokazywać mi się na oczy. Parę dni potem Luc wrócił z konferencji, zaprosił mnie do domu rodziców i tam poinformował całą naszą trójkę o zerwaniu zaręczyn. Poczułem ulgę. Kiedy potem znaleźliśmy się tylko we dwóch, próbowałem z nim o tym porozmawiać, ale nie chciał słuchać. No i odtąd nie gadamy z sobą.

- Jak to?! Nie wyjaśniłeś mu, co zaszło?

- Nie dał mi szansy, a ja od pewnego momentu przestałem próbować.

- Przecież ona musiała mu naopowiadać najgorszych łgarstw, wiedząc, że zamierzasz wyjawić prawdę!

Twarz Cesara ściągnęła się boleśnie.

- Wiem. Ale Luc nie powinien był dać jej wiary bez wysłuchania mnie. Znał mnie od urodzenia, dorastaliśmy razem, byliśmy najlepszymi przyjaciółmi. Kochałem go, nigdy bym go nie zdradził, nigdy! Zrobiłbym dla niego wszystko. A Luc odwrócił się do mnie plecami, jakby tych dwadzieścia parę lat nie istniało!

- Widocznie oszukała go tak sprytnie, że nie przejrzał podstępny - odgadła Olivia. - Zwykłe kłamstwo stosunkowo łatwo można zdemaskować, wystarczy skonfrontować je z relacją drugiej osoby. Najgorzej, gdy ktoś poda trochę faktów, ale je przeinaczy, coś przemilczy i tak wymieszka prawdę ze zmyśleniem, że już nikt tego nie rozwikła.

- Masz rację, lecz przynajmniej powinien powiedzieć, co mi zarzuca, a potem wysłuchać moich wyjaśnień. Każdy ma prawo do obrony! On mi go nie dał. Przez te dwa lata skontaktował się ze mną tylko raz, ale nie w celu pogodzenia się ze mną, tylko zrobienia ci przyjemności, bo miałaś ochotę mnie poznać i marzyłaś o moim autografie.

- Czyli zająłeś się mną tak serdecznie po to, żeby wrócić do łask brata?

-Tak.

Olivia zagryzła wargi.

- Doceniam twoją szczerość.

Uśmiechnął się nieco niepewnie.

- Zobaczymy, czy będziesz ją dalej tak cenić, gdy opowiem ci wszystko do końca... Otóż ledwo ujrzałem was razem na pokładzie „Piccione”, zrozumiałem, że mój brat coś do ciebie czuje.

- Tak Odczuwał wyrzuty sumienia, ponieważ on i jego kuzyni wzięli nas za złodziejki i przez nich spędziłyśmy noc w areszcie!

- Nie, to było coś zupełnie innego. Z jednej strony ucieszyłem się, bo życzyłem mu szczęścia, a z drugiej zaniepokoiłem, bo wydawałaś się zachwycona mną. Po tej sprawie z Genevieve wolałem zachować ostrożność.

- Och, Cesarze, skąd mogłam wiedzieć? - jęknęła. - Ja tylko chciałam wywołać zazdrość Luca. Dlatego po tej kłótni przed kościołem bez namysłu przyjąłem twoje zaproszenie do Monzy.

- Gdybym spotkał cię przed nim, moje zaproszenie wynikałoby z zupełnie innych powodów... - wyznał szczerze.

- Ponieważ jednak nigdy nie wszedłbym w drogę bratu, za-prosiłem cię wyłącznie po to, żeby cię sprawdzić.

Szafirowe oczy Olivii zrobiły się jeszcze większe.

- Czyli ten pocałunek i wzmianka o pierścionku...

- ..były tylko wystawieniem cię na próbę? Tak. Musia-łem wiedzieć, czy zasługujesz na mojego brata, więc zasta-wiłem pułapkę. A ty dałaś mi kosza i uciekłaś do Luca! Nic nie mogło mnie bardziej ucieszyć. Ale nie byłem pewien, czy on da się tak łatwo przekonać. Niezmiernie zgorzkniał po tym zerwaniu z Genevieve, przedtem był zupełnie inny. No i ten wypadek pogorszył sprawę... Dzięki tobie wresz-cie uśmiechnęło się do niego szczęście, lecz Luc mógł tej odmiany losu po prostu nie zauważyć!

- Ach, to dlatego podczas naszej ostatniej rozmowy te-lefonicznej wyraziłeś nadzieję, że on to zrozumie i doceni!

- wykrzyknęła.

- Owszem. I widać jednak nie docenił, skoro zamiast siedzieć u niego i planować ślub, stoisz na moim tarasie z taką miną, jakbyś zaraz miała wybuchnąć płaczem.

Olivia załamała dłonie.

- Cesarze, ja chyba wszystko popsułam! Ale nie miałam pojęcia...

Posadził ją z powrotem za stołem.

- Opowiedz mi dokładnie, co się działo od tamtej naszej rozmowy - zażądał.

Posłusznie zrelacjonowała mu przebieg wydarzeń. Czu-ła ulgę, że wreszcie może się komuś zwierzyć, w dodatku komuś, kto kochał Luca równie mocno jak ona.

- ...i on źle mnie zrozumiał! Teraz widzę, że nie powin-nam była mu się tak narzucać ostatniej nocy, ale nic innego

nie skutkowało, on się coraz bardziej zamykał, zamiast się otworzyć. On nigdy nie uwierzy w czystość mojego uczucia. Nawet jeśli zrozumie, że nie nęci mnie tytuł, pozycja i pieniądze, to zacznie mnie podejrzewać o chęć bycia blisko Greer! Jako trojaczki zawsze byliśmy ogromnie zżyte, praktycznie wszystko robiłyśmy razem. Teraz nasza jedność została rozbita, obie z Piper czujemy się niemal zdradzone. To oczywiście minie, w dodatku nie ma nic wspólnego z moją miłością do Luca, ale on nie da się przekonać!

- zawołała z rozpaczą. - Zawsze będzie mi przypisywał jakieś ukryte motywy.

Cesar pochylił się nad stołem, patrząc na nią z powagą.

- Wierzę w ciebie, Olivio. Coś mi mówi, że jeśli ty nie znajdziesz drogi do jego serca, to nikt tego nie dokona - rzekł z mocą.

Podniosła na niego pełne wdzięczności spojrzenie.

- Wiesz co? Uwielbiam cię!

Zaśmiał się i puścił do niej oko.

- Teraz mi to mówisz? Trochę za późno!

Kiedy tak uśmiechali się do siebie, zadzwonił telefon komórkowy Cesara. Spoważnieli w jednej chwili, gdyż oboje pomyśleli o tym samym.

- A jeśli to Luc? - spytała bez tchu.

Wyjął coraz bardziej hałasujący telefon z kieszeni szortów, zerknął na wyświetlacz.

- Nie, to numer Maksy.

Olivia poczuła jednocześnie ulgę i rozczarowanie. Ku jej zdumieniu Cesar po krótkiej wymianie pozdrowień podał jej telefon.

- To Greer - szepnął.

- Jak mnie tu znalazłaś? - spytała zdumiona Olivia.

- Bardzo prosto - odparła Greer. - Znam cię od dwudziestu siedmiu lat i potrafię przewidzieć, co znowu zmalujesz. Czyś ty oszalała? Nie spotykaj się z Cesarem, to najgorsze, co możesz zrobić! Po co przyjął jego zaproszenie do Monzy? Luc musi cię teraz nienawidzić!

Olivia nie mogła znieść, że siostra znowu ma rację.

- Słuchaj, jesteś w podróży poślubnej, chyba masz co innego do roboty niż zajmowanie się moimi sprawami.

- Olivio, czy ty nie rozumiesz, że wszyscy odchodziliśmy od zmysłów, nie wiedząc, gdzie się podziałaś? Obiecałaś zadzwonić do Piper i nie zrobiłaś tego!

- Nie mogłam, utknęliśmy z Lucem na wyspie Monte Christo, nie mieliśmy przy sobie telefonu.

- Nie opowiadaj mi bajek! - ofuknęła ją Greer. - A niby skąd Nicolas wiedział, gdzie was szukać? Przecież Luc dzwonił do niego i prosił o odholowanie was do Vernazzy. Nicolas od razu skontaktował się z Piper i z nami, by nas wszystkich uspokoić, że nic ci się nie stało.

Olivia słuchała z otwartymi ustami. Luc przez cały czas miał przy sobie komórkę? Ale nic nie powiedział, ukrył ją... Czemu? Przecież mógł ściągnąć pomoc już pierwszego dnia. Nie zrobił tego jednak, a to mogło oznaczać tylko jedno - chciał pobyć sam na sam z Olivią.

Natychmiast zapomniała o całym zmęczeniu, zerwała się z miejsca, oczy jej lśniły z podekscytowania.

- Dzięki za telefon, Greer. Obiecuję niedługo zadzwonić do Piper. Uściskaj ode mnie Maksa i bawcie się cudownie. Cześć! - Rozłączyła się bez uprzedzenia, oddała Cesarewi komórkę.

- Wszystko w porządku? - spytał z troską.

- Tak, jak najbardziej! Nie mogło być lepiej. Słuchaj, musisz mi pomóc. Wyprowadź mnie na korytarz, zawołaj Biancę, żebyśmy mieli świadka tej sceny, zrób mi awanturę i wyrzuć mnie z domu.

Cesar przyglądał jej się z niedowierzaniem.

- Co takiego?

- Zagroź mi policją, jeśli natychmiast nie wyniosę się z twojego domu. Proszę!

W jego oczach pojawił się błysk zrozumienia.

- Słyszałem, że pomysłowość sióstr Duchess nie zna granic. Masz jakiś nowy plan, tak?

- Tak. Nie wydasz mnie?

Przycisnął dłoń do serca.

- Za nic. - Wstał, chwycił ją za ramię i wyprowadził na korytarz, głośno wołając gospodynię. Kiedy się zjawiła, zwrócił się do niej z udawanym wzburzeniem: - Przynies szybko walizkę tej pani i dopilnuj, by się stąd wyniosła. Jeśli za dwie minuty jeszcze tu będzie, zadzwonię po policję!

- Z niesmakiem odepchnął od siebie Olivię.

Zdenerwowana gospodyni pomknęła w głąb domu. Olivia i Cesar skorzystali z jej nieobecności i uściskali się serdecznie.

- Powodzenia, *ma belle* - szepnął. - Idź w lewo do pierwszego zakrętu drogi, tam przyjedzie po ciebie taksówka, zaraz po nią zadzwonię.

- Jesteś cudowny - odszepnęła.

Pan domu pośpiesznie wrócił na taras, a chwilę potem wzburzona Włoszka cisnęła walizkę pod stopy niechcianego gościa. Skan i przerobienie pona.

- Pani słyszała! Proszę wyjść!

- Cesar źle mnie zrozumiał... - powiedziała Olivia, biorąc swój bagaż.

Bianca pogroziła jej palcem przed samym nosem.

- Źle? Po co kobieta przyjeżdża do niego o takiej porze? No, po co? Ale on nie taki. Tu tylko jego żona będzie mogła zostać po nocy.

- Chciałam porozmawiać o Lucienie. To jego kocham - wyznała.

- To niech pani powie to jemu! Tu już było dość kłopotów! - gderła gospodyni, prowadząc ją do drzwi. - Niech pani zostawi biednego Cesara w spokoju. I biednego Luca też, jeśli to tylko kaprys.

- Jest pani wobec nich bardzo lojalna, Bianco - powiedziała z uczuciem Olivia. - Dziękuję za wspianą gościnę. Dobranoc.

Taksówkarz już nią czekał za zakrętem.

- Mam panią zawieźć na koszt pana de Falcona, dokąd tylko pani zechce.

Uśmiechnęła się.

- Do Monako szybciej będzie samolotem niż taksówką... Poproszę na lotnisko w Neapolu.

Kilka godzin później inna taksówka przywiozła ją z lotniska w Nicei pod willę Luca. Ledwie zaczynało świtać, była piąta piętnaście. Olivia zapłaciła i poprosiła kierowcę, by na wszelki wypadek poczekał. Nie miała pojęcia, czy Luc odpoczywał w domu i dalej kurował nogę, czy może udał się do rodziców albo na przykład poleciał z Nicolasem do Hiszpanii.

Nacisnęła dzwonek. Nikt nie otwierał. Służba miała wychodne w weekendy, więc w środku tygodnia musiała tu być jakaś pokojówka. Olivia z determinacją wdusiła dzwonek do oporu i nie puszczając, czekała.

Wkrótce dobiegły ją francuskie przekleństwa, a wtedy na jej twarzy pojawił się uśmiech.

- Dziękuję, może pan jechać - powiedziała do taksówkarza.

Chwilę potem otworzył jej zaspany Luc, ubrany tylko w bokserki.

- Niespodzianka! Wróciłam! - zawołała wesoło Olivia i nie czekając na zaproszenie, weszła do środka. - Najpierw muszę się przespać, jestem wykończona po podróży. Nie kłopotz się wskazywaniem mi drogi, trafię do mojego pokoju.

Niebawem znalazła się w znajomej sypialni, zostawiła w niej walizkę, od dźwigania której bolała ją już ręka, i czym prędzej udała się do łazienki, by wreszcie wziąć porządny, gorący prysznic. Z uczuciem ogromnej ulgi zmyła z siebie brud wielogodzinnych podróży całego dnia i nocy. Kiedy wróciła do pokoju, owinięta ręcznikiem, Luc stał w progu i przyglądał jej się z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Nie mam co na siebie włożyć - oznajmiła. - Wszystkie moje ubrania są brudne, ale zanim je upiorę, muszę się wreszcie wyspać.

- W szafie znajdziesz szlafrok - powiedział grobowym głosem, ale nie przejęła się zbytnio jego tonem. Jak dotąd Luc nie próbował wyrzucić jej za drzwi, a to już był dobry znak.

Znalazła piękny niebieski szlafrok, znikła w łazience, ubrała się w niego, wróciła do sypialni.

- Dziękuję, jesteś bardzo gościnnie. - Wsunęła się pod kołdrę. - A teraz muszę się przespać. Dobranoc. - Obróciła się do Luca plecami.

Gdy zgasił światło, sądziła, że chwilowo jej odpuścił i odłożył rozmowę z nią na później. Myliła się jednak, gdyż poczuła, jak usiadł na brzegu łóżka.

- Co mam zrobić, żeby się ciebie pozbyć raz na zawsze?

Samo to pytanie by wystarczyło, pomyślała Olivia. Wystarczyłoby, gdyby nie ukrył przed nią faktu posiadania telefonu na łodzi i gdyby nie całował jej tak gorąco w ciemnej kajucie. Te dwie okoliczności podtrzymywały w niej nadzieję i nie pozwalały poddać się zniechęceniu.

- Cały czas jesteś mi winien ten rejs. Załatw więc naprawę przewodów na „Gabbiano” i każ wyposażyc łódź w nowy żagiel. Jak już odpocznę, spakuję nas i polecimy do Vernazy. W porcie kupimy jedzenie i książki, nie ma sensu wrywać sobie jednej powieści. A podczas rejsu nauczysz mnie żeglować.

- I to wszystko? Tylko tyle mam zrobić?

- Och, mógłbyś zrobić znacznie więcej, ale nie będę ci nic podpowiadać. Zaskocz mnie - zacytowała jego własne słowa. - Aha, jeszcze jedno... - Odwróciła się do niego.

- Po drodze wpadniemy do szpitala po twoją komórkę, żebyśmy w razie potrzeby mieli jak wezwać pomoc. Nicolas przybył w samą porę, zostały nam do jedzenia tylko dwa jajka. Następnym razem możemy nie mieć tyle szczęścia - podsumowała z niewinną miną.

Luc siedział tyłem do światła padającego z korytarza, nie widziała więc wyrazu jego twarzy.

- Gdzie dzisiaj byłeś? - spytał ostro.

- Tu i ówdzie.

- Niby co to ma znaczyć?

- Moje siostry powiedziałyby ci, że gdy mam jakiś problem do rozwiązania, wsiałam do metra, jadę do ostatniej stacji i wracam. To pomaga.

- A gdzie tym razem była ostatnia stacja? Czy aby nie w Positano?

- Czemu nie powiesz tego wprost? Wiesz, że pojechałam do Cesara, przecież sam mi pozwoliłeś zadać mu kilka pytań.

- Raczej pojechałaś po pierścionek zaręczynowy.

Olivia spojrzała na niego ze znużeniem. Była naprawdę straszliwie zmęczona i nie miała sił na dyskusję.

- Gdybyśmy się zaręczyli, nie zjawiłabym się u ciebie bladym świtem, nie sądzisz? Zamierzałam tylko porozmawiać o tobie, tymczasem Cesar w ogóle nie chciał mnie słuchać i wyrzucił mnie za drzwi!

- Kłamiesz.

- Jeśli nie wierzysz, spytaj jego gospodynię. Bianca cisnęła mi walizkę pod nogi i kazała się zabierać. Coś tam mamrotała przy tym pod nosem, że Cesar jest biedny, że ty też jesteś biedny, że za dużo już było kłopotów. Musiałam po nocy iść od jego willi na dworzec, ręka mi prawie odpadła - pożaliła się.

- Coś ci mówiłem o tych kamieniach... - mruknął z ponurą satysfakcją.

- I tak są lżejsze od ciężaru, który przygniata was obu - odparła natychmiast.

Luc gwałtownie poderwał się z łóżka.

- O czym ty mówisz?

- O smutku. Bardzo dobrze znam to uczucie, więc umiem je od razu rozpoznać u innych, nawet jeśli próbują je ukryć. Również dlatego chcę płynąć w ten rejs, bo dobrze ci to zrobi. Poleżysz na pokładzie, wypoczniesz na słońcu, humor ci się poprawi. A ja wreszcie nacieszę się Morzem Śródziemnym. Nie zobaczę go przecież znowu tak prędko.

- Jak to? Przecież skoro Greer wyszła za Maksa...

- Właśnie. Max pewnie obawia się, że ożenił się z trzema siostrami! Ani ja, ani Piper nie będziemy się im narzucać. Dla dobra Greer i Maksa trzeba rozluźnić więzy między nami. A teraz, jeśli pozwolisz, naprawdę potrzebuję się trochę przespać. Bądź tak uprzejmy i zgaś światło na korytarzu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Nicolas, nie śpisz?
- Teraz już nie... - mruknął zaspanym głosem kuzyn.
- Czekaj, która jest? Szósta rano? Co się stało?
 - Katastrofa! Olivia wróciła.
 - Jak to? Kiedy?
 - Przed godziną. Śpi sobie jakby nigdy nic w sąsiednim pokoju. Nie pozbędę się jej, dopóki nie zabiorę jej na ten przekłety rejs. Musisz mi pomóc, nie mogę płynąć z nią sam.
 - Wcale mnie nie potrzebujesz, Olivia jest wyjątkowo zaradna. Na pewno chętnie nauczy się żeglować.
 - Wiem. Już mi powiedziała, że mam ją nauczyć.
- Nicolas aż jęknął.
- Stary, to czego ty właściwie chcesz? Jeśli nie masz ochoty na jej towarzystwo, po co w ogóle wpuszczasz ją do domu?
 - To siostra Greer, nie mogę jej odmówić gościny, zaczęłyby się niesnaski rodzinne jeszcze przed powrotem Maksa z podróży poślubnej.
 - W porządku, masz rację. Co więc robimy?
 - Zabieramy ją w ten dziesięciodniowy rejs, który jesteśmy jej winni. Oczywiście, o ile możesz wykroić tyle czasu
- zastrzegł się Luc.

- Dla ciebie mogę.

- Wspaniale! Ty będziesz kapitanem, ja gotuję dla całej trójki. Zadzwoń do Fabia, żeby łódź Giovanniego była gotowa dzisiaj po południu, naprawiona i w pełni wyposażona. Kiedy Olivia dostanie, czego chce, przestanie wreszcie sprawiać kłopot i spokojnie wróci do domu. Aha, czy byłoby ci bardzo nie na rękę, gdybym w pewnym momencie zostawił ją pod twoją opieką, gdy tylko znowu zacznę swobodnie chodzić? Wiem, że proszę cię o naprawdę dużą przysługę, ale.

- Daj spokój. Gdyby nie ty i Max, to nie wiem, co by ze mną było... Mam wobec ciebie dług wdzięczności, stary. Zajmę się naszą daleką kuzynką, nie ma sprawy. Spotkamy się po południu w Vernazzy.

- Nie wiem, jak ci dziękować.

Po zakończeniu rozmowy z kuzynem Luc zadzwonił do Fabia, który obiecał załatwić naprawę kabli na „Gabbiano” i zaopatrzenie łodzi w nowy żagiel, flary sygnalizacyjne i żywność. Ustalwszy szczegóły, Luc podziękował przyjacielowi, rozłączył się i postanowił się przespać.

Niestety, upragniony sen nie nadchodził. Prześladowało go wspomnienie Olivii owiniętej tylko ręcznikiem. Dręczyła go myśl, że nawet jeśli nie spała z Cesarem, to miała do niego ogromną słabość. Pragnęła go poznać, jeszcze zanim spotkała Luca. Może nie powinno mu to robić różnicy, a jednak...

Przez parę godzin przewracał się z boku na bok, wreszcie wstał, wziął prysznic, ubrał się, ogolił. Kiedy kończył, odezwał się dzwonek u drzwi. Luc nie spodziewał się żadnych gości. Zerknął na zegarek. Dziesiąta dziesięć. Bez po-

śniegu osuszył twarz. Ktokolwiek to był, pokojówka mu otworzy.

Ponownie usłyszał natarczywy dźwięk dzwonka. Za trzecim razem uprzytomnił sobie, że przecież dał służbie wolne na resztę tygodnia, zszedł więc na dół, lecz w połowie schodów zamarł.

Olivia, wciąż ubrana w niebieski szlafrok, właśnie szeroko otwierała drzwi, za którymi stała...

- Dzień dobry, panno Duchess. Czy mój syn jest w domu?

- Jestem, mamó! - zawołał ze schodów.

- Nie schodź, mój drogi, wejdę do ciebie na górę - odparła księżna de Falcon tak swobodnym tonem, jakby obecność jednej z sióstr Greer w domu jej syna była czymś naturalnym.

- Przyjechałam się dowiedzieć, co z twoją nogą.

- On za bardzo ją nadweręża - odezwała się Olivia, która, zarumieniona od snu i uroczo potargana, wyglądała tak, jakby dopiero wyszła z łóżka Luca. - Obawiam się, że to moja wina. Zerwałam go z łóżka nad ranem, kiedy przyjechałam od Cesara.

Jeśli nawet elegancka czarnooka dama była w lekkim szoku, niczego po sobie nie pokazała.

- Jak się miewa mój młodszy syn? Nie widziałam go od ślubu Maksa.

- Zaraz opowiem, ale najpierw pójdę zaparzyć kawę. Przyniosę ją na górę razem ze śniadaniem Luciena. Chwilo-wo nie ma tu służby, więc ja się wszystkim zajmuję.

- To bardzo uprzejme z pani strony, panno Olivio.

- Przynajmniej jakoś się odwdzięczę za gościnność, jaką okazali mi obaj pani synowie. Cesar pokazał mi świat wy-

ścigów od kulis, Lucien zabiera w mnie w rejs i ma mnie nauczyć żeglować. Są cudowni! Dzięki nim spędzam wakacje mego życia i martwię się tylko tym, że kiedyś będą musiały się skończyć. - To rzekłszy, udała się spieszenie do kuchni.

Księżna weszła na piętro, a gdy znalazła się w pokoju sama z synem, ujęła jego twarz w dłonie i czule ucałowała go w oba policzki.

- Witaj, kochanie. Tak się cieszę, że ktoś o ciebie dba. Siostry Duchess są absolutnie czarujące. - Wyjęła mu laskę z ręki, zaprowadziła go do łóżka. - Kładź się, proszę, i oprzyj wygodnie nogę. Co powiedział lekarz?

- Nigdy już nie będzie tak sprawna, jak przed wypadkiem, ale za kilka dni prawdopodobnie będę mógł poruszać się bez laski.

- To cudownie - rzekła zmienionym ze wzruszenia głosem. - Jedna z moich modlitw została wysłuchana.

Luc odwrócił wzrok, gdyż doskonale wiedział, czego matka pragnęła najbardziej. Ubolewała nad tym, że żaden z jej synów nie założył jeszcze własnej rodziny. Odkąd Max ogłosił zaręczyny z Greer, coraz częściej poruszała ten drażliwy temat.

- Proszę, kawa i śniadanie gotowe - oznajmiła Olivia, wnosząc do sypialni zastawioną tacę. - Pani wybacz, że chodzę w szlafroku, ale właśnie piore wszystkie ubrania. Na „Gabbiano” nie dało się tego zrobić, tam jest trochę ciasno. Ale mnie to nie przeszkadza - zapewniła.

- Na „Gabbiano”? - zdziwiła się księżna.

- Tak, mam, to łódź, którą wynajęliśmy, ponieważ nie mogliśmy popłynąć z Fabiem na „Piccione” - wtrącił Luc.

Olivia nalała kawy do filiżanek i położyła rogaliki na talerzach.

- Lucien pani opowie o naszych przygodach na morzu, ale najpierw chciała pani usłyszeć wieści o Cesarze.

- O, tak! Po ostatnim wyścigu nawet się nie odezwał.

- Zaszył się w swojej willi. Pani synowie mają wiele wspólnych cech, a jedną z nich wydaje się potrzeba samotności. Cesar odpoczywa na swoim tarasie, z którego ma widok na całe wybrzeże Amalfi, podobnie jak Luc ma stąd widok na Monako. Rzeczywiście siedzą wysoko jak sokoły i obserwują świat z góry.

Księżna zaśmiała się cicho.

- Mają to po ojcu. Na nizinie prawie dostaje klaustrofobii. Jest pani bardzo spostrzegawcza. Co pani jeszcze powie o Cesarze?

- Niewiele, ponieważ Bianca źle zrozumiała moje przybycie. Zjawiłam się, gdyż miałam jego zaproszenie do Positano. Ponieważ musieliśmy z Lucieniem przerwać rejs z powodu awarii kabli na „Gabbiano”, postanowiłam wykorzystać ten wolny dzień i pojechać na wybrzeże Amalfi, by zobaczyć i nową okolicę, i Cesara. Niestety, jego gospodyni wzięła mnie za jedną z tych kobiet, które narzucają się pani synowi z jednoznacznymi propozycjami.

- To doprawdy obrzydliwe.

- Zgadza się! Tym bardziej że Cesar miał już z tym wyjątkowo przykre doświadczenia. Przed dwoma laty zjawiła się w jego willi narzeczona jednego z jego najlepszych przyjaciół i chciała nawiązać romans. Kiedy jej się nie udało, poróżniła przyjaciół, by jej postępek nie wyszedł na jaw.

Luc zamarł. Rogalik wypadł mu z ręki.

- Co za potworność! - zakrzyknęła księżna. - Cesar nigdy o tym nie wspominał.

- Myślę, że nie rozgłaszał sprawy ze względu na owego przyjaciela. Bianca była świadkiem całego zajścia i też dochowała sekretu. Od tej pory strzeże Cesara przed nieproszonymi gośćmi. Rzuciła mi walizkę pod nogi i kazała iść precz.

- Była wobec pani niegrzeczna? To niedopuszczalne!

- Zrobiła to wyłącznie dla dobra Cesara - rzekła z żarem Olivia. - Doceniam jej lojalność. Jemu i tak jest trudno. Stara się być jak najlepszy w tym, co robi. Próbuje pokazać, ile jest wart. Ja to rozumiem. Nie jest łatwo być najmłodszym z rodzeństwa... - Mimo woli głos jej zadrżał.

- Co masz na myśli, moja droga? - spytała łagodnie księżna.

- Greer, podobnie jak Lucien, urodziła się pierwsza. Pierwsze dziecko jest specjalne, te młodsze to czują. Nigdy nie osiągną jego pozycji... Starają się mu dorównać, ale ono zawsze wydaje im się lepsze, zawsze ma przewagę.

Luc nadal siedział bez ruchu, za to jego matka czule pogłaskała Olivię po rękę.

- Moja droga, wszystkie trzy jesteście równie wspaniałe. Wasi rodzice na pewno byli z was ogromnie dumni. Musi ci ich bardzo brakować...

- Nawet pani nie wie, jak bardzo. Lucien i Cesar mają wielkie szczęście. Przychodzi pani do nich, troszczy się...

Księżna odwróciła się do Luca.

- Słyszałeś, synu?

- Słyszałem, mamó - odparł półprzytomnie, myśląc o tym, co Olivia powiedziała wcześniej.

Musiał porozmawiać z Cesarem. Wyglądało na to, że zaszło straszliwe nieporozumienie i trzeba będzie spróbować całą tę bolesną sprawę rozwikłać. Najpierw jednak Luc musi odzyskać sprawność. Kiedy znów zacznie się swobodnie poruszać, pojedzie do brata i postara się wyjaśnić, co zaszło dwa lata wcześniej.

- Widzę, że nikt już nie je - odezwała się Olivia. - W takim razie zabiorę tacę na dół i zostawię państwa samych. Niech Lucien opowie pani o naszych przygodach na wyspie Monte Christo.

Olivia wyskoczyła z helikoptera i rozejrzała się dookoła. Promienie zachodzącego słońca zabarwiły domki w Vernazzy na pomarańczowo. W porcie czekała „Gabbiano” ze zwiniętym żaglem. Olivia uśmiechnęła się. Znowu znajdzie się zupełnie sama z ukochanym mężczyzną i tym razem wygra walkę o jego serce.

Coś się w nim działo. Od wizyty matki Luc stał się dziwnie milczący, odzywał się do Olivii tylko wtedy, gdy było to absolutnie niezbędne. Brała to za dobrą monetę. Widocznie jej taktyka poskutkowała i Luc bił się teraz z myślami, zastanawiając się, czy aby nie osądził brata zbyt pochopnie. Bardzo dobrze, niech się trochę pozastanawia! Im bardziej będzie go to dręczyło, tym większe prawdopodobieństwo, że chęć poznania prawdy przeważy i Luc w końcu zdecyduje się na szczerą rozmowę z bratem.

Olivia podjęła ogromne ryzyko, poruszając tak osobiste tematy podczas odwiedzin księżnej. Luc mógł jej nigdy nie wybaczyć takiej ingerencji w ich sprawy rodzinne. Nie miała jednak wyjścia. Próby łagodnego oswobodzenia

Luca z pancerza zawiodły, trzeba więc było uczynić wyłom w tej zbroi. Olivia czuła, że jeśli ona tego nie zrobi, to nic się nie zmieni. A gdyby nic się nie zmieniło, musiałyby w końcu wyrzec się nadziei na zdobycie Luca. A na to nie mogła się zgodzić.

Zaniosła ich walizki na „Gabbiano” i odkryła z radosnym zdumieniem, że na rufie tym razem czekały starannie ułożone materace plażowe, leżaki, narty wodne, maski do nurkowania i płetwy.

- Och, wspaniale! - zakrzyknęła

Zeskoczyła na pokład, postawiła bagaże i odwróciła się, by pomóc Lucowi, on jednak wszedł na pokład sam. Albo wziął więcej środków przeciwbólowych, albo rzeczywiście noga dokuczała mu coraz mniej.

- Rozstawię ci leżak, żebyś mógł wygodnie usiąść i mówić mi, co mam robić - zaproponowała. - Jak się stawia żagiel?

Uniósł brew.

- Tak ci spieszno? A nie chcesz się najpierw rozpakować?

- To można zrobić później. Jest tak pięknie, nie traćmy czasu, wypływajmy!

- Dobrze, ale pozwolisz, że na chwilę zejdem na dół.

Skierował się ku zejściówce z dziwnym uśmiechem na twarzy. Olivia nie wiedziała, co on oznaczał. Miała nadzieję, że Luca skrycie radowała perspektywa wspólnego rejsu. Oczywiście nie aż tak jak ją, ale zawsze.

Nim wyruszyli z Monako, Olivia zadzwoniła do Piper, by ją przeprosić, zapewnić, że nic jej nie jest, poinformować o wyruszeniu z Lukiem w rejs wzdłuż wybrzeża Riwiery i obiecać kolejny telefon za kilka dni. By Piper nie próbowa-

ła jej wybić tego pomysłu z głowy, Olivia wyrzuciła z siebie wszystko jednym tchem, nie dając siostrze dojść do słowa. Na koniec przesłała ucałowania i uściski, po czym się rozłączyła.

Korzystając z tego, że Luc spał po południu, by odpocząć po zarwanej nocy, wezwała taksówkę i pojechała kupić sobie piżamę i trochę wygodnych ubrań, by miała w czym chodzić podczas rejsu. Miała więc teraz na sobie nowiutkie białe rybaczkę i turkusową bluzeczkę, jej skóra w ciepłym świetle zachodu nabrała brzoskwiniowego odcienia, a jej oczy błyszczały na myśl o nadchodzących dniach spędzonych wyłącznie w towarzystwie ukochanego mężczyzny.

- Witaj, Olivio - rozległ się za jej plecami znajomy głos. - Podobno jesteś gotowa wziąć pierwszą lekcję żeglowania?

Serce Olivii rozpadło się na tysiące kawałków. Bardzo lubiła Nicolasa, ale dałaby wszystko za to, by go tu nie było, jego obecność bowiem świadczyła tylko o jednym - Luc wcale nie chciał zostać z nią sam!

Oczywiście żaden z nich nie mógł się zorientować, jak do tkliwe rozczarowanie przeżyła. dzielnie przywołała na twarz uśmiech i odwróciła się ku obu kuzynom.

- Nicolas, co za miła niespodzianka! Płyniesz z nami czy tylko przyszedłeś nas bezpiecznie wyprawić w drogę?

- Płynę z wami, ja też potrzebuję wakacji. Rejs zakończymy w Marbelli, gdzie zapraszam cię do siebie w gościnę, bo jeszcze tylko u mnie nie byłaś.

Natychmiast błysnęła jej w głowie myśl o wzbudzeniu zazdrości Luca.

- To cudownie! Nareszcie będę miała z kim chodzić do klubów i na tańce. Nie odmówisz, prawda?

- Szwagierce Maksa nie odmówię niczego - odparł z kurtuazyjnym ukłonem.

- Rozumiem. Ja też chcę, żeby między nami wszystkimi układało się jak najlepiej. Dlatego obie z Piper zamierzamy jak najmniej narzucać się Greer i Maksowi. Zdaniem Piper nie powinniśmy ich odwiedzać częściej niż raz na rok lub nawet raz na dwa lata.

Nicolas ściągnął brwi.

- A cóż to za pomysł? Max na pewno wcale by tego nie chciał. Mogę za to ręczyć, znam go przecież od lat. Jest bardzo towarzyski i otwarty.

- Ale nie znasz Piper. Jako artystyczna dusza jest najwrażliwsza z nas trzech. Zawsze się o wszystkich troszczy i niepokoi, nigdy by nie chciała nikomu sprawić przykrości. Uosobienie taktu.

- W odróżnieniu od co poniektórych... - mruknął zgryźliwie Luc.

Olivia puściła jego uwagę mimo uszu.

- Greer popadnie w przygnębienie, jeśli nie będzie was widywać - zaoponował Nicolas. - Nie zrobicie Maksowi przyługi, gdy jego żona zacznie się martwić z powodu długiej rozłąki z siostrami. On by jej nieba przychylił, wiesz o tym.

- Nie wątpię, przypomnij sobie jednak, jak powiedział w dzień ślubu, że siostry Duchess zdają się zrosnięte sercem i duszą. Według Piper to nie był żart, Max naprawdę tak myśli i trochę się niepokoi, czy nie poślubił trojaczek. Dlatego naprawdę musimy radykalnie rozluźnić więzi. Tak twierdzi Piper, a ja przyznaję jej rację.

Nicolas przyglądał się Olivii uważnie.

- A jak ona... Jak ona znosi samotność?

Ciekawe, czemu pytał? Ze zwykłej ciekawości, czy też może kryło się za tym coś więcej? Trzeba to wy badać...

- O ile wiem, na lotnisku czekał na nią Tom. Pewnie robi wszystko, by jej osłodzić rozłąkę z nami.

Przyglądała się z satysfakcją, jak przystojna twarz Nicolasa posepnieje. Oho! Trafiony, zatopiony!

- Powinniśmy już ruszać, jeśli chcemy dotrzeć na noc do Monterosso - rzekł, gwałtownie zmieniając temat. - Włóż kamizelkę ratunkową i zaczynamy pierwszą lekcję.

Nicolas okazał się wyśmienitym nauczycielem. Wypro wadził „Gabbiano” z portu na silniku, potem pokazał Oli vii, jak prawidłowo trzymać szoty i jak rozwinąć żagiel, który natychmiast złapał wiatr. Łódź rącho pomknęła prosto na zachód, gdzie niebo płonęło na czerwono, poma rańczowo i złoto.

Olivia aż zakrzyknęła z zachwytu. Tak, żeglowanie to było coś!

- I jak ci się podoba? - zawołał do niej Nicolas.

Z lubością wystawiła twarz na podmuch słonej bryzy.

- To cudowne! Czuję się, jakbym była delfinem!

Zaśmiali się zgodnie i tylko Luc siedział z kamienną twarzą.

Nie minęło wiele czasu, gdy Nicolas wskazał jakieś roz świetlone miasteczko na brzegu.

- Monterosso!

- Żartujesz! Tak szybko? - spytała z zawodem Olivia.

- Jak chcesz, możemy je ominąć i zawinąć do innego portu.

Wahała się przez chwilę.

- Nie, chcę zobaczyć wszystko - zdecydowała.

Nicolas przejął więc ster i zreżymie wprowadził łódź do rzeźsíce oświelonego portu. Na pobliskiej plaży grała muzyka, jedni ludzie bawili się na piasku, inni pływali we wciąż ciepłej wodzie. Olivia impulsywnie postanowiła do nich dołączyć. Ponieważ miała pod ubraniem kostium, wystarczyło ściągnąć bluzeczkę i rybaczki i wskoczyć do wody, krzyknąwszy uprzednio:

- Niedługo wróće!

Płynęła powoli, z zachwytem rozglądając się dookoła. Miała wrażenie, jakby trwał tu ciągły festyn, radosne świętowanie lata. Na samym brzegu grupa dwudziestoparoletnich mężczyzn grała w piłkę. W pewnym momencie jeden z nich nie zdołał jej odbić, piłka poszybowała mu nad głową i wpadła do wody nieopodal Olivii. Odrzuciła ją grającym, a ci natychmiast zaprosili ją do udziału w grze. Przyjęła ich zaproszenie z przyjemnością, gdyż przynajmniej na jakiś czas pozwalało jej to zapomnieć o tym, co zrobił Luc. Wciąż nie mogła przeboleć, że nie chciał być z nią sam...

Wśród nowych znajomych byli Chorwaci, Niemcy i Duńczycy, każdy przynajmniej trochę mówił po angielsku. Spędziła z nimi godzinę, przerzucając się podczas gry żartami i zreżymie odparowując mniej lub bardziej niewinne zaczepki. Wreszcie jeden z nich, imieniem Lars, powiedział, że idą do dyskoteki, i zaprosił Olivie, by dołączyła do nich. Podziękowała, wymówiła się zmęczeniem, pożegnała się i wróciła do wody. Lars pobiegł za nią.

- Chodź. Będzie fajnie - nalegał, pożerając ją wzrokiem.

- Daj spokój, naprawdę jestem zmęczona - rzuciła i szybkim kraulem ruszyła ku „Gabbiano”.

Sądziła, że pozbyła się natręta, lecz gdy zaczęła wspinać się po drabince, złapał ją za nogę i przytrzymał.

- Zostaw mnie! - zażądała Olivia. - Jest już późno, muszę się wyspać.

- Wyśpisz się jutro. Dziś bawisz się ze mną.

Nim zdążyła odpowiedzieć, chwyciła ją para mocnych rąk, podniosła i postawiła na pokładzie.

- Może ja mam się z tobą dzisiaj zabawić? - warknął groźnie Luc.

Lars plusnął do wody i tyle go widzieli.

Olivia poczuła ulgę, ale oczywiście nie okazała tego, by nie dać Lucowi satysfakcji. Zeszła na dół, wzięła prysznic i przebrała się w nową piżamę. Kiedy wyłoniła się z łazienki, natknęła się na Luca, który zabarykadował drogę do zejściówki. Jego srebrzyste spojrzenie przesunęło się najpierw po skręconych od wilgoci włosach Olivii, potem po jej zaróżowionych policzkach, wreszcie spoczęło na ustach.

Natychmiast wyobraziła sobie, jak zaczyna ją całować - równie chciwie jak tamtej nocy...

- A ty dokąd? - spytał ponuro. - Kajuta jest po przeciwnej stronie korytarza.

- Ale ja chcę posiedzieć na pokładzie. To nocne życie w Monterosso bardzo mi się podoba. Wszyscy się bawią, jest wesoło...

- Jeszcze ci mało? Już chyba miałaś kłopoty? Oczywiście chcesz sprowokować następne, przesiadując po nocy w samej piżamie na pokładzie - stwierdził kwaśno. - Ale nic z tego! Po jedenastej wieczorem pokład należy do Nicolasa, więc nie będziesz się tam kręcić. Jak cię znam, nie pomyślałaś o tym, ale on potrzebuje odpocząć. Przyleciał

dziś z Marbelli, przygotował łódź, liczył cię żeglowania... Ma prawo być zmęczony. No, ale ciebie to nie obchodzi, prawda?

- Ciebie chyba też nie, skoro ściągnąłeś go z Hiszpanii na całe dziesięć dni, żeby zdjął ci kłopot z głowy - odparowała natychmiast.

Zacisnął wargi.

- Idziesz do łóżka czy nie? Dopóki się nie położysz, to i my nie będziemy mogli zasnąć.

- Chyba i tak nie będziesz mógł... - mruknęła, po czym zebrała się na odwagę, wspięła się na palce i lekko pocałowała Luca w usta. - Gdybyś miał ochotę na więcej, wystarczy mnie zawołać. Obiecałam twojej mamie dbać o twoje potrzeby...

Popatrzył na nią zimno.

- Jeśli myślisz, że udało ci się zamydląć jej oczy, to się mylisz.

- W żadnym wypadku nie zamierzam zwodzić twojej mamy, to wyjątkowa kobieta, skoro jeszcze nie załamała się z tego powodu, że jej inteligentny syn komplikuje wszystko bez potrzeby i zachowuje się jak paranoik. Dobranoc, mój dumny sokole-samotniku. Słodkich snów.

Nie czekając na odpowiedź, znikła w kajucie.

Następne trzy dni przebiegły spokojnie, jeden podobny do drugiego. Nicolas udzielał Olivii dalszych lekcji żeglowania, Luc odpoczywał na leżaku lub gotował. Odzywał się tylko do kuzyna, a i to rzadko, na Oliwię patrzył wyłącznie wtedy, gdy znajdowała się daleko od niego, na przykład gdy przy sprzyjającym wietrze szalała za prującą falę łodzią na nartach wodnych.

Wieczorami, gdy zawijali do portu w kolejnym malowniczym miasteczku, Luc oddawał się lekturze, a Nicolas zabierał Olivię na tańce do lokalnych klubów. Był wspaniałym towarzyszem, tańczył rewelacyjnie, potrafił rozmawiać na każdy temat, więc bawiła się świetnie, udając sama przed sobą, że jej serce wcale nie zostało na „Gabbiano”...

Martwiła się, czy przed dopłynięciem do Marbelli uda jej się posunąć sprawy do przodu. Walka o zdobycie uczucia Luca utknęła w martwym punkcie, należało więc znów coś wymyślić. Skoro lekki pocałunek i propozycja zaferowania mu czegoś więcej tak go zraziły, że aż przestał się odzywać, należało zadziałać delikatniej. Może dać mu jakiś prezent? Coś specjalnego, co przełamałoby lody?

Trzeciego dnia wieczorem rzucili cumy w Cannes i Olivia wyraziła chęć spędzenia następnego dnia na zwiedzaniu słynnego miasta. Rano jak zwykle zjedli we trójkę pyszne śniadanie przygotowane przez Luca, po czym Nicolas zabrał Olivię na brzeg. Do południa pokazywał jej najciekawsze miejsca, promenady, budynki i ogrody, na lunch zaprosił ją do najbardziej luksusowego hotelu, a potem chciał kontynuować zwiedzanie, lecz Olivia poprosiła, by poszli do księgarni, w której mogłaby znaleźć książki science fiction. Ta nieoczekiwana prośba sprawiła mu wyraźną przyjemność.

Zaprowadził ją do znakomicie zaopatrzonej księgarni, w której mieścił się również antykwariat. Nicolas zdradził, że w wolnym czasie pisze książkę o genealogii, spytał uprzejmie, czy Olivia da sobie radę sama, po czym poszedł poszukać książek z interesującej go dziedziny. Tymczasem Olivia znalazła dział literatury SF i poprosiła ekspedienta o najświeższe publikacje, gdyż istniała szansa, że Luc tych

pozycji nie znał. Jednej nie miał na pewno, gdyż trafiła na rynek wydawniczy zaledwie poprzedniego dnia. Traktowała o robocie imieniem Cog zbudowanym przez ponurego naukowca-samotnika.

Wybrawszy trzy nowe powieści, Olivia udała się do części antykwarycznej i dla odmiany poprosiła o najstarsze książki, w których pisano o robotach. Ku jej radości znalazły się dwa tomy jeszcze z końca siedemnastego wieku!

Przy kasie spotkała się z równie uradowanym Nicolasem, który upolował trzy znakomite prace z heraldyki, i zaproponowała, że zapłaci za wszystko, gdyż chciałaby choć w ten drobny sposób jakoś mu się zrewanżować. Nicolas, by sprawić jej przyjemność, przystał na to z szarmanckim zapewnieniem, że nie mógł od niej otrzymać lepszego prezentu.

Olivia wracała na „Gabbiano” w znakomitym nastroju. Znaleźli się na pokładzie koło wpół do piątej.

- Luc, jesteśmy! - zawołała wesoło, nie mogąc się doczekać widoku jego twarzy, gdy wręczy mu podarunek.

Nie usłyszawszy odpowiedzi, zbiegła szybko, zajrzała do kajuty. Nikogo. Zaskoczona, odwróciła się w stronę kuchni, lecz zobaczyła w niej tylko Nicolasa. Trzymał w ręku kartkę papieru. Za jego plecami leżała na stoliku drewniana laska.

Olivia spojrzała pytająco na swego towarzysza.

- Zostawił ci list - powiedział cicho, podał jej kartkę i wycofał się dyskretnie, zostawiając Olivie samą.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Położyła paczkę z książkami na stole. Ręce jej drżały.

Droga kuzynko z nieoczekiwane odnalezionej amerykańskiej linii rodu,

Zostawiam Cię pod opieką Nicolasa, który zatroszczy się o to, by reszta Twego rejsu wzdłuż Riwiery Francuskiej i Hiszpańskiej spełniła Twoje oczekiwania. Jak widzisz, robimy wszystko, by spłacić swój dług wobec siostr Duchess.

Dla dobra Greer i Maksa rozstańmy się. bez urazy i niech każde z nas idzie swoją własną drogą. Dzisiaj jest pierwszy dzień mojej wolności, nie chcę go psuć żadnym przykrym wspomnieniem. Dlatego pożegnaj się z Tobą w ten sposób.

Życzę Ci powodzenia w rozwijaniu Twojego własnego interesu. Nie wątpię, że osiągniesz sukces. Księżna Duchess z Kingstonu potrafią sobie przecież radzić w każdej sytuacji.

Luc

Stała długo bez ruchu, wpatrując się przed siebie niewidzącym wzrokiem. Czyli to koniec. Absolutny, nieodwołalny koniec.

W którymś momencie musiała przedobrzyć. Nieświa-

domie przekroczyła niewidzialną barierę, którą Luc otoczył swoje terytorium. Spłoszyła go.

Po jej policzkach spływały gorące łzy.

- Wszystko w porządku? - szepnęła za jej skulonymi plecami Nicolas.

Otarła policzki wierzchem dłoni.

- Wiedziałeś, że on nie zostanie do końca rejsu?

- Tak. Lekarz pozwolił mu chodzić od dziś bez laski i prowadzić samochód. Nie dziwię się, że Luc natychmiast skorzystał z okazji. Nie znałaś go przed wypadkiem, więc nie wiesz, jak on uwielbia ruch. Jego brak był dla niego ogromną udręką. To nie jest człowiek, który lubi się wylegiwać w łóżku lub na leżaku, wierz mi.

Pociągnęła nosem, wciąż stojąc plecami do Nicolasa i ukrywając twarz.

- Zrobisz coś dla mnie?

- Oczywiście.

- Wezwij, proszę, taksówkę. Wracam dziś do domu. Najbliższe lotnisko jest w Nicei, prawda?

- A czy mogę zadzwonić po limuzynę i cię odwiedzić?

Była mu wdzięczna za to, że nie próbował jej namawiać do kontynuowania rejsu.

- Dziękuję. Będzie mi bardzo miło - rzekła z uczuciem.

- Ale co z „Gabbiano”?

- Nie martw się, wszystko załatwię. Ktoś odstawi łódź z powrotem do Vernazzy.

- W takim razie idę spakować moje rzeczy. - Zerknęła na stół. - Aha, co zamierzasz zrobić z tą laską?

- Wyrzucić razem z innymi śmieciami.

- A czy... Czy mogłabym ją zabrać?

- Naturalnie - odparł, nie zdradzając śladu zdziwienia.

Trzy godziny później żegnał się z nią na lotnisku w Nicei, gdyż właśnie proszono do odprawy pasażerów lotu do Nowego Jorku.

- Miłej podróży! I koniecznie pozdrów ode mnie twoją siostrę. - Uścisnął ją serdecznie. - Nie zapomnij.

- Nie zapomnę - obiecała, podnosząc na niego zaszklone łzami oczy. - A ty nie zapomnij dać mu tych książek, gdy go znowu zobaczysz. Powiedz... Powiedz, że to na zgodę.

- Etienne, nie widziałeś mojego brata?

Przystojny płowowłosy mechanik wyjrzał spod samochodu.

- Luc? Od dawna się nie pokazywałeś. Słyszałem o tym wypadku, ale widzę, że już chodzisz zupełnie normalnie. Gratuluję powrotu do zdrowia.

- Dziękuję. A co z Cesarem? Jest tutaj?

- Tak, testuje na torze nowe opony.

- Długo to potrwa?

- Z godzinę - odparł mechanik, a zauważywszy, jak Luc ze zniecierpliwieniem ściągnął brwi, wysunął się spod samochodu i wytarł brudne dłonie w kombinezon.

- Ale mogę pójść po niego i ściągnąć go z toru, jeśli to coś pilnego.

- Będę ci bardzo wdzięczny. To wyjątkowo pilne.

Luc odkładał rozmowę z bratem przez dwa lata, a teraz nie był stanie się jej doczekać! Już z Cannes wydzwaniał do Cesara na komórkę, lecz ten nie odbierał. Kiedy zadzwonił do willi w Positano, Bianca powiedziała, że jego brat wyjechał do Monako trenować przed następnym wyścigiem.

Luc skorzystał z okazji i niewinnie zagadnął gospodynię, co u niej. Rada, że ma z kim porozmawiać, zaczęła się rozwódzić na temat swojej rodziny i znajomych, potem żalić się na sąsiadów, a konkretnie na ich nowego psa, wyjątkowo jazgotliwego. Kiedy już zaczęła mówić o różnych utrapieniach, wymknęła jej się wzmianka o bezczelnej pannie, którą ostatnio musiała wyrzucić za próg, bo ta sobie wyobrażała nie wiadomo co, zjawiając się u Cesara po nocy.

- Przecież po wyścigu Cesar zawsze kogoś sobie sprowadza - rzucił Luc, by ją sprowokować.

Oburzona Włoszka zabroniła mu mówić takie rzeczy. Spytał, co ją tak rozzłościło, lecz nie odpowiedziała i nagle zaczęło jej się bardzo spieszyć, i chciała zakończyć rozmowę. Luc nie pozwolił na to. Spytał, co Bianca przed nim ukrywa. Próbowwała się wykręcić, a gdy nie dawał jej spokoju, kazała mu porozmawiać z Cesarem, nie z nią. Wtedy Luc uciekł się do blefu:

- Jeśli chodzi o Genevieve, to ja już o tym wiem.

Gospodyni najpierw zaniemówiła, potem się rozplakała i nieskładnie wyrzuciła z siebie, co myśli o jego byłej narzeczonej, która wprosiła się do willi, a potem...

Luc słuchał w milczeniu i narastała w nim zgroza. Przez dwa lata nie rozmawiał z bratem, mając go za kompletnie niemoralnego człowieka, a tymczasem było to jak najdalej od prawdy. Gdyby tylko zechciał go wtedy wysłuchać, nie przysporzyłby wielu osobom cierpienia i smutku. Nie tylko sobie i bratu, ale również martwiącej się o nich matce, a także obu kuzynom, którzy ze względu na uczucia Luca chodzili wokół niego na paluszkach.

No i Olivii...

- Luc? - odezwał się za jego plecami uradowany głos. - Chodzisz bez łaski? To wspaniale!

Odwrócił się. Cesar stał w drzwiach warsztatu w swoim obcisłym rajdowym stroju, włosy miał potargane, ponieważ właśnie zdjął z głowy kask. Luc naraz uświadomił sobie, jak wspaniałego ma brata. Nie tylko został kimś, nie tylko zdobył sławę i pieniądze, nie tylko nieustannie zagładał śmierci w oczy i pokonywał swój lęk i swoje ograniczenia - przede wszystkim był człowiekiem prawym i szlachetnym. Ale gdyby nie Olivia, Luc nigdy by się tego nie dowiedział...

- Nie tylko chodzę, mogę też prowadzić - powiedział. - I chciałbym cię przewieźć, jeśli dla odmiany zgodzisz się być pasażerem. Co ty na to?

Po pytaniu Luca zaległa cisza. Cesar przyglądał się starszemu bratu nieco nieufnie, lecz ujrzał autentyczną prośbę w jego oczach i to przesądziło sprawę. Roześmiał się.

- No, nie wiem, czy to dobry pomysł, w końcu od tak dawna nie siedziałeś za kółkiem... Komu innemu pewnie bym odmówił, ale skoro chodzi o ciebie, jestem gotów zaryzykować.

Luc poczuł narastające wzruszenie oraz ogromną ulgę. Na szczęście brat okazał się bardziej wielkoduszny od niego i dał mu drugą szansę!

- Nawet jeśli zapomniałem, jak się prowadzi, to przecież będę miał przy sobie najlepszego specja na świecie - zauważył. - Jak coś zrobię źle, na pewno nas z tego wyciągniesz.

- Etienne! - wrzasnął Cesar, jakby mechanik stał po przeciwnej stronie toru wyścigowego. - Jadę z moim bratem! A gdyby ktoś o mnie pytał, to nie wiadomo, kiedy wrócę!

- I co o nich myślisz? Oczywiście najpierw trzeba będzie je wypolerować.

Piper obejrzała kamienie leżące na stole w kuchni.

- Są bardzo ładne.

- Nieprawda - skwitowała ponuro Olivia. - Mówisz tak tylko po to, żeby sprawić mi przyjemność.

- Moim zdaniem pomysł z przyciskami do papieru jest znakomity. A co do urody tych kamieni... Skoro mi nie wierzysz, to jedźmy jutro do jakiegoś szlifierza kamieni, niech on powie, czy warto je polerować.

- Z góry wiem, co powie. Piękne kamienie, koniecznie trzeba je wypolerować, będą wyglądać jak prawdziwe klejnoty. A wiesz dlaczego? Bo będzie liczył na to, że zlecimy mu tę robotę.

Piper odsunęła kamienie na bok i postawiła na stole talerz z kanapkami.

- Wybacz, ale robisz się zgorzkniała jak...

- Nie chcę o nim mówić - ucięła grobowym tonem Olivia. - W ogóle nie chcę o nim pamiętać.

- To po co przywiozłaś jego łaskę?

- Żeby mi przypominała, jak bardzo się myliłam. Ale zostawmy ten temat. A w ogóle dzięki, że wysłałaś po mnie na lotnisko.

Piper spojrzała na nią uważnie, podeszła do niej i objęła ją mocno.

- Nie ma za co. Jedna za wszystkie, wszystkie za jedną, pamiętasz?

I w tym momencie Olivia się załamała. Dotąd musiała być dzielna, lecz w ramionach siostry mogła się wreszcie wypłakać.

- On mnie nienawidzi! - załkała rozpaczliwie.

- Nieprawda. On po prostu został za mocno zraniony i teraz sam rani innych.

- W takim razie czemu w ogóle przedstawiał mi Cesara, skoro miał o nim jak najgorsze zdanie?

- Ponieważ interesowałaś się wyścigami i koniecznie chciałaś spotkać Cesara Villona. Luc tylko spełnił twoją prośbę, a zrobił to dlatego, że wszyscy trzej kuzyni starali się nam jakoś wynagrodzić wzięcie nas za złodziejki i przysporzenie nam masy kłopotów. Zresztą przecież prędzej czy później i tak by się wydało, że uwielbiany przez ciebie rajdowiec jest rodzonym bratem Luca. Miał to przed tobą ukrywać, żebyś go przestała lubić?

Olivia nic nie powiedziała, ponieważ odpowiedź była oczywista.

- Gdybyś zakochała się w Cesarze, nie byłoby żadnego problemu - ciągnęła Piper. - Jak tylko Max zauważył, że wybrałaś Luca, ostrzegł Greer, a ona próbowała ostrzec ciebie. Ja z kolei usłyszałam to od Nicolasa, który też się o ciebie niepokoił i dlatego powiedział mi o tej historii z Genevieve, by mnie przekonać, że sprawa jest naprawdę poważna, bo Luc obsesyjnie nie ufa kobietom i za nic nie uwierzy w szczerość czyjegoś uczucia.

- Czyli wszyscy wiedzieli? - Olivia ukryła twarz w dłoniach. - Jakie to upokarzające! Czy ja zawsze muszę zachować się jak ostatnia idiotka?

- Jeśli to cię pocieszy, to nie tylko ty. Ja wygłupiłam się przed Nicolasem.

Olivia podniosła głowę.

- Nie żartuj! Kiedy? Jak?

- Kiedy po ślubie Greer odjechałaś z Cesarem i zostałam sama, naszała mnie ochota, żeby trochę przytrzeć mu nosa. Pamiętasz, raczył mi kiedyś łaskawie oznajmić, że jestem jedyną Amerykanką, z którą da się porozmawiać na całkiem sensownym poziomie! Zarozumialec, który pozjadał wszystkie rozumy, a przynajmniej tak mu się wydaje!

- skwitowała gniewnie. - Ponieważ flirtował ze mną podczas rejsu na „Piccione”, postanowiłam go bardziej zachęcić, a w odpowiednim momencie dać mu kosza.

- I? - spytała zaintrygowana Olivia.

Piper z westchnieniem usiadła na swoim krześle.

- I popełniłam największy błąd w życiu. Poszliśmy na spacer po ogrodach wokół pałacu Colorno. Poprosiłam, żeby mi pokazał, gdzie bawił się z Maksem i Lucem, gdy byli mali i spędzali razem wakacje. Zaprowadził mnie w ustronne miejsce nad strumieniem, gdzie były ruiny starego młyna. Nikt tamtędy nie chodził. Powiedziałam, że jest bardzo gorąco, a w tym zakątku panuje miły chłód, może więc położylibyśmy się w cieniu pod drzewem.

Olivia patrzyła na nią ze zdumieniem. To było do niej tak niepodobne! Ale ona sama również prowokowała Luca, choć też nie miała tego w zwyczaju. W ogóle żadna z dwudziestosiemioletnich siostr nie spoufalala się z mężczyznami i dopiero gdy udały się do Europy i spotkały swoich dalekich kuzynów, wstąpiło w nie coś dziwnego. Wszystkie trzy nabrały zdumiewającej śmiałości, gdy chodziło o inicjowanie pewnych sytuacji.

- Wyciągnęłam ręce, żeby zsunąć mu z ramion marynarkę - ciągnęła Piper. - A wtedy Nicolas gwałtownie odepchnął mnie od siebie.

Olivia nie mogła uwierzyć, że mówią o tej samej osobie.

- Uderzył cię?

- Nie. Moim zdaniem jest do tego niezdolny. Ale odtrącił mnie i powiedział zimno, że nie bez powodu nosi czarną opaskę na ramieniu i że wystarczy mieć odrobinę ogłady, by to uszanować, no ale przecież po siostrach Duchess, czyli samozwańczych księżnych z Ameryki, ogłady spodziewać się nie można.

- Słucham?

- Zareagowałam tak samo jak ty teraz, na co on wyjaśnił, że u nich żałoba trwa rok, więc zarówno cała jego rodzina, jak i rodzina jego zmarłej narzeczonej będzie nosić żałobę do przyszłego lutego. I wtedy coś sobie przypomniałam. Kiedy w czerwcu poznaliśmy jego rodziców podczas tamtego przyjęcia u księstwa de Falcon w Monako, oboje faktycznie nosili żałobę. No i zrobiło mi się strasznie wstyd... - wyznała szeptem Piper. - Jak mogłam się tak bezmyślnie zachować?

Olivia widziała to zupełnie inaczej.

- Jak on śmiał powiedzieć ci to w ten sposób?! - wykrzyknęła z oburzeniem. - Jak śmiał cię zawstydzić? Nie musiałaś wiedzieć! Przecież na „Piccione” nie nosił żadnej żałoby!

- Ale wtedy razem z kuzynami udawał kogoś innego, próbując wytropić złodzieja kolekcji biżuterii.

Olivia zachnęła się.

- Aha, łapiąc złodzieja, nie jest w żałobie, a spacerując z tobą, jest? Czysta hipokryzja! Och, że też mnie tam nie było, już ja bym mu dała! A takie miałam o nim dobre zdanie... - Pokręciła głową. - I co zrobiłaś?

- Powiedziałam słodko, że nie wie, co stracił, wróciłam

do pałacu, poprosiłam o podstawienie limuzyny, pojechałam na dworzec, a stamtąd pociągiem do Genui. Jak widzisz, obie wyszłyśmy na idiotki. To pewnie reakcja na rozłąkę z Greer. Jesteśmy wytracone z równowagi.

- Pewnie masz rację. Z czasem dojdziemy do siebie.

Siedziały przez chwilę pogrążone w milczeniu, po czym Olivia wstała, by posprzątać po kolacji. Zadzwoił telefon. Piper zerknęła na wyświetlacz i zmarszczyła brwi.

- To nie jest rozmowa miejscowa. Kto to może być o tej porze?

- Greer?

- Nie, przecież dzwoniła, ledwo przywiozłam cię z lotniska. Moim zdaniem to Nicolas. Chce się dowiedzieć, czy bezpiecznie dotarłaś do domu.

Olivia przewróciła oczami.

- Raczej chce usłyszeć twój głos!

- Tak? Podobno nosi żałobę - fuknęła Piper.

Olivia ponownie poczuła przypływ złości na przystojnego Hiszpana, który źle potraktował jej siostrę.

- Czekaj, ja to załatwię - oznajmiła z mściwą satysfakcją. Odczekała pięć dzwonek, podniosła słuchawkę, ścisnęła nos palcami i powiedziała w przesadnie arystokratyczny sposób: - Tu hezydencja księżnych Kingston. Phoszę zostawić wiadomość, może oddzwonimy A może nie. W każdym razie nie wcześniej niż w przyszłym hoku.

Luc z ponurą miną złożył telefon komórkowy i wsunął do kieszeni.

- Jest w domu, ale nie chce rozmawiać - powiedział do Nicolasa.

Teraz, gdy znał już całą prawdę, nie mógł sobie darować swej krótkowzroczności i oślego uporu. Bał się, że zraził Olivię do siebie ostatecznie, że ona nigdy mu nie przebaczy. Skoro nawet nie chciała zaryzykować usłyszenia jego głosu, to na pewno nie wróci do Europy, gdyby Luc spróbował poprosić ją o to listownie. Pozostawał tylko podstęp - sprytny plan równy w swej przebiegłości pomysłom sióstr Duchess.

Nie mógł się doczekać chwili, gdy znów ją zobaczy. Bardzo za nią tęsknił.

Właśnie dopływali do Marbelli, mając za sobą całonocny rejs. Zbliżała się dziewiąta rano. W prywatnej przystani Nicolasa czekało paru robotników. Przywitał się z nimi uprzejmie.

- Dziękuję za szybkie przybycie, panowie.

- Powiedział pan, że to pilne, panie de Pastrana. Co mamy zrobić?

- To jest mój kuzyn, Lucien de Falcon, właśnie nabył tę łódź. Trzeba ją gruntownie odnowić, odmalować, wymienić całe olinowanie. Pojutrze zostanie przywieziony nowy żagiel. Mój kuzyn powie panom resztę, ja muszę iść do domu, wzywają mnie pilne sprawy. Do zobaczenia później.

Luc szczegółowo wytłumaczył robotnikom, czego oczekuje. Obiecali wykonać żądane prace jak najszybciej, lecz oczywiście nie mogli sprawić cudu. Czasu schnięcia kolejnych warstw farby nie dało się przyspieszyć. Potrzebowali kilku dni. Ustalwszy to, Luc pospieszył do willi Nicolasa.

- I co? Namierzyłeś tego Tozettiego, o którym kiedyś wspomniała Piper? - spytał już od progu gabinetu.

- Tak, jego sekretarka powiedziała, że właśnie przyszedł do firmy i zaraz z nami porozmawia - odparł Nicolas, zasłaniając słuchawkę dłonią. - Skorzystaj z mojej komórki, przełączyłem na tryb konferencyjny, rozmawiamy spokojnie we trzech.

Po jakiejś minucie czekania usłyszeli:

- Dzień dobry panom, tu Tozetti. To dla mnie wielki honor, że rozmawiam z członkami parmeńskiej gałęzi rodu Burbonów. Co mógłbym dla panów uczynić?

- Zwróciły się do pana z propozycją dystrybucji autorских kalendarzy właścicielki amerykańskiej firmy Duchesse Designs. Siostry Duchess to nasze krewne.

- Nie miałem pojęcia! - zakrzyknął z przejęciem Włoch. - Nigdy o tym nie wspomniwały.

- Ponieważ wierzą w siłę swego produktu i nie powołują się na koligacje rodzinne. My też uważamy, że ich kalendarze są znakomite i powinny trafić na rynek europejski. Dlatego mamy dla pana pewną propozycję. Czy zechciałby pan zostać ich wyłącznym dystrybutorem na Europę? Każda ze stron skorzystałaby na tym.

- Ależ panowie, to wspaniała propozycja! - obwieścił uradowany Tozetti.

- W takim razie omówmy szczegóły. Jedną rzecz musimy ustalić od razu...

- Tak?

- Całą tę rozmowę zachowa pan wyłącznie dla siebie - zastrzegł Nicolas. - Nasze kuzynki nie mogą się nigdy dowiedzieć o naszym poparciu. W ogóle nas pan nie zna.

- Jeśli zdradzi się pan w jakikolwiek sposób, kontrakt zostanie natychmiast zerwany. Nie zawahamy się też wystąpić

o odszkodowanie za straty moralne poniesione w wyniku pańskiej niedyskrecji - dodał Luc. - Rozumiemy się?

- Oczywiście, panowie.

Piper przewróciła kolejną kartkę w szkicowniku.

- Ile nam jeszcze zostało do spotkania z panem Tozettim?

Olivia oderwała wzrok od słynnego zamku Alhambra w Grenadzie i spojrzała na zegarek.

- Pół godziny, musisz kończyć.

- I tak już ledwo ruszam ręką, od trzech dni bez przerwy rysuję. Tyle szkiców powinno mu wystarczyć, by przekonać tego kontrahenta z Hiszpanii, że możemy przygotować kalendarze na tutejszy rynek.

- Oczywiście imiona wymyślonej przez ciebie pary gołąbków muszą pozostać oryginalne - wtrąciła Olivia. - To w ogóle świetny pomysł, by Violetta i Luigio podróżowali po całej Europie. Hiszpańskie klimaty uchwyciłaś jeszcze lepiej niż włoskie. - Zajrzała siostrze przez ramię. - A ten ostatni rysunek jest genialny. Jak oni tańczą to flamenco! Ale najbardziej lubię ten, gdzie w królewskim zamku Alcazar w Sewilli on stoi w nocy na dziedzińcu, a ona wychyla się z okna wieżyczki. Wyglądają tak romantycznie...

Piper sięgnęła po tamten rysunek i po chwili namysłu dorysowała różę, którą Luigio chował pod skrzydłem przed wzrokiem ukochanej, by wręczyć ją później. Olivia pochwaliła dodatek, wstały z ławki i wróciły do hotelu, w którym mieszkały i w którym miały się spotkać z panem Tozettim. W foyer podszedł do nich boy hotelowy.

- Przepraszam, czy panie Duchess?

- Tak, to my.

- Pan Tozetti miał drobny wypadek i będzie mógł spotkać się z paniami dopiero jutro. Nie da rady przyjechać, więc zaprasza panie do naszego siostrzanego hotelu w Madrze.

Wymieniły spojrzenia, tknięte jedną myślą. Jak blisko Marbelli! Od razu pomyślały o obu kuzynach.

- Pan Tozetti przeprasza za sprawienie paniom kłopotu. By ułatwić paniom podróż, przysłał limuzynę.

- Musi mu bardzo zależeć na tym kontrakcie - mruknęła Piper, gdy szły do pokoju spakować walizki.

- Wcale mu się nie dziwię. Genialnie rysujesz, wie, że zarobi na naszych produktach - skwitowała Olivia.

Kiedy zeszły na dół, przystojny szofer zaprowadził je do najbardziej eleganckiej czarnej limuzyny, jaką w życiu widziały. Gdy usiadły na przepastnym tylnym siedzeniu, miały tyle miejsca, że mogły swobodnie wyprostować nogi. Przyciemnione szyby zewnętrzne oraz zupełnie nieprzezroczysta szyba oddzielająca je od kierowcy zapewniały miłe poczucie prywatności. Samochód ruszył bezszelestnie.

- To cacko pewnie kosztowało z pół miliona dolarów. Panu Tozettiemu naprawdę musi ogromnie zależeć na ubiciu interesu z nami - mruknęła w zamyśleniu Piper. - Zaczynam się zastanawiać, dlaczego...

Olivia poczuła się dziwnie nieswojo.

- Nie obraż się, ale... Twoje rysunki są genialne...

- Ale nie aż tak genialne - dokończyła za nią Piper.

Spojrzały po sobie.

- Pamiętasz, jak po raz pierwszy znalazłyśmy się na „Piccione”? - spytała Olivia.

- Tak. Greer ostrzegała nas, że *coś* nie gra, lecz nie chciałyśmy jej wierzyć.

- A kiedy uwierzyłyśmy, było już za późno.

Piper zbladła.

- Słuchaj, tu nie ma klamek u drzwi ani przycisków do opuszczania szyb.

Olivia gorączkowo rozejrzała się dookoła, a potem zaczęła stukać w szybę dzielącą je od kierowcy.

- Proszę się zatrzymać!

- Chcemy wysiąść! - zawtórowała jej Piper.

W tym momencie zapaliły się dyskretne lampki pod sufitem, rozległa się muzyka klasyczna, uchyliły się drzwiczki w ścianie przed nimi i wyjechała stamtąd taca z dwoma kieliszkami i srebrnym kubełkiem z lodem, w którym chłodziła się butelka szampana.

- Witajcie, Ziemianki. Mam na imię Cog.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Olivia omal nie zemdleła z wrażenia.

- Porwało nas UFO! - zakrzyknęła w absolutnej panice Piper.

- Nie - uspokoiła ją po chwili Olivia, z trudem przyszedłszy do siebie. - Raczej pewien tajemniczy konstruktor robotów.

Piper przyjrzała jej się ze zdumieniem, a gdy ujrzała błyszczące z podekscytowania oczy siostry i rumieńce na jej twarzy, zaczęła powoli rozumieć.

- Czyli Cog to imię robota, tak? A co on robi?

- Nie wiem, pewnie wykonuje jakieś drobne zadania, które mu się zleci.

- Na przykład takie jak nalanie szampana?

- Służę - rozległ się ten sam głos, co poprzednio i ze ścianki wysunął się metalowy uchwyt, odkorkował butelkę, nalał szampana do kieliszków, po czym schował się z powrotem.

Olivia z uśmiechem sięgnęła po kieliszek.

- Cog, możesz nas czymś jeszcze poczęstować? Umieramy z głodu, bo pan Tozetti nie zjawił się na obiedzie. Swoją drogą, ciekawe, ile twój twórca musiał mu zapłacić za zwanie nas do Europy.

- Nic o tym nie wiem. Służę jedzeniem.

Wysunęła się taca z pół tuzinem zawiniętych w serwetki tortilli.

- Niezłe - stwierdziły siostry po chwili.

- Powiedz, Cog, dokąd nas zabierasz? - indagowała dalej Olivia.

- Na mój macierzysty statek, Ziemiarki.

- W jakim celu?

- By omówić nowe możliwości.

Serce zabiło jej szybciej.

- Za późno, niestety. Twój pan żyje w innym świecie, a ja w innym.

- Jest wiele światów. W którymś z nich na pewno można zamieszkać razem.

- Interesuje mnie tylko jeden, świat ludzi. Świat, w którym są emocje, uczucia, pragnienia... Twój pan tego nie rozumie.

- Mój pan się mylił. Pragnie, byś dała mu drugą szansę i zaufała mu, Ziemiarko.

- On mówi o zaufaniu? Przecież on nie zna znaczenia tego słowa! Jest robotem podobnie jak ty.

- Nie wiem, o czym mówisz. Ja tylko mam cię do niego zawieźć.

- Ale ja nie chcę!

- Muszę cię do niego dostarczyć, Ziemiarko.

- A jak nie, to co?

- To on się zdeintegruje. I wtedy będzie po Cog.

- Mała strata, krótki żal! - ucieła.

Zdawało się, jakby Cog westchnął.

- Mój pan uprzedzał, że będziesz stwarzać kłopoty.

- Jeszcze nawet nie zaczęłam... - mruknęła mściwie Olivia.

W tym momencie Piper trąciła ją łokciem.

- Nie dręcz go - szepnęła cichutko. - Nie widzisz, że on naprawdę cierpi?

- Jesteś nieuleczalną romantyczką - skwitowała Olivia.

Limuzyna zaczęła zjeżdżać w dół z bocznej wijącej się drogi, wreszcie stanęła.

- Znajdujemy się przy statku macierzystym. Wsiadź, Ziemianko.

Otworzyły się drzwiczki i Olivia wysiadła, przekonana, że czeka za nimi Luc, który porwie ją w ramiona. Nikogo jednak nie było. Zobaczyła przed sobą prywatną przystań i zacumowany w niej nowiutki jacht. Wokół panowała cisza. Chwileczkę, jeśli Luc nie prowadził limuzyny, to kto? Nogi się pod nią ugięły. A jeśli... nikt?

- Wiesz co, Piper? - zaczęła, odwracając się. Wtedy ją zamurowało.

Limuzyna znikła, a wraz z nią Piper. Olivia widziała tylko kołyszące się gałęzie gęstych kwitnących krzewów.

Ogarnął ją niepokój.

-Luc?

Cisza.

- Luc? - zawołała głośniej.

- Tu jestem - rzekł za jej plecami już swoim głosem, a nie głosem Coga.

Obróciła się z powrotem w stronę zatoki.

Stał przy jachcie, ubrany w dżinsy i biały pulower, a ponieważ nie używał już laski, Olivia dopiero teraz mogła dostrzec, jak bardzo jest wysoki.

- Zapraszam na pokład - rzekł.

Podeszła do niego jak zahipnotyzowana i spojrzała na łódź, którą wskazywał. Była pomalowana na śnieżnobiało i szafirowo, a na burcie miała wymalowaną nazwę... „Olivia”!

- Jaka... Jaka podobna do „Gabbiano” - wyjąkała.

- Bo to jest „Gabbiano”. Odkupiłem ją od Giovanniego, by dać ci ją w prezencie.

Zaczęło dławić ją w gardle ze wzruszenia.

- Miałeś rację, że to wspaniała łódź. I ten szafirowy kolor jest cudowny.

- Jest dokładnie w odcieniu twoich oczu. To prezent na zgodę - zacytował jej własne słowa. - Pierwszy krok na drodze do negocjacji.

- W jakiej sprawie?

- Czy moglibyśmy zacząć jeszcze raz?

Ból przeszył jej serce.

- Nie sądzę. Jestem najnowszą zabawką twojego brata. Chcesz dojadać resztki po nie wiadomo ilu chętnych? A może już nie pamiętasz, co mi mówiłeś? Ja pamiętam. Mogę wyrecytować każdą okrutną i krzywdzącą uwagę, jaką od ciebie usłyszałam.

- Nie rób tego - powiedział błagalnym tonem, a w jego oczach pojawiły się żal i skrucha. - Wysłuchaj mnie, proszę. Cesar mnie wysłuchał... Wyjaśniliśmy sobie wszystko.

- Dzięki Bogu! - zawołała z ulgą. - Ile on się przez ciebie nacierpiał! Odepchnąłeś go od siebie, zamknąłeś się przed nim. Jak ja go rozumiem!

- Ja też cierpiałem w tym moim zamknięciu. Chciałbym ci o tym opowiedzieć, ale czy najpierw możemy wypłynąć? To będzie dziewiczy rejs „Olivii” pod nowym imieniem.

Och, Luc, pomyślała bezradnie. Nie potrafiła mu odmówić. Powinna przecież twardo domagać się wyjaśnień i przeprosin, a tymczasem już wskakiwała na lśniący świeżością pokład.

Luc odcumował jacht, wskoczył na pokład równie zwinnie jak Olivia, uruchomił silnik i wyprowadził łódź z przystani. Wyłączył silnik i wstał.

- Zaszczyt rozwinięcia żagla przypada tobie - powiedział uroczyście.

Podeszła do masztu, rozwinęła żagiel, który załopotał, a potem wydał się, ukazując na białym tle zielone drzewko oliwne.

Och, Luc...

Usiedli obok siebie, zgodnie chwycili za szoty.

- Kiedy byłem na konferencji w Stanach, Genevieve nagrała mi na komórce wiadomość, że trafiła do kliniki i bym natychmiast wracał — zaczął bez zbędnych wstępów. - Leciałem do Europy pełen najgorszych przeczuc, ale usłyszałem coś, czego nie spodziewałem się zupełnie. Poroniła.

Olivia jęknęła.

- Nie rozumiałem, jak to możliwe. Zawsze uważałem. Zacząłem ją wypytywać. Przyznała, że nim się ze mną zaręczyła, miała romans z Cesarem i że to jego dziecko. Pojechała powiedzieć mu o ciąży, a on umył ręce od wszystkiego i kazał jej się wynosić. Ze stresu poroniła.

- I uwierzyłeś jej, a nie bratu?

- Na początku nie. Spytałem jej lekarza, ile mogło liczyć to dziecko. Dziesięć tygodni, usłyszałem. A zamieszkaliśmy razem dopiero po zaręczynach, niecały miesiąc wcześniej. W żaden sposób nie mogło być moje. Zakazałem jej poka-

zywać mi się więcej na oczy i wyszedłem. Cały czas jednak nie mogłem uwierzyć w jej związek z Cesarem. Gdyby się spotykali, wiedziałbym o tym, zanim zjawiała się u mnie w biurze, pytając o pracę. Wysłałem zaufanego znajomego, by podpytał członków ekipy mojego brata. Mechanicy dużo wiedzą i lubią plotkować. Najbardziej rozmowny okazał się Etienne.

- Nie przepadam za nim - mruknęła Olivia. - Przystawiał się do mnie, chociaż ma żonę i trójkę dzieci.

Luc ponuro pokiwał głową, ale nie skomentował.

- Słuchaj dalej... Etienne zdradził, że Cesar kręcił z Genevieve ponad dwa miesiące wcześniej. To potwierdzało jej wersję. I wtedy zaczął się dla mnie prawdziwy koszmar. Koszmar, z którego dopiero ty mnie obudziłaś. Twoje uwagi sprowokowały mnie do tego, by pojechać do Cesara i porozmawiać. Wtedy dowiedziałem się też od niego, czemu zaprosił cię do Monzy, próbował uwieść i obiecywał pierścioneł zaręczynowy... - Obrócił się ku niej i z czułością wziął ją za ramiona.

- I co dalej? - spytała bez tchu.

- Potem obaj przepytaliśmy Etienne'a. Wyśpiewał wszystko. Zanim Genevieve zjawiała się u mnie, przyszła do niego, żądając wszelkich możliwych informacji o mnie i Cesarze, bo chciała zdobyć bogatego męża. Za te informacje płaciła w naturze.

Oboje skrzywili się z obrzydzeniem.

- Jej wybór padł na mnie, bo sądziła, że odziedziczę większą część majątku. Dzięki zdobytym wiadomościom mogła udawać podobne zainteresowania i niemal moją bratnią duszę. Rozumiesz, pasowała do mnie idealnie, wy-

głaszała moje własne poglądy! I udałoby jej się, gdyby nie zaszła w ciążę z Etienne'em.

- Co?!

- Wiem, cała ta historia staje się coraz bardziej nie-smaczna. Genevieve bała się, że mnie nie oszuka, ale Cesa-ra miała za głupszego, więc postanowiła przespać się z nim chociaż raz i złapać go na dziecko. Wiemy, jak to się skoń-czyło. Wtedy zaszantażowała Etienne'a, by dał jej pieniądze na aborcję, inaczej powie jego żonie. Podczas zabiegu wy-stąpiły komplikacje, dostała krwotoku i dlatego dłużej zo-stała w klinice. Lekarza pytałem tylko o wiek dziecka, nie rozmawialiśmy o tym, czy to poronienie, czy aborcja, bo to w ogóle nie przyszło mi do głowy!

Olivia ukryła twarz w dłoniach.

- Straszne...

Przygarnął ją mocniej.

- Cesar oczywiście zwolnił mechanika, ale ze wzglę-du na jego żonę i dzieci wystawił mu dobre referencje, by mógł znaleźć nową pracę.

- Twój brat jest wspaniały.

- Wiem - rzekł z mocą. - I tylko tobie zawdzięczam, że go odzyskałem, i cenię go bardziej niż kiedykolwiek. I nie tylko to sprawiłaś. Zakochałem się w tobie, ledwie cię uj-rzałem na pokładzie „Piccione”. Kochałem cię coraz moc-niej, chociaż w odróżnieniu od ciebie nie walczyłem o na-szą miłość. Bo kochasz mnie, prawda?

Podniosła na niego wzrok.

- Tak bardzo, że aż nie mogę tego znieść - wyznała. - Gdy zostawiłeś mnie wtedy w Cannes, omal mi serce nie pękło.

Delikatnie zaczął całować jej twarz.

- Wybacz, to było konieczne. Gdy tylko mogłem się swobodnie poruszać, natychmiast pojechałem do Cesara. Musiałem uporać się z przeszłością, by móc ci zaoferować przyszłość.

- Teraz już wiem... - szepnęła, w ekstazie przymykając szafirowe oczy.

Poczuła na wargach gorący pocałunek. Wciąż nie mogła uwierzyć w swoje szczęście. Gdy sądziła, że wszystko stracone, los się odmienił. Oto trzymała Luca w ramionach i całowali się żarliwie, spragnieni i stęsknieni ponad wszelkie wyobrażenie. Oprzytomnieli dopiero wówczas, gdy łódź przechyliła się na burtę i ochlapała ich fala.

Luc mocniej chwycił szoty.

- Wracajmy na brzeg.

- Dopiero wypłynęliśmy - zaprotestowała.

- Musimy zrobić jeszcze jedną rzecz. Potem wyruszymy znowu i popłyniemy, dokąd zanieś nas wiatr.

- A nie możemy od razu? Co jest ważniejsze od tego, byśmy byli razem?

- Przecież najpierw musimy się pobrać - szepnął jej do ucha, a potem wycisnął na jej wargach słony od morskiej wody pocałunek.

- Jak to? Teraz? Zaraz?

- Rozumiem, że wyrażasz zgodę? - spytał z tym swoim cudownym uśmiechem, na który tak długo czekała.

Spostrzegła jednak, że w jego oczach czaiła się niepewność, więc czym prędzej zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Tak! Ale to musi być ślub kościelny, moi rodzice nie zgodziliby się na inny.

- Tak się składa, że mnie też na tym zależy. - Uśmiechnął się tajemniczo. - Wystarczy wrócić na brzeg, wsiąść do limuzyny i pojechać do kaplicy rodu de Pastrana. Ojciec Torres już na nas czeka.

- Daleko ta kaplica?

- Minutę drogi od przystani.

Zachwycona Olivia wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami. Jej impulsywna dusza aż się rwała do tego pomysłu.

- Ale czy wypada brać ślub w takich strojach? A przede wszystkim, co powiedzą twoi rodzice? Będzie im przykro, że wzięliśmy ślub bez nich. Ja naprawdę bardzo lubię twoją mamę i nie chciałabym jej zranić.

- Jakoś to przeżyją.

- A Cesar?

- Też jakoś to przeżyje.

- Luc, ale... Ale moje siostry nigdy mi nie przebaczą, jeśli im to zrobię.

- Ach, tu cię boli! To jest ten jedyny powód, dla którego się wahasz! Wy faktycznie jesteście zrosnięte sercem i duszą - zawyrokował, po czym zajrzał jej głęboko w oczy. - Kochasz mnie?

- Wiesz, że tak.

- Zaufaj mi więc.

Luc, który mówił o zaufaniu - czy mogło być coś piękniejszego?

- Zaufam ci, ale najpierw musisz mi coś zdradzić. Czy prowadziłeś tę limuzynę, czy broń Boże wsadziłeś przyszłą żonę do tego swojego wynalazku?

Odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się na cały głos.

- Kiedy już zostanę twoim mężem, zdradzę ci wszystkie moje sekrety - obiecał i bez chwili zwłoki skierował łódź dziobem ku brzegowi, gdzie w samochodzie czekał na nich ojciec Torres.

I wspólna przyszłość.